

MEAGAN MCKINNEY

Mały sekret

One Small Secret

Tłumaczył: Krzysztof Puławski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mówiono nam, że to mały, prywatny pensjonat – powiedział i spojrzał na kumpla, jakby szukał u niego wsparcia.

– Nie chcemy, żeby nam przeszkadzano. Dlatego wybraliśmy to miejsce.

Honor Shaw zerknęła na mężczyznę w ciemnym garniturze i przeraźliwie zielonym krawacie, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Od ośmiu lat prowadziła pensjonat i zawsze respektowała wszelkie wymagania klientów. Ale ten facet z silnym brooklińskim akcentem i rozbieganymi oczkami nie wyglądał na turystę. Poza tym żądał zbyt wiele.

Chrzęknęła, a następnie uśmiechnęła się do gości.

– Mam tutaj pięć pokoi – powiedziała. – Oczywiście chętnie przyjmuję rezerwację na wszystkie, ale pan i pan...

– Zerknęła do książki, lecz pod dzisiejszą datą nie było żadnych nazwisk.

– Ale panowie zamówiliście tylko dwa.

Mężczyzna rozluźnił krawat, nic jednak nie powiedział. Honor sięgnęła po słuchawkę.

– Na wiosnę przyjeżdża do Natchez bardzo dużo gości – wyjaśniła. – Kwitną azalie i wszyscy chcą je zobaczyć. Może zadzwonię i sprawdzę, czy są jakieś wolne pokoje w innym hotelu.

– Nie.

Honor aż drgnęła, kiedy włochata męska dłoń przykryła jej rękę. Odłożyła słuchawkę i cicho westchnęła.

– Nie – powtórzył mężczyzna. – Nie chcemy, żeby ktoś się nami za bardzo interesował.

Potrzebowała chwili, by się uspokoić. Wiedziała, że z gośćmi bywa różnie. Jedni są mili i uprzejmi, a inni neurotyczni albo wręcz niegrzeczni. Cała sztuka polegała na tym, by się z nimi właściwie obchodzić, a ona, Honor Shaw, radziła już sobie w gorszych sytuacjach, mimo iż miała tylko dwadzieścia siedem lat. Po śmierci ojca rozkręciła interes, wychowując samotnie córkę, więc nie miała zamiaru poddać się i teraz.

– Jeśli panowie pragniecie ciszy i spokoju, proponuję pokoje na poddaszu – powiedziała. – Prawie nie będziecie się stykać z innymi gośćmi.

Mężczyźni zastanawiali się przez chwilę, a następnie skinęli głowami. Honor podsunęła im książkę meldunkową i zaczęła, aż się wpiszą.

– Czy macie panowie jeszcze jakieś bagaże? – spytała.

– Nie – padła krótka odpowiedź.

– Wobec tego, panie... – zerknęła do książki – panie Metz, zapraszam na górę. Poproszę tylko o kartę kredytową.

Metz wyjął z portfela kartę i podał ją gospodyni. Honor wprowadziła jej

numer do komputera i oddała właścicielowi wraz z kluczami do pokojów.

– Śniadanie podaję na dole między ósmą a dziesiątą – powiedziała jeszcze. – Zaprowadzę panów.

Obaj mężczyźni podążyli za nią, dźwigając wspólnie wielką czarną torbę. Honor wskazała im pokoje, a następnie zeszła na dół i raz jeszcze zajrzała do książki meldunkowej. Larry Metz i Jack Keliher, zamieszkujący na stałe w Miami. Nigdy by tego nie powiedziała. Obaj wyglądali tak, jakby jeszcze przed chwilą siedzieli w nowojorskiej taksówce.

– Uuu! – usłyszała za plecami.

Drgnęła gwałtownie, a następnie odwróciła się, żeby uścisnąć ośmioletnią dziewczynkę. Tak pograżyła się w swoich myślach, że nawet nie zauważyła, gdy Lockey zakradła się do recepcji.

– Co robisz, mamó? – spytała dziewczynka, kładąc swój plecak na dębowym kontuarze.

– Nic takiego – odparła Honor. – Co słyhać w szkole? Przesunęła dłonią po czole córki. Wszyscy mówili, że są podobne jak dwie krople wody. Miały te same blond włosy, niemal identyczne rysy i obie nie należały do zbyt wysokich. Jednak Lockey różniła się od matki. Wystarczyło zobaczyć, jak się uśmiecha. Honor знаła ten uśmiech i jeszcze teraz, po tylu latach, serce ją bolało na jego wspomnienie.

– Barton Phelps wciąż mi dokucza. Nawet po tym, co mu powiedziała pani Gibbson – poskarżyła się córka. – Nienawidzę go, mamó! Naprawdę. Nic na to nie poradzę.

Honor raz jeszcze pogłaskała małą po główce.

– Daj spokój, kochanie – powiedziała uspokajająco. – Wygląda na to, że mu się po prostu podobasz i chce w ten sposób zwrócić na siebie twoją uwagę. Odczepi się od ciebie, jeśli go zignorujesz.

– Chcesz powiedzieć, że się we mnie kocha?! – wykrzyknęła zgorziona Lockey. – A fe!

Dziewczynka potrząsnęła jeszcze z obrzydzeniem głową, a następnie chwyciła plecak i ruszyła w stronę części mieszkalnej pensjonatu. Jednak w tym samym momencie cofnęła się, jakby wiedziona jakimś instynktem. Na schodach pojawili się dwaj mężczyźni wbici w ciemne garnitury. Honor zasłoniła sobą maleńką figurkę Lockey.

– Czy wszystko w porządku? – spytała.

– Wychodzimy – mruknął tylko Metz, kierując się do wyjścia.

Keliher niczym cień podążył za nim, wlokąc ze sobą tę dziwną czarną torbę. Była ona na tyle duża, że bez trudu zmieściłby się w niej nieboszczyk.

Honor potrząsnęła głową. Niepotrzebnie pobudza swoją bujną wyobraźnię.

Mężczyźni zniknęli za drzwiami. Lockey objęła matkę w talii i przytuliła

się do jej boku.

– Co to za ludzie, mamó?

– Niezbyt dobrze wychowani faceci z północnych stanów – odparła, jakby zapominając o ich danych meldunkowych.

– Nie przejmuj się nimi. Potrzebne są kwiaty do bukietów. Pomożesz mi je zerwać?

Lockey skinęła głową. Popędziła tylko, żeby zanieść plecak do swego pokoju. Honor czuła niepokój, ale zmusiła się do uśmiechu, widząc, że córka wraca do recepcji.

Jednak nie potrafiła ukryć przed sobą, że nowi goście wcale jej się nie podobają. Nie miała im do zarzucenia niczego konkretnego. Jej opinia wynikała bardziej z ogólnego wrażenia, niż z rzeczywistych przesłanek. To jednak wystarczyło, by ją poważnie zaniepokoić.

Ciekawe, dlaczego wzięli ze sobą torbę? Może po prostu nie spodobały im się pokoje i postanowili poszukać czegoś lepszego, pomyślała z nadzieją.

Westchnęła i wzięła Lockey do kuchni, żeby dziewczynka coś zjadła. Jej pensjonat może nie należał do najlepszych, ale z pewnością był jednym z najspokojniejszych w mieście. Nie chciała tutaj żadnych podejrzanych gości. To dobrze, że ci faceci poszli gdzie indziej.

Właśnie chciała zaproponować Lockey kanapkę, kiedy zauważyła jakiś ruch na parkingu za domem. Czyżby nowi goście? Serce jej drgnęło, kiedy rozpoznała samochód szeryfa.

– Cześć, Doug – przywitała policjanta. – Co cię sprowadza do mojego pensjonatu?

Doug uściskał ją na powitanie.

– Przyszedłem sprawdzić, czy może już wyszłaś za mąż – powiedział, patrząc na nią z sympatią.

Mimo że z tym swoim wielkim brzuchem i podwójnym podbródkiem wyglądał nad wyraz dobrotliwie, jednak szeryf Doug Landry należał do najlepszych stróżów prawa w okolicy. W latach sześćdziesiątych, w czasie rasowych zamieszek, trzymał miasto żelazną ręką i nikomu się tutaj nic nie stało, mimo że wzdłuż całej Missisipi płonęły domy i ginęli ludzie. Dzięki niemu Natchez pozostawało od lat oazą spokoju, chociaż wraz z napływem turystów pojawiły się tu narkotyki, hazard i inne plagi.

– Chodź do środka – zaprosiła go Honor. – Będziesz mógł mnie wypytać o życie uczuciowe, a ja się przy okazji dowiem, czemu zawdzięczam twoją wizytę.

Doug zaśmiał się i skinął głową. Zaprowadziła go na werandę i posadziła na kanapie w barwne wzory. Zdjął kapelusz i położył go na wiklinowym stoliku.

– Kawy? – spytała.

– Chętnie.

Kiedy zasiedli przy stoliku, Honor spojrzała na szeryfa i podsunęła mu cukiernicę. Posłodził kawę, spróbował i aż cmoknął z zachwytem.

– Znakomita! – powiedział. – Jak ty się uchowałaś? Z twoimi zdolnościami i poczuciem humoru już dawno powinnaś mieć z pięciu mężów.

Honor ze śmiechem pokręciła głową.

– Wystarczyłby mi jeden, byle taki jak ty – powiedziała.

– Niestety, zdaje się, że Doris trzyma cię żelazną ręką.

Doug dotknął jej dłoni.

– Właśnie, właśnie, Doris chciała cię zaprosić z córką na kolację – przypomniał sobie. – Przyjdziecie w środę wieczorem?

Honor skinęła głową.

– Chętnie, tylko będziemy musiały ustalić godzinę – odparła, poważniejąc. – Teraz powiedz, co cię sprowadza, Doug? Czy coś się stało?

Szeryf wypił łyk kawy, a następnie wytarł czoło chusteczką, którą zawsze nosił w kieszeni na piersi.

– Nie, nic takiego. Pomyślałem, iż powinienem cię uprzedzić, że możesz spodziewać się większego ruchu w pobliżu swojego domu.

– Większego ruchu? – zdziwiła się. – Przecież to ślepa uliczka.

Szeryf rozłożył ręce.

– Wygląda na to, że wracają twoi sąsiedzi.

Honor spojrzała przez okno. Obok pensjonatu, zaprojektowanego w stylu gotyckim i wybudowanego w 1850 roku przez jej przodków, znajdowała się dawna wozownia, przerobiona na wygodny domek, w którym mieszkała samotna wdowa.

– Pani Bennett wyjeżdżała? – zdziwiła się. – Nie wiedziałam o tym.

Doug pokręcił przecząco głową i wskazał ręką w przeciwnym kierunku.

– Mm – mruknął. – Chodzi o Blackbird Hall. Blackbird Hall?! Honor nagle poczuła, że ma ochotę uciec.

Skurczyła się w sobie i rozejrzała dokoła z miną zaszczutego zwierzątka. Blackbird Hall to była olbrzymia posesja na samym końcu ulicy. Nikt tam nie mieszkał od prawie dziewięciu lat, jak łatwo mogła policzyć.

– Nic nie wiedziałam – szepnęła Honor. – Wydawało mi się, że już nigdy nie będę miała sąsiadów z tamtej strony.

Szeryf poklepał ją po ramieniu.

– A jednak będziesz – powiedział. – I to jakich! Dziś rano dowiedziałem się przez telefon, że mają tu przysłać całą armię ludzi. Dlatego pomyślałem, że wpadnę i cię uprzedzę.

Honor pokiwała głową.

– Dziękuję, Doug. Inaczej nie miałabym pojęcia, co się dzieje.

Jeszcze raz spojrzała w stronę Blackbird Hall. Z werandy widziała tylko część potężnego budynku i starą zardzewiałą bramę, ozdobioną wykutą w

żelazie nazwą posesji.

Doug zaczął zbierać się do wyjścia. Honor ponownie obiecała, że przyjdzie z Lockey na kolację, i odprowadziła go do furtki. A potem przez długą chwilę wpatrywała się w opustoszałą od lat rezydencję. Znała ją aż nazbyt dobrze. Często widywała ją w snach. Nie mogła uwierzyć, że teraz znowu ktoś się tutaj wprowadzi. Ciekawe: kto?

Nie, nie chciała nawet o tym myśleć. Poczwała, że robi jej się słabo. Za sobą usłyszała kroki córki.

– Już zjadłam, mamó – powiedziała Lockey i uśmiechnęła się do niej w ten charakterystyczny sposób. – Mogę ci pomóc w ogrodzie.

Honor spojrzała na córkę i zachciało jej się płakać. Czyżby nagle, po tylu latach, on chciał tu wrócić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Honor ze ściśniętym sercem patrzyła na samochody, które ciągnęły sznurem do Blackbird Hall. Doug nie żartował. Wyglądało to tak, jakby miał tam zawitać sam prezydent. Dwa autobusy, które przywiozły ekipę sprzątaczy, musiały zaparkować bezpośrednio pod pensjonatem Honor, ponieważ gdzie indziej brakowało już miejsca. Mała, cicha uliczka nagle zaczęła tętnić życiem i wypełniła się krzykami robotników oraz odgłosami pracujących maszyn.

– Co to za ludzie, mamó?

Honor odwróciła się i spojrzała z niezbyt pewnym uśmiechem na Lockey.

– Przygotowują to miejsce dla właściciela – wyjaśniła.

– Właściciela? Myślałam, że pensjonat jest nasz! – wykrzyknęła Lockey.

Honor skinęła uspokajająco głową.

– Pensjonat należy do nas. Oni tutaj tylko parkują, bo nie mają już miejsca przy Blackbird Hall – wyjaśniła. – Nikt tam dawno nie mieszkał, dlatego jest tyle pracy.

Dziewczynka spojrzała w stronę olbrzymiego domu.

– A kto tam będzie mieszkał? – spytała ciekawie.

– Pewien mężczyzna. Jest bardzo bogaty.

– A czy ma jakieś dzieci, z którymi mogłabym się bawić? – dopytywała się Lockey.

Honor z trudem przełknęła ślinę.

– Nie wiem – odparta słabnącym głosem. – Chyba będziemy musiały poczekać na odpowiedź.

– A jak on się nazywa, mamó? Honor westchnęła.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytała. – Może w ogóle nie będziemy go widywać. Na pewno ma kilka takich domów, a ten akurat może mu się nie spodobać.

– Ale jak się nazywa? – nalegała Lockey.

– Jeśli dobrze pamiętam, to... Mark Griffin. Lockey spojrzała w stronę Blackbird Hall.

– Griffin, Griffin – powtórzyła.

Honor miała wrażenie, że jej serce ściska żelazna obręcz. Znowu zapragnęła uciec stąd jak najdalej.

– Nie przejmuj się tym – powiedziała do córki. – Chodźmy lepiej do kina. Vergie może zająć się gośćmi. Przecież dziś sobota!

– Griffin – powtórzyła raz jeszcze Lockey. – Ci faceci mówili coś o Griffinie.

– Jacy faceci?

– Ci z poddasza – wyjaśniła córka. – Trochę się ich boję, mamó.

Mina Lockey wskazywała, że boi się ich bardziej niż trochę. Zresztą Honor też za nimi nie przepadała.

– Słyszałaś, co mówili? – spytała córkę. – Kiedy to było? Lockey skinęła głową.

– Dzisiaj rano, kiedy bawiłam się na schodach – odparła.

– Powinnaś pamiętać, co mówiłam ci o podsłuchiwananiu – powiedziała groźnie Honor.

– Wcale nie podsłuchiwałam. To oni nagle zaczęli mówić tak głośno, a ja się tylko tam bawiłam lalkami.

Honor wzięła dłonie córki w swe ręce i ścisnęła je mocno.

– Rozumiem, kochanie – powiedziała. – Dlatego nie jestem na ciebie zła. Chcę, żebyś wiedziała, że to wyjątkowy przypadek. Pamiętasz, co mówili?

– Dużo przeklinali i mówili, że pan Griffin ma dużo pieniędzy, i patrzyli przez okno, i mówili, że coś zabiorą panu Griffinowi, chociaż szef nie po to ich przysłał – wyrecytowała Lockey jednym tchem.

Honor ścisnęła mocniej dłonie córki. Prawie nie mogła oddychać.

– Je... jesteś pewna?

Lockey spojrzała jej w oczy i skinęła głową.

– Tak, mamo.

Honor zawahała się, a następnie weszła do domu i chwyciła torebkę oraz kluczyki. Pociągnęła zdezorientowaną córkę do samochodu. Jakoś udało jej się przecisnąć między dwoma autobusami. Jechała oczywiście na policję.

– Ależ Doug, słyszałaś, co powiedziała Lockey. Ci faceci to jacyś przestępcy. Chcą obrabować Blackbird Hall. – Honor spojrzała bezradnie na szeryfa.

Doug tylko pokręcił głową.

– Słyszałem, słyszałem. Ale co mogę zrobić? Najwyżej ich odstraszę. Przecież jak do tej pory nie popełnili żadnego przestępstwa.

Szeryf pochylił się w ich stronę i uśmiechnął szeroko do Lockey.

– Wiesz co, maleńka, Acomb powinien mieć dla ciebie coś słodkiego – powiedział. – Zajrzyj do niego. Jest u siebie, w tym pokoju przy wyjściu.

Lockey spojrzała na matkę, a ta skinęła głową. Kiedy dziewczynka wyszła, Doug jeszcze bardziej pochylił się na swoim krześle. Na jego czole pojawiły się zmarszczki.

– Nie podoba mi się cała ta historia – rzekł w zamyśleniu. – Wiesz co, powiedz tym facetom, że coś jest nie w porządku z ich pokojami i że muszą się przenieść. Będziemy ich obserwować. Może uda mi się sprawdzić, kim są, i wziąć ich na przesłuchanie. Nie chcę, żebyście mieszkały z nimi pod jednym dachem.

Honor pomyślała, że tego już naprawdę za wiele jak na jej skołatane

nerwy.

– Przyjedziecie samochodem? – spytała.

– Tak. Wezmę Acoma.

– Wobec tego zostawię Lockey u koleżanki – zdecydowała po chwili namysłu. – Tam będzie bezpieczniejsza.

Szeryf skinął z aprobatą głową.

– Dobra myśl – stwierdził. – Chociaż pewnie nic się nie zdarzy. Lockey mogła to wszystko zmyślić. Wiesz, jakie są dzieci. Naoglądała się za dużo telewizji.

Honor pokręciła głową.

– Lockey nie ogląda za dużo telewizji. I jak do tej pory nigdy nie zmyślała. Zareagowała dopiero na nazwisko Griffin. – Zawahała się. – Czy... czy nie sądzisz, że ktoś powinien go ostrzec?

Doug podrapał się po łysiejacej głowie.

– Czy ja wiem? Przecież ten facet w ogóle się tu nie pojawił. – Honor wciąż patrzyła na niego z nadzieją. – Dobrze, dobrze, pojedę do Blackbird Hall i sprawdzę, czy można się z nim skontaktować.

– Dzięki – powiedziała Honor z ulgą. – A teraz jeszcze pozwól mi zadzwonić od ciebie.

Doug podsunął jej aparat. Skinęła z wdzięcznością głową, a następnie odszukała w swoim kalendarzyku numer telefonu do rodziców koleżanki Lockey.

– Vergie mówi, że już się wymeldowali i wyjechali – poinformowała Douga stojącego przy samochodzie przed jej domem.

Ruch na jej uliczce niemal ustał. Został tylko jeden pikap, ale robotnicy pakowali do niego sprzęt, co oznaczało, że skończyli swoją pracę.

Doug skinął głową.

– Wysłałem Acoma do tamtego domu – powiedział. – Griffin chyba jeszcze nie przyjechał, ale na pewno z nim porozmawiam.

Honor wzruszyła ramionami. Przebieg wydarzeń wyraźnie ją zaskoczył.

– Sama nie wiem – westchnęła. – Bardzo się niepokoję. Może Lockey jakoś się przed nimi zdradziła?

Doug poklepał ją przyjaźnie po ramieniu.

– Bandydzi też się czasami boją – pocieszył ją. – Możesz teraz odebrać małą od znajomych i spać spokojnie.

Za ogrodzeniem pojawiła się smukła sylwetka sierżanta Acoma, który skinął głową na znak, że wszystko w porządku, a następnie wsiadł do samochodu.

– Chcesz, to przyślę tu Acoma na patrol – zaproponował Doug. – Nic więcej nie mogę zrobić.

Cała sprawa wydała się nagle Honor odległą i nieważną. Niepotrzebnie

wpadła w panikę, a przecież tak naprawdę nic się nie dzieje. Było jej trochę głupio, że fatygowała szeryfa. Na myśl, że obaj mężczyźni zaraz sobie pojadą, poczuła ulgę.

– Co? A nie, dziękuję – odparła z pewnym opóźnieniem. W tej chwili myślała przede wszystkim o Marku Griffinie.

Możliwe, że w ogóle się nie zobaczą. Przecież wtedy, ponad osiem lat temu, próbowała się z nim skontaktować. Wysłała dziesiątki listów. Dzwoniła do Griffin Enterprises, ale nigdy nie udało jej się porozmawiać z samym Markiem. Dlaczego miałyby się to udać teraz? I o czym by z nim rozmawiała? Poczula, że gardło ma ściśnięte do granic wytrzymałości.

– To ja już pójde – bąknęła. – Dzięki, Doug.

Szeryf poklepał ją po ramieniu, a następnie ruszył w kierunku samochodu. Honor musiała jeszcze wejść do domu po kluczyki i odebrać Lockey.

– Dobranoc, mamo.

– Dobranoc, kochanie – uśmiechnęła się i pocałowała córkę.

– Cieszę się, że ci panowie pojechali – powiedziała Lockey, przykrywając się kołdrą zrobioną zapewne przez jedną z jej babć lub prababek.

– Ja też. – Honor westchnęła z ulgą.

– Mamo, pamiętasz, mówiłam, że oni używali różnych strasznych słów?

– Tak, oni przeklinali, kochanie. Dziewczynka poruszyła się niespokojnie pod kołdrą.

– Nie tylko. Oni mówili, że chcą zabić pana Griffina.

Honor poczuła, że jej twarz zastyga w jakimś nienaturalnym grymasie. Za wszelką cenę usiłowała zachować spokój, ale jednocześnie ogarnęło ją przerażenie.

– Je... jesteś pewna, kochanie, że tak mówili? Oczy Lockey świeciły dziwnym światłem.

– Tak. A chcieli go obrabować tylko dlatego, że po jego śmierci nikt już by tego nie potrzebował – ciągnęła Lockey, jakby recytowała dobrze wyuczoną lekcję.

Przez moment Honor miała wrażenie, że córka zmyśla. Jednak coś w wyrazie jej twarzy mówiło, że mała nie kłamie. Teraz nie wiedziała, co robić i jak radzić sobie ze strachem.

– To... to bardzo nieładnie z ich strony – powiedziała i prawie wybuchnęła histerycznym śmiechem, gdy dotarł do niej sens jej słów.

– Przestraszyli mnie, mamo! Naprawdę mnie przestraszyli! Mówili, że sprowadzą tygrysa i że tygrys go złapie.

To, co mówiła Lockey, przestawało mieć jakikolwiek sens. Może dlatego, że dziewczynka coraz bardziej się bała.

– Na pewno nie sprowadzą żadnego tygrysa – uspokajała ją Honor. – I na

pewno już tutaj nie wrócą, zobaczysz, Doug będzie nas chronił. No, idź już spać, kochanie. Nie chcę, żebyś miała złe sny.

Ucałowała córkę raz jeszcze i przykryła ją szczelniej kołderką. Następnie zeszła do kuchni i nakręciła domowy numer szeryfa.

– Doug, to ty? – spytała zdenerwowana. – Właśnie rozmawiałam z Lockey. Mała twierdzi, że ci faceci rozmawiali o tym, że chcą zabić Griffina.

– Zabić?! – Doug omal się czymś nie zadławił. Pewnie Honor przeszkodziła mu w kolacji. – Zabić? To się im nie uda! Nie na moim terenie!

– Ale co możemy zrobić? – spytała bezradnie.

– Przede wszystkim zadzwonię do przedsiębiorstwa Griffina – powiedział Doug zdecydowanym głosem. – To powinno ich zainteresować. Chociaż wątpię, żeby mi pozwolili spotkać się z samym Griffinem. Bardzo dbają o jego prywatność.

– Ale przecież to ty jesteś władzą! Muszą cię słuchać! – wykrzyknęła.

– Mark Griffin nie jest przecież przestępcą – zauważył szeryf. – Ma prawo do prywatności, nawet gdyby go to miało kosztować życie.

– Czy ten facet nigdy nie przyjmuje wiadomości!? – jęknęła Honor. – Czy znowu muszę go ścigać?!

Szeryf chrząknął.

– Co to znaczy: „znowu”, Hon? – spytał.

Jak dobrze, że Doug jej teraz nie widzi. Cała oblała się rumieńcem i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. W końcu jednak udało jej się jakoś wykręcić od odpowiedzi.

– No nic, Doug – powiedziała w końcu. – Przerwałam ci chyba kolację. Przepraszam, ale Lockey po prostu mnie zaskoczyła i trochę wystraszyła.

– To naturalne. Nie przejmuj się. Idź spać. Acomb będzie czuwał.

Honor odłożyła słuchawkę, ale nie poczuła ulgi. Żeby się uspokoić, naalała sobie do kubka herbaty i wyszła z nią na werandę. Tę od strony ogrodu. Teraz, kiedy tutaj siedziała, mogła obserwować światła w Blackbird Hall, widocznym za szpalerem dębów. Oświetlona rezydencja sprawiała na Honor niezwykle wrażenie, przecież od tylu lat panowała tam ciemność. Wydawało się jej, że ogląda pojazd UFO, a nie ziemską budowlę Wypiła łyk herbaty i pomyślała o Marku Griffinie. Nietrudno było go sobie przypomnieć. Nawet po tylu latach wciąż pamiętała jego oczy i uśmiech. Ten jego niezwykle uśmiech.

Czuła się nieswojo, spokojnie popijając herbatę, gdy Markowi mogło zagrażać śmiertelne niebezpieczeństwo. Co mogła jednak zrobić? Już kiedyś próbowała kontaktować się z Markiem poprzez Griffin Enterprises i odeszła z kwitkiem. Czy jednak teraz nie mogłaby po prostu zajrzeć do Blackbird Hall i poinformować zainteresowanych o tym, czego się dowiedziała? Nie musi przecież się spotykać z Markiem! Opowie tylko o dziwnych gościach i sobie pójdzie. Tak po prostu.

Wahała się jeszcze przez chwilę. Pomyślała jednak, że nigdy w życiu by sobie nie wybaczyła, gdyby Markowi naprawdę coś złego się stało. Poza tym nie potrafiłaby spojrzeć w twarz córce, gdyby doszło do najgorszego.

Zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę i wstała. W pokoju obok była jej gosposia, Vergie, z którą mogła zostawić Lockey. Zresztą, niedługo przecież wróci.

Wyszła na zewnątrz. Noc była ciepła i pachniała świeżymi kwiatami. Honor na miękkich nogach podszła do furtki sąsiada i po krótkim wahaniu zadzwoniła. Po chwili przed domem rozbrzmiało światło. Poczowała, że robi jej się zimno, chociaż noc naprawdę nie była chłodna.

Muszę ostrzec Marka, powtarzała sobie w duchu. Muszę go ostrzec!

Usłyszała odgłosy kroków na ścieżce i znowu zadrzała. Ktoś zbliżał się do furtki.

Dopiero kiedy usłyszała głośnie sapanie i delikatne skomlenie, zrozumiała, że to nie człowiek.

– Rosie? – zapytała, wpatrując się w mrok. Suka radośnie zaszczekała. Czy to możliwe, żeby ją pamiętała? Po tylu latach? Rosie podbiegła do ogrodzenia i zaczęła lizać jej rękę.

– Rosie, jak się masz, malutka? – powiedziała uradowana Honor.

Pies szalał z radości. Był to wielki kundel o wilczym rodowodzie, którego w innych okolicznościach Honor na pewno by się przestraszyła. Pamiętała jednak, że Rosie jest niezwykle delikatna i nie zdarzyło jej się skrzywdzić nikogo ze znajomych i domowników.

– Gdzie jest twój pan, Rosie? Biegnij, szukaj, malutka – zachęciła ją Honor.

Pies znowu szczeknął, a następnie napał swoim ciężarem na bramę. O dziwo, ciężkie metalowe skrzydło ustąpiło pod naporem jego ciała i po chwili Rosie zaczęła biegać i szczekać wokół Honor. Brama nie była zamknięta!

Spojrzała w stronę domu, ale nic tam się nie działo. Tak jakby ktoś, kto tam z całą pewnością się znajdował, nie chciał się z nikim spotykać.

– No, chodź, piesku. Poszukamy pana – powiedziała, klepiąc Rosie po karku.

Suka pobiegła przed siebie, a Honor ruszyła jej śladem. Po chwili dotarła do ogromnej, frontowej werandy. Wcale się nie ucieszyła na widok otwartych drzwi. Wyobraźnia zaczęła jej podsuwać najstraszliwsze obrazy. Ktoś niewątpliwie zapalił tu niedawno światło. Tylko kto to mógł być? I czy na pewno jest jeszcze w środku?

Chwilę zastanawiała się, co robić dalej, ale w końcu weszła do domu. Przywołała tylko Rosie, bo w jej towarzystwie czuła się znacznie pewniej.

– Szukaj pana – poleciła raz jeszcze psu, a sama zaczęła się posuwać tuż za nim.

Szli w stronę biblioteki. Tak jej się przynajmniej wydawało, ponieważ dokoła panowały ciemności. Już chciała otworzyć wielkie, drewniane drzwi, kiedy nagle usłyszała za sobą męski głos:

– Kim pani jest, do diabła?!

Jego ton wcale nie był przyjazny, ale Honor odetchnęła. Tak, ten głos należał do Marka Griffina. Ostatni raz, kiedy go słyszała, brzmiał jednak znacznie milej.

Mężczyzna zapalił światło i spojrzał na nią mało przytomnym wzrokiem. I nagle ją rozpoznał.

– Honor!

– Mark!

Przez chwilę stali przed sobą, nie bardzo wiedząc, co robić. Mimo że jej oczy nie przyzwyczyły się jeszcze całkiem do światła, zauważyła, że Mark prawie się nie zmienił.

Wciąż był tak samo przystojny, pewny siebie i władczy. Na jego ciemnych włosach nie było nawet śladu siwizny. Miał na sobie czarny sweter i szarą koszulkę, w których wyglądał tajemniczo i... pociągająco.

Honor poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

– Co tutaj robisz, Honor? – spytał z wyraźną niechęcią. Od razu zrozumiała, że nie jest tu mile widzianym gościem. Może dlatego, że naszła go bez uprzedzenia?

– Przepraszam za nagłe wtargnięcie – zaczęła – ale... ale mam ci coś do powiedzenia.

Mark pokiwał głową.

– Bardzo dawno cię nie widziałem – powiedział, przyglądając jej się uważnie.

I już nie zobaczysz, dodała w duchu.

Sytuacja wydawała się co najmniej groteskowa, jeśli nie tragicomiczna. Oto spotkała się z dawnym kochankiem po ponad ośmiu latach tylko po to, żeby ostrzec go przed czyhającymi na niego bandytami. A on pewnie myśli, że chce przypomnieć sobie dawne czasy. Bóg jeden wie, co mógł sobie wyobrazić.

– Przepraszam, wiem, że cię zaskoczyłam, ale nie mogłam do ciebie zadzwonić, bo nie masz telefonu. Wiele się tu ostatnio działo i...

Mark uciszył ją gestem.

– Jak tu w ogóle weszłaś? Wypuściłem właśnie Rosie, żeby się przebiegła, a tu nagle – ty! Co za niespodzianka!

– Skorzystałam z dzwonka przy furtce – zauważyła. Mark rozłożył ręce.

– Nic nie słyszałem. Jest zepsuty. Mają mi go niedługo naprawić.

Spojrzał na nią z wahaniem. Honor wyczuła, że zastanawia się, czy w ogóle z nią rozmawiać.

– Mam do ciebie naprawdę ważną sprawę – powiedziała.

– Nie zajmę ci dużo czasu.

Skinął głową na znak, żeby poszła za nim. Otworzył jakieś drzwi i wpuścił ją do kuchni, gdzie już paliło się światło.

Kuchnia wyglądała pięknie, a największą jej ozdobą był stary kafłowy piec, obecnie przerobiony na elektryczny. Lecz pomieszczenie było zimne i sterylne. Jedynie do połowy napełniona filiżanka wskazywała, że ktoś tu wcześniej przebywał.

Uśmiechnęła się na widok naczynia. Czyżby pili herbatę w tym samym czasie?

– Bardzo tu ładnie – zaczęła, zajmując miejsce przy stole.

– Naprawdę się zdziwiłam, kiedy dowiedziałam się, że chcesz wrócić do Natchez. – Pomyślała, że gada głupstwa, zamiast od razu przejść do rzeczy. – Ale nie przyszłam tu w celach towarzyskich – dodała szybko.

Mark potrząsnął głową, jakby nie słyszał jej ostatnich słów.

– Wcale tu nie wracam – powiedział. – Przyjechałem, żeby przekazać ten dom Fundacji Natchez. Po uroczystości stąd wyjadę.

Nareszcie Honor zrozumiała, skąd to nagłe ożywienie wokół Blackbird Hall. Oczywiście, mogła się tego domyślić. Wiele zamożnych starszych osób zapisywało swoje domy Fundacji. Ci najbogatsi przekazywali je jeszcze za swego życia. Dom Griffinów należał do najpiękniejszych, a jednocześnie najcenniejszych w okolicy. Co więcej, nikt tu od dawna nie mieszkał. Tylko raz, wiele lat temu, pojawił się znudzony młody człowiek, który na zawsze odmienił jej życie.

Honor spojrzała na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu. Wyglądał na dojrzałego. Ciekawe, czy śmieje się tak często, jak kiedyś?

– To piękny gest – powiedziała. – Ale chciałam porozmawiać z tobą o czymś innym. Mogę zacząć?

Mark spojrzał na nią uważnie i skinął głową.

– Prowadzę niewielki pensjonat w domu mojej mamy – zaczęła. – Otóż niedawno pojawiło się tam dwóch dziwnych facetów. Lockey usłyszała, że mówią o tobie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Oni chcą cię zabić!

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, miała jednak wrażenie, że trwa to wiecznie.

– Kim jest Lockey? – spytał w końcu.

Honor myślała, że wpadnie w popłoch, a przynajmniej się przestraszy, natomiast Mark siedział spokojnie na swoim miejscu. Interesowało go tylko to, kim jest Lockey.

– Lockey to moja córka – wyjaśniła, wiedząc, że nie byłaby w stanie spojrzeć mu teraz w oczy. – Ona naprawdę nie podsłuchuje, ale po prostu bawiła się lalkami na schodach i usłyszała całą rozmowę. Jednak dopiero teraz przypomniała sobie, że chcieli cię zabić. Oczywiście poinformowałam o

wszystkim szeryfa. Miał się skontaktować z twoją firmą.

Mark nawet teraz zachował spokój.

– Mam tu telefon komórkowy – powiedział. – Zadzwoniliby, gdyby sprawa była naprawdę ważna.

Chciało jej się śmiać na wspomnienie wszystkich rozmów odbytych z sekretarkami, asystentami i osobistymi asystentami. Tak, pewnie docierały do niego informacje na temat firmy, ale już wzmianka o nieślubnym dziecku nie była godna uwagi. W końcu ojciec przekonał ją, by dała spokój. Rodzina Shawów miała przecież swoją godność.

Honor wstała. Powiedziała już wszystko, co miała do powiedzenia. Dalsza rozmowa była bezcelowa. Ale przynajmniej udało jej się oczyścić sumienie.

– Zrobiłam wszystko co – w mojej mocy – oświadczyła. – Złożę jeszcze oficjalne doniesienie. Po prostu tak się przeraziłam, że postanowiłam sama cię ostrzec.

Mark wzruszył ramionami.

– Ciągle mi ktoś czymś grozi – powiedział. – Gdybym się tym wszystkim przejmował, już dawno wylądowałbym w szpitalu psychiatrycznym.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Gdyby to jej ktoś groził, na pewno nie zachowywałaby się w ten sposób. Może miała więcej do stracenia? Była przecież matką, a mężczyzna, który siedział po drugiej stronie stołu, nawet nie wiedział, że jest ojcem.

Tak, może już sobie pójść, albo... porozmawiać z Markiem. Ale zdała sobie sprawę, że nie jest przygotowana do tej rozmowy. Sama nie wiedziała, czego chce. Mogła mu teraz powiedzieć o dziecku, albo zdecydować, że Mark nie będzie dobrym ojcem, i pozwolić mu odjechać.

Ale przede wszystkim musi kierować się dobrem Lockey. Nie może jej narażać na to, przez co sama przeszła parę lat temu. Jej córka nie powinna czuć się odrzucona. Honor wiedziała, że Mark Griffin ma pieniądze, które mogłyby pomóc Lockey, ale wiedziała również, że źle użyte pieniądze potrafią bardzo zaszkodzić.

Chrząknęła.

– Przepraszam, muszę już iść. – Uśmiechnęła się. – Naprawdę nie chciałam cię nachodzić. Byłam tylko zaniepokojona. Zresztą, na twoim miejscu zamknęłabym przynajmniej bramę. Powinieneś uważać.

Mark rozejrzał się dokoła.

– Przyjechałem tu po to, by nie musieć uważać – powiedział.

Honor pokręciła głową.

– Wszędzie trzeba uważać. Nawet w Natchez. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę.

– Kiedy to ja cię ostatnio widziałem, Honor? – spytał, pocierając dłonią

czoło.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Czyżby nawet tego nie pamiętał?

– Przepraszam, muszę już iść – powtórzyła. Skinął głową.

– No tak, zapomniałem, że masz córkę. I pewnie męża? – dodał, patrząc na nią tak jakoś dziwnie, jakby miał do niej o coś żal albo czegoś jej zazdrościł.

– Nie mam męża – powiedziała krótko. – Mieszkam tylko z Lockey.

– A twój ojciec?

– Zmarł parę lat temu.

– Przykro mi – bąknął.

Przypomniała sobie tamto lato i telefon od prawnika, który poinformował Marka o śmierci rodziców w Afryce. Natychmiast pojechał na pogrzeb, a potem do siedziby firmy, do Zurychu, gdzie miał odebrać instrukcje co do swoich dalszych losów. Później nigdy go już nie widziała. Pożegnali się w pośpiechu i... to wszystko.

– Naprawdę muszę już iść – powtórzyła po raz kolejny, bojąc się, że za chwilę się rozplacze.

– Przyjechałem tu, żeby przekazać Blackbird Hall Fundacji – powiedział.

Skinęła głową.

– Wspominałeś już o tym.

– Chciałbym też przemyśleć... pewne sprawy. Nie wiem, czy słyszałaś, ale ostatnio miałem trochę... – zaciął się – problemów.

– Tak, czytałam o śmierci twojej narzeczonej w Londynie – powiedziała szybko. – Bardzo mi przykro.

Jak mogła nie słyszeć o tej historii? Za każdym razem, kiedy widziała zdjęcie smagłej top modelki, Ralii Pembroke, coś w niej umierało. Czyżby nadzieja?

– Tak, tylko w gazetach nie było informacji, że zginął z nią mój najlepszy przyjaciel, George. I że oboje byli całkiem nadzy, kiedy wyłowiono samochód z rzeki.

Tak, tego oczywiście nie wiedziała. Cóż jednak mogła powiedzieć? Stała tak, w głupiej pozie, gotowa do wyjścia.

– A ja chciałem się z nią ożenić. Pomyśl sobie! Po tym wypadku wiedziałem tylko jedno: muszę tu przyjechać. Naprawdę muszę.

Honor wytarła pierwsze łzy z policzków.

– Przykro mi – powtórzyła. – Naprawdę mi przykro. Odwróciła się na pięcie i jak burza wypadła z pokoju. Bez trudu znalazła drogę na zewnątrz. Po chwili na podjeździe zachrząściły kamyki, poruszone jej energicznymi krokami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mark obserwował ją przez chwilę, ale Honor szybko zniknęła mu z oczu. Powoli przeszedł na werandę i spojrzał w kierunku jej domu. Szkoda, że nie wziął Honor za rękę i nie poprosił, by choć przez chwilę została u niego. Mogliby sobie pogadać o dawnych czasach.

Nawet nie przypuszczał, że Honor wciąż jest w miasteczku. Sądził raczej, że zamieszkała gdzieś z mężem i zajmuje się wychowywaniem dzieci. Ileż nocy nie przespał, myśląc o facecie, który się z nią ożenił. Nie, nie sądził, że jest to jakiś ponury typ. Raczej przeciętniak o ograniczonym umyśle. Zresztą te przypuszczenia potwierdziły się w całej rozciągłości. Jeśli ten facet puścił Honor, naprawdę musiał być niespełna rozumu. Nikt nie wiedział tego lepiej niż Mark.

Pochylił się, żeby pogłaskać psa. Kontakt z Rosie zawsze przynosił mu pociechę. Towarzyszyła mu wszędzie. Spędziła w samolotach i na statkach więcej godzin niż niejeden człowiek. Na ogół Marka traktowano jak bogatego ekscentryka, któremu trzeba dogadzać. Nikt nie wiedział, że Rosie nie jest zwykłym psem, ale stworzeniem, które przypomina mu to jedno niezwykle lato, podczas którego zaznał prawdziwej miłości.

Nagle poczuł, że brakuje mu powietrza. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że od wyjścia Honor wstrzymywał oddech. Oderwał w końcu swój wzrok od jej domu i ruszył do salonu. Zagwizdał na psa i po chwili Rosie znalazła się przy jego boku. Nalał sobie szklaneczkę whisky i włączył odtwarzacz kompaktowy. Z głośników popłynęła delikatna, cicha muzyka.

Mark uśmiechnął się gorzko i wypił łyk złocistego płynu. Co za ironia losu... Kobieta, dla której tu przyjechał, przyszła do niego, ale tylko po to, by zaraz odejść. Ostrzegła go przed zabójcami, ale nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Wiedział, że wielu chciałoby go okraść lub nawet zamordować, a droga od pomysłu do jego realizacji nie była wcale tak długa.

Jednak znacznie większe wrażenie niż ta wiadomość zrobiła na nim sama Honor Shaw.

Mark znowu pogłaskał Rosie, a pies ziewnął i zaczął energicznie uderzać ogonem w puszysty dywan. Tak, przynajmniej został mu ten pies. I wspomnienia. Szkoda tylko, że Honor zapomniała o nim zaraz po tym, jak wyjechał do Zurychu. Szkoda, że tak szybko stał jej się obojętny. Nawet nie próbowała się z nim skontaktować! A on sam uznał, że nie powinien jej angażować w swoje sprawy, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie mógłby poświęcić jej zbyt dużo czasu.

Mark wypił jednym haustem to, co zostało w szklaneczce, a następnie spojrzał na dno.

Nie, to niemożliwe, by tamtego lata Honor nie czuła tego samego co on. Musiała zmienić zdanie dopiero później. Bez względu na to, jak było naprawdę, nie miał zamiaru teraz się z nią wiązać. Przecież ktoś taki jak Mark Griffin nie zadowalała się resztkami!

Na jego wargach znowu pojawił się niezbyt przyjemny uśmiech. Tak, musi jej to udowodnić. Honor już wkrótce się przekona, kim naprawdę jest Mark Griffin.

– Fatalnie wyglądasz – powiedział Doug, siadając przy kuchennym stole w pensjonacie Honor. – Co się z tobą dzieje?

Honor wzruszyła ramionami.

– To pewnie dlatego, że spędzam za dużo czasu na rozmowach z policją.

Postawiła przed szeryfem filiżankę i nalala do niej kawy z dzbanka od ekspresu. Miała czerwone oczy i chorobliwie blade policzki, nie miało to jednak nic wspólnego z policją. To nie z tego powodu przepłakała całą dzisiejszą noc.

– Już nie będę ci przeszkadzał – zapewnił ją szeryf. – Wszystko sobie zanotowałem i jeśli któryś z tych ptaszków zajrzy do Natchez, na pewno go przyskrzynie.

Doug dolał sobie śmietanki i wypił pierwszy łyk kawy. Następnie spojrzał na Honor, szukając w jej oczach uznania, ale ona tylko pokręciła głową.

– On mówi, że już wielu mu groziło – powiedziała. – W ogóle nie zrobiło to na nim wrażenia. To jest inny człowiek niż ten, którego znałam.

Doug przykrył jej dłoń swoim wielkim łapskiem.

– Może to jest cena, którą się płaci za bycie bogaczem – rzucił.

– Straszna cena! – Honor nagle wyobraziła sobie, że jej i Lockey towarzyszą wszędzie ochroniarze i że nie może wystawić nosa na zewnątrz w obawie o swoje zdrowie lub życie.

– Pieniądze zawsze wzbudzają w ludziach niezdrowe żądze – podjął Doug. – Ale, ale! Ja również rozmawiałem dzisiaj z Griffinem. Opisałem mu tych osobników, a on stwierdził, że mogą być nasłani przed kogoś z Zurychu. Zresztą, to wcale nie jest zły chłopak. Wcale nie taki zły – powtórzył w zamyśleniu Doug, a następnie dopił kawę i wstał.

Honor również wstała.

– Dzięki, Doug.

– A swoją drogą, ten Griffin pytał mnie o ciebie. Wyglądał na zainteresowanego...

Honor pokręciła głową.

– A co on by robił z kimś takim, jak ja?

– Nie wygłupiaj się! – wykrzyknął szeryf. – Nie znam piękniejszej i mądrzejszej kobiety. W dodatku wszystkich chłopaków z okolicy porozstawiałaś po kątach. Tylko ktoś, kto ma nierówno pod sufitem, mógłby cię nie chcieć.

Honor uśmiechnęła się, słuchając tej tyrady.

– A może to właśnie jego problem – powiedziała ni to do siebie, ni to do niego.

Doug machnął lekceważąco dłonią.

– Tak, to ekscentryk – przyznał. – Inaczej mówiąc, wariat z pieniędzmi.

Honor potrząsnęła głową.

– Nie, nie wydaje mi się, żeby był ekscentrykiem. Uważam, że jest po prostu...

– Wariatem? – czyjś głos dobiegł do nich zza uchylonych kuchennych drzwi. Ktoś pchnął je mocniej i po chwili oboje ujrzeli Marka Griffina we własnej osobie.

Ciekawe, od jak dawna przysłuchiwał się ich rozmowie? Doug ruszył do drzwi wyraźnie zmieszany.

– To ja już pójdę. Do widzenia, panie Griffin – powiedział i wyszedł, nie pożegnawszy się nawet z Honor.

Mark wciąż stał w drzwiach, a Honor usiłowała ukryć trzęsące się ręce pod ściereczką, którą właśnie wycierała jeden z talerzyków.

– Nie spodziewałam się ciebie – powiedziała drżącym głosem. – Może wejdiesz? Napijesz się kawy? Doug... to znaczy szeryf, mówił mi, że z tobą rozmawiał.

Mark skinął głową i wszedł do kuchni. Nie uśmiechnął się jednak ani razu. Nie takim go pamiętała i... kochała. W końcu usiadł na wskazanym miejscu, a ona usadowiła się tak daleko, jak to tylko było możliwe.

Rozejrzył się po kuchni.

– Niewiele się tutaj zmieniło – zauważył. – Tylko twój ojciec już niczego nie gotuje dla gości. Był znakomitym kucharzem, prawda?

Honor skinęła głową. Już niemal zapomniała, że ojciec wręcz przepadał za Markiem. I zawsze pozwalał jej z nim wychodzić. Zwłaszcza po tym, jak Mark wyznał, że zwykle spędza czas sam, bo rodzice wciąż gdzieś wyjeżdżają. To właśnie ojciec nauczył ją tego, że rodzina jest najważniejsza. Bez niego było tu smutno i pusto.

– Nie przyszedłem tu tylko z sąsiedzką wizytą – powiedział po chwili Mark. – Chciałem cię zaprosić na spacer. Pójdiesz?

Honor tak bardzo pograżyła się we wspomnieniach, że dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie jego słów.

– Na spacer? Dokąd?

– Do strumienia na tyłach Blackbird Hall – odparł. – Pamiętasz, ile czasu tam spędzaliśmy? Nie mam ochoty iść sam. Chcę go sobie przypomnieć, ale bez ciebie to nie ma sensu.

– No, sama nie wiem – spłoszyła się nagle Honor. – Mam jeszcze pranie...

Wiedziała, że nie może konkurować z takimi pięknosciami jak Ralia

Pembroke. Była pewna, że Mark zna mnóstwo wspaniałych kobiet. Ale może jednak powinna skorzystać z okazji?

– To nie potrwa długo. – Mark zajął jej w głąb oczu, jakby czegoś tam szukając. – Myślałem, że może sprawdzimy, co dzieje się z armatą!

Stare, zardzewiałe działo znajdowało się na brzegu strumienia od czasów wojny secesyjnej. Kiedyś miało bronić Blackbird Hall, ale, oczywiście, niewiele pomogło wojskom Południa. Teraz służyło głównie zakochanym, którzy ozdabiali je swoimi inicjałami. Ich inicjały też tam były.

Honor wahała się przez chwilę.

– Dobrze, pójdę – powiedziała w końcu, zastanawiając się, czy nie pożałuje gorzko tej decyzji.

Chwasty niemal w całości zarosły kamienistą ścieżkę, na której w dodatku wałało się pełno połamanych gałęzi. Z pobliskiego rowu wypełzały grube, mięsiste pnącza. Honor parę razy już się o nie potknęła i wpadała na Marka, przeklinając w duchu swoją niezręczność.

W końcu udało im się dotrzeć do brzegu strumienia, który później zmieniał się w rzeczkę i wpadał do Missisipi.

– Nic się tu nie zmieniło – zachwycił się Mark, zatrzymawszy się na skarpie.

– Nie, nie. Jest zupełnie inaczej – zaprzeczyła Honor. Mark spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Ostatni raz, kiedy tu byliśmy, wszędzie rosły irysy – wyjaśniła. – Teraz są tylko chwasty.

Mark pokiwał głową.

– Mógłbym kazać zasadzić tutaj irysy – powiedział. – Wystarczyłoby raptem ze stu ogrodników. Ale przywrócić przeszłość – to wcale nie takie proste. Chyba że... – Mark urwał nagle.

– Chyba że co?

Mark potrząsnął głową, a następnie dotknął delikatnie jej policzka.

– Chodźmy poszukać działa – zaproponował.

Honor poczuła nagle ukłucie strachu. Nie chciała wracać do przeszłości. A jeśli nawet, to nie w tej chwili. Powinna sobie wszystko wcześniej przemyśleć, żeby wiedzieć, na czym stoi i jak się zachować w przypadku ewentualnej konfrontacji z Markiem.

– Przykro mi z powodu twojej narzeczonej, Mark – powiedziała, nie patrząc na niego. – Wiem, co to znaczy stracić kogoś ukochanego.

– Wcale jej nie kochałem. Zaskoczona spojrzała na niego.

– Wydawało mi się, że mówiłeś w jednym z wywiadów, że chcesz się z nią ożenić – zauważyła.

Mark tylko się skrzywił.

– W tym samochodzie kochała się z moim najlepszym kumplem – powiedział z sarkazmem. – Mógłbym ją za to znienawidzić, tyle że potem pomyślałem sobie, że ona może potrzebowała odrobiny czułości. Wiesz, co o mnie mówią? Że jestem zimny jak gład.

Mark Griffin? Zimny jak gład? Chyba zauważył niedowierzenie w jej oczach, gdyż zaraz dodał:

– W moim świecie wszystko wygląda inaczej. Nikt nawet nie mówi o miłości czy współczuciu, a jedynie o małżeństwie lub akcjach dobroczynnych.

– Pewnie dlatego nigdy nie marzyłam o życiu w tym świecie – wyrwało jej się.

Od razu pożałowała swoich słów. Zdradziły one znacznie więcej, niż chciała powiedzieć. Oczy Marka nagle ściemniały. Spojrzał na nią z niechęcią.

– Tak, rozumiem – rzucił, a następnie odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę skał, na których stała stara armata.

Honor nie miała innego wyjścia, jak tylko pójść za nim. Wkrótce Mark odnalazł pokryte pnączami działło. Szybko odgarnął rośliny i wskazał napis.

– Patrz, jest – powiedział.

Honor podeszła bliżej. Rzeczywiście, na lufie widniały inicjały MG i HS otoczone wydrapanym w metalu sercem. To właśnie ono najbardziej ją wzruszyło. Jakby stanowiło kwintesencję tego, co proste i naprawdę ważne w życiu. Teraz wszystko pokryte było wszędobylskimi pnączami i zaborczą rdzą.

– Faktycznie – powiedziała bez entuzjazmu. Mark spojrzał na nią z bolesną tęsknotą.

– Honor...

Nagle zapragnęła, by ją pocałował. Chciała choć na chwilę powrócić do krainy wspomnień i poczuć bliskość ukochanego mężczyzny. Jednak nie była już niedoświadczoną nastolatką. Wiedziała, że można się oprzeć własnym pragnieniom. Przede wszystkim jednak była świadoma tego, że musi myśleć o swojej małej Lockey.

Odsunęła się od Marka.

– Przykro mi – szepnęła.

Jednak on wciąż na nią patrzył z tym samym wyrazem twarzy, znamionującym napięcie i oczekiwanie.

– Pytałem o ciebie szeryfa – poinformował ją po chwili.

– Powiedział, że nie miałaś chłopaka ani męża. Czy nie czujesz się samotna?

– Nie jestem samotna, bo mam córkę – powiedziała i uśmiechnęła się gorzko, spojrzawszy na inicjały. – Nie jestem już tą samą dziewczyną, którą znałeś, Mark. Wtedy wszystko było prostsze. Wystarczyło mi, że byłeś miłym chłopakiem i że, że... się tak uśmiechałeś. Nie docierało do mnie, że masz tyle forsy i będziesz właścicielem olbrzymiej firmy. Teraz już to rozumiem i dlatego

wolę być ostrożna – zakończyła.

– Boisz się mnie? – spytał przekornie.

Honor czuła, że łzy same napływają jej do oczu. Oby tylko Mark ich nie zauważył.

– Wszyscy się zmieniamy – powiedziała. – I ty się zmieniłeś, i ja. Urodziłam dziecko, trochę się zestarzałam...

– Wyglądasz teraz lepiej niż wtedy – wtrącił szybko Mark, a ton jego głosu wskazywał, że nie był to grzecznościowy komplement.

– Wydaje ci się – westchnęła. Mark pokręcił przecząco głową.

– Bardzo dobrze pamiętam tamto lato. Dzielę moje życie na to, co się zdarzyło przed nim, i na to, co było potem. Ta pierwsza część jest znacznie lepsza.

Czy ktoś mógł zrozumieć go lepiej niż ona? Tyle że Honor miała przecież małą Lockey, a więc terażniejszość nie była tak bardzo zła.

– Nie chodzi tylko o dom – wyjaśnił Mark i rozejrzał się dokoła. – Wiesz, przekazałem go Fundacji. Od śmierci Ralii bardzo chciałem tu przyjechać. Sam nie wiem, dlaczego.

Honor z trudem przełknęła ślinę. Sytuacja stawała się coraz niebezpieczniejsza.

– To całkiem naturalne – powiedziała. – Było nam tutaj bardzo fajnie. A przynajmniej mnie – dodała szybko. – Poza tym, wraz z upływem czasu dopada nas nostalgia za przeszłością.

– Nostalgia? – powtórzył Mark, a następnie położył dłoń na jej talii. Tej samej, która chroniła ich dziecko przez dziewięć miesięcy. – Myślę, że wróciłem tu po to, żeby coś sprawdzić. Na przykład to, czy nadal by nam było ze sobą dobrze.

Honor stała jak sparaliżowana. Nie mogła się nawet odsunąć od Marka. Stała więc, czując na sobie jego rękę.

– Nic o tobie nie wiem, Mark – powiedziała w końcu.

– Nie znam cię. Jesteś szefem potężnej, międzynarodowej firmy, a nie chłopakiem, z którym się kiedyś spotykałam. Mark przysunął się trochę bliżej i potrząsnął głową.

– Obawiam się, że mnie już lepiej nie poznasz – stwierdził. – Za parę dni wyjeżdżam. Ale... *carpe diem*. Bo może warto... korzystać z dnia.. Tego dnia.

Jego uchwyt stał się jeszcze silniejszy, chociaż Honor wcale nie próbowała się z niego wyswobodzić.

– Nie, Mark. Mam teraz pewne wymagania, których nie miałam kiedyś.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Czy dlatego jesteś samotna? – spytał. – Z powodu swoich wygórowanych wymagań? Zapomnij o nich przynajmniej na chwilę. Na przykład... na dzisiejszą noc. – Ostatnie słowa szepnął jej czule do ucha.

Honor milczała.

– Poza tym, znasz mnie dobrze – dodał po chwili. – Czasami mam wrażenie, że jesteś jedyną osobą, która mnie naprawdę rozumie.

Zamknęła oczy, nie mogąc wytrzymać smutku i pożądania, które nagle pojawiły się w jego oczach. Dziwna kombinacja. Nigdy wcześniej nikt tak na nią nie patrzył.

– Nie mogę, Mark – odparła w końcu. – Jestem dorosłą kobietą. Mam obowiązki.

– Pomogę ci – zaproponował. Honor otworzyła oczy.

– Nie potrzebuję pomocy! Wszystko zawsze robiłam sama i tak powinno zostać!

Mark spojrzał na nią z nagłym zdziwieniem.

– Co cię tak przestraszyło? – spytał.

– Nic – padła szybka odpowiedź. – Niczego się nie boję. Kłamała. Tak naprawdę bała się konfrontacji Lockey z jej ojcem. Bała się zmian w swoim życiu, które, choć samotne, wydawało jej się jednak spokojne i szczęśliwe.

– To może niezbyt zręcznie z mojej strony – ciągnął Mark.

– Ale widzisz, mam mało czasu. Dlatego od razu wykładam karty na stół. Wcale nie chodziło mi o tę noc, kiedy się tutaj wybierałem. Jednak, gdy cię wczoraj zobaczyłem, wspomnienia wróciły. Tamto lato. Wspólne wycieczki. To działa...

Ją też opanowały te same wspomnienia. Miała jednak na tyle rozumu, żeby nie rzucać się Markowi w ramiona już przy pierwszym czy drugim spotkaniu.

– Powinniśmy się lepiej poznać – przekonywała. – Musisz być cierpliwy.

– W moim zawodzie cierpliwość nie popłaca – mruknął.

– Szybkość i agresja to najważniejsze cechy.

– Ale ja nie jestem firmą ani korporacją – powiedziała nieco urażona Honor.

– Wiem, wiem – zmitygował się. – Wiem o różnych rzeczach, choć nie zawsze o nich mówię.

Honor zaczęła ogarniać panika. Czyżby Mark wiedział o tym, że Lockey jest jego córką? A może przyjechał tu specjalnie dla niej? Pomyślała z bolesnym przerażeniem, że w żaden sposób nie wygrałaby z nim długiego i kosztownego procesu o prawo do opieki nad córką. Praktycznie nie miałyby szans zatrzymania dziecka, zwłaszcza gdyby Lockey uległa fascynacji bogactwem i władzą ojca.

Nie, Mark na pewno nie ma o niczym pojęcia! To tylko jej wyobraźnia płata jej figle.

– Muszę już iść – oznajmiła stanowczo. – Lockey zaraz wraca ze szkoły.

Odwróciła się i spojrzała na ścieżkę wiodącą do domu.

Mark spojrzał ze smutkiem na Honor, ale nic nie powiedział.

Nagle w panującą wokół ciszę wdarł się przeraźliwy gwizd pocisku. Mark natychmiast padł na ziemię, pociągając za sobą Honor. Po krótkiej chwili padł następny strzał.

– Co... co to? – spytała szeptem, chociaż dobrze znała odpowiedź.

– Bądź cicho! Tutaj nas nie dopadną. Zasłaniają nas krzaki. Snajper nie ma broni automatycznej. Musi ją przeładowywać, słyszysz?

Honor usłyszała cichy szcęk, a potem kolejny gwizd złowieszczo zabrzmiał tuż nad ich głowami. Kula trafiła w działo i odbiła się rykoszetem.

– Mamy szczęście – szepnął Mark. – Chronią nas te rośliny.

Honor nie mogła wydobyć z siebie głosu. O czym tu zresztą mówić? Nigdy wcześniej nie była w podobnej sytuacji. Pomyślała, że tak właśnie musi się czuć zwierzyna ścigana przez myśliwego.

Bandyta znowu przeładował broń. W ciszy, która teraz nastąpiła, usłyszeli dźwięk syreny policyjnej. Spodziewali się kolejnych strzałów, ale te nie nastąpiły. Mark wstał i rozejrzał się dokoła.

– Chodź! Już uciekł.

Honor podniosła się z ziemi. W ubraniu i we włosach miała mnóstwo rzepów, ale nie zwracała na to uwagi. Otrzeпаła się tylko machinalnie i spojrzała na zachowującego filozoficzny spokój Marka.

– Kto to był?! – spytała histerycznym tonem. – Kto to był i dlaczego chciał cię zabić?!

Mark tylko wzruszył ramionami.

– Jedni albo drudzy – powiedział, nie precyzując, o kogo mu chodzi. – Czy to nie wszystko jedno?

A potem spojrzał z nagłą troską na Honor.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Mark przyjmuje tę sytuację tak spokojnie.

– Tak sobie.

– Czy będziesz mogła pogadać z moimi ludźmi? – spytał po chwili.

– Z ludźmi? – zdziwiła się.

– Z moimi ochroniarzami – wyjaśnił Mark.

– A policja? – Była pewna, że Doug będzie chciał poznać lepiej tę historię.

– Z policją też porozmawiamy – zapewnił ją Mark. – Tyle że oni zazwyczaj nikogo nie mogą znaleźć. Dlatego wolę moich ludzi.

– Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. – Honor chwyciła Marka za rękę. – Oni wciąż chcą cię zabić! Może powinieneś stąd wyjechać?

– Czyżbyś się o mnie bała? – spytał z uśmiechem.

Jak mógł być tak spokojny, kiedy przed chwilą do niego strzelano? Przecież ledwie uniknął śmierci.

– Jasne, zwłaszcza po tym, co się tu przed chwilą stało – wyznała szczerze.

– To co, wobec tego, powiesz na wspólną noc?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– To z całą pewnością była strzelba – powiedział Mark.

– Pewnie chcieli upozorować wypadek na polowaniu.

Honor milczała, pochylona nad filiżanką kawy. Wciąż jeszcze odczuwała skutki niedawnego szoku.

– Gdyby nie Vergie, sam nie wiem, co by się z wami stało.

– Doug pokręcił głową i zapisał coś w swoim służbowym notesie. – Mieliście szczęście, że usłyszała strzały.

Vergie, która stała tuż obok szeryfa z dzbankiem kawy, pokiwała głową.

– Ktoś bardzo chce ciebie dorwać, chłopcze – ciągnął Doug, skubiąc rondo kapelusza. – W tym wielkim domu jesteś jak bezbronna kaczka wystawiona na cel. Żeby cię ochronić, trzeba wiedzieć, o co im naprawdę chodzi. Dlaczego, do diaska, chcą cię zabić?!

Mark spojrzał na Honor.

– Mówiłaś, że tamci dwaj pojawili się tu tuż przed moim przyjazdem? – spytał.

Honor skinęła głową.

– Ten wyjazd to był sekret, ściśle strzeżony przez Griffin Enterprises – podjął Mark. – To może znaczyć tylko jedno. Że mam kreta w swojej firmie.

Honor niewiele wiedziała o świecie przemysłu, przeczytała jednak kilka książek sensacyjnych i wiedziała, że kret to głęboko zakonspirowany agent szpiegujący na rzecz konkurencji. Jeśli Mark miał kogoś takiego w swojej firmie, to nigdzie nie mógł czuć się bezpieczny.

– Radziłbym trzymać się z dala od Blackbird Hall. Nie możemy ci tam zapewnić należytej ochrony – wtrącił Doug.

– Mam się dać zastraszyć jakiemuś gnojkwowi, który strzela do mnie z krzaków?! – oburzył się Mark.

Doug pokręcił głową.

– Nie, synu. Masz się nie dać zastrzelić – mruknął. – A jeśli nie zapewnisz sobie lepszej obstawy, to zastrzeli cię nawet gnojek. Nie mam tylu ludzi, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

Mark westchnął głęboko.

– Mógłbym przyspieszyć przekazanie domu – powiedział z ociąganiem.

– Mogę ci pomóc – zaproponowała Honor. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

– Znam wszystkich członków Rady – wyjaśniła. – Poza tym, mogę wywieźć Lockey do ciotki i ulokować tu twoich ludzi, Doug. Mogliby cały czas obserwować Blackbird Hall.

Mark zaśmiał się cicho. Honor czuła na sobie jego spojrzenie.

– Więc chcesz się mnie szybko pozbyć? Skoro tak, sprawdź, czy mógłbym podpisać jutro wszystkie dokumenty.

Honor skinęła głową.

– Dobrze – powiedziała. – Czuję się częściowo odpowiedzialna za to, co się stało, ponieważ to ja przyjechałam tych bandytów pod swój dach.

Nagle pożałowała tego, co zrobiła. Mark podpisze jutro dokumenty i wyjedzie. Pewnie się już nigdy nie zobaczą. No cóż, trudno! Najważniejsze, żeby był bezpieczny.

– Aha, chwileczkę – wtrącił Mark. – Zamiast policji umieścimy tutaj moich ludzi. Tak będzie lepiej.

– Hm, mam nadzieję, że ich karty kredytowe będą w porządku – powiedziała Honor, chociaż tak naprawdę chciała powiedzieć coś zupełnie innego.

– Tak, bo to są moje karty – odparł Mark, kładąc nacisk na „moje”.

Szeryf obserwował z rozbawieniem tę scenę.

– Lepiej zadzwonię do Doris i powiem, że przyjdziecie razem na kolację – rzekł po chwili.

– Zaraz, zaraz. Jak to razem? – zdziwiła się Honor. – Co to znaczy?

Nie miała jednak okazji poznać odpowiedzi na swoje pytanie, bo do pokoju wbiegła Lockey i rzuciła się jej na szyję.

– Mamo, mam, miałaś na mnie czekać po szkole! – krzyknęła z wyrzutem dziewczynka.

Honor poczuła, że jej serce zamiera.

– Tak, wiem. Przepraszam, kochanie, ale trochę się zagapiłam...

Jednak Lockey już nie słuchała wyjaśnień. Jej uwagę przyciągnął mężczyzna, który siedział przy stoliku w taki sposób, jakby był jego właścicielem. Żaden z gości tak się nie zachowywał. A jednak w tym mężczyźnie było coś miłego, tylko Lockey nie potrafiłaby powiedzieć, co.

– Cześć, maleńka! – Doug objął Lockey i pocałował ją w główkę.

– Cześć, wujku – odparła, ale wciąż patrzyła na Marka. Honor miała wrażenie, że odpłynęła z niej cała energia.

Stała bezwolnie, obserwując ojca i córkę. Nie miała pojęcia, jak powinna zareagować.

– Ty pewnie jesteś Lockey? – domyślił się Mark.

– Tak, a pan? – spytała dziewczynka.

– Jestem Mark Griffin, wasz sąsiad – powiedział, wciąż wpatrując się w małą.

– To o panu wszyscy tutaj bez przerwy mówią – domyśliła się Lockey.

– Zdaje się, że tak.

– Boi się pan?

Miał ochotę mrugnąć do niej porozumiewawczo, jednak tego nie zrobił.

– Jeszcze nie.

– Ojej! Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak pan, kto zna bandytów.

– A ja prawie nie spotykam małych dziewczynek. – Mark wstał i wyciągnął przed siebie rękę. – Miło mi cię poznać, Lockey.

Uścisnęli sobie dłonie.

Honor, która obserwowała całą scenę z rosnącym niepokojem, również wstała i podeszła do córki.

– Powinnaś coś zjeść – powiedziała. – Poza tym mam dla ciebie niespodziankę. Czy chciałabyś pojechać do Jackson, do cioci Nanny?

– Naprawdę? Nie żartujesz? Honor położyła rękę na piersi.

– Słowo honoru.

– Mamo, a czy pojedziesz ze mną? – zaniepokoiła się mała.

Honor pokręciła głową.

– Tylko cię podrzucę – powiedziała. – I może przyjadę na weekend – dodała po chwili.

Honor zauważyła, że Mark wciąż się wpatruje w Lockey. Ogarnął ją paniczny lęk.

– Idź na górę, kochanie, i zacznij się pakować – poprosiła najspokojniejszym tonem, na jaki było ją stać.

Lockey skinęła głową i wbiegła na schody. Wzrok Marka powędrował za nią.

– Masz piękną córkę.

Honor uśmiechnęła się nerwowo.

– Dzięki.

– Jest do ciebie bardzo podobna – zauważył Mark. Jej uśmiech stał się nieco mniej wymuszony.

– W okolicy mówią, że ją sklonowałam.

– Więc nie przypomina ojca? – drażył Mark.

Ta uwaga spowodowała, że uśmiech całkowicie zniknął z twarzy Honor.

– Przypomina. Przynajmniej czasami – odparła ze ściśniętym gardłem.

Honor poprosiła Vergie, żeby pomogła Lockey w pakowaniu, sama zaś pożegnała gości i usiadła na chwilę, żeby uporządkować myśli. Po jakimś czasie Vergie i Lockey zniosły na dół wypchaną do niemożliwości różową torbę podróżną.

– Jedziemy, mamo?

– Zaraz, kochanie – powiedziała Honor, pogrążona w swoich rozmyślaniach. – Może załadujecie to wszystko – wskazała torbę – do samochodu.

Vergie skinęła głową. Wyszły, zostawiając otwarte drzwi. Dzięki temu Honor zauważyła, że Mark jeszcze nie wrócił do siebie. Stał na podjeździe i

oglądał dom, a teraz zaofiarował pomoc Vergie i Lockey. Szybko zapakował torbę na tylne siedzenie i spojrzął na dziewczynkę.

– Masz jakiś ulubiony dowcip? – spytał. – Pamiętam, że kiedy miałem osiem lat, uwielbiałem opowiadać kawały.

Lockey skinęła głową.

– Czy wie pan, dlaczego słonie mają czerwone oczy?

– spytała z tajemniczą minką.

– Nie mam pojęcia.

– Żeby móc się chować w jarzębinie. Mark rozłożył szeroko ręce.

– Nigdy nie widziałem słonia w jarzębinie – zauważył.

– A widzi pan, jak dobrze się chowają! – podsumowała uradowana Lockey.

Mark wybuchnął śmiechem, a Honor przesunęła się bliżej drzwi, żeby lepiej słyszeć rozmowę.

– Dobrze, ja też mam coś dla ciebie – powiedział w końcu Mark. – Powiedz mi, kiedy kangury gubią małe?

Lockey zmarszczyła brwi. Honor wyszła z domu w obawie, że usłyszy za chwilę coś nieodpowiedniego. Mark niecierpliwie czekał na odpowiedź.

– Nie, nie wiemy – wtrąciła się Honor. – Powiedz, kiedy. Mark milczał przez chwilę, czując napięcie, które nagle powstało między nimi. Następnie odchrząknął i powiedział:

– Kiedy mają dziurawe torby.

Lockey roześmiała się perliście. Honor przez chwilę milczała, jakby doszukując się w tym dowcipie ukrytych znaczeń, a kiedy ich nie znalazła i zrozumiała, że to tylko żart, również się zaśmiała.

Mark podniósł dębową gałązkę, która spadła z drzewa, i zaczął się nią bawić. Vergie, którą również rozbawił jego dowcip, spojrziała na zegarek.

– No, musicie się już zbierać – powiedziała do matki i córki. – Ja zajmę się pensjonatem.

Honor skinęła głową. Przecież czekała ją jeszcze droga powrotna z Jackson.

– Lockey, pożegnaj się z panem i jedziemy – powiedziała do córki.

Dziewczynka dygnęła na pożegnanie, a następnie zajęła miejsce z tyłu obok swojej różowej torby. Vergie otworzyła bramę. Ruszyły. Honor zdążyła jeszcze zobaczyć Marka we wstecznym lusterku. Wciąż bawił się gałęzią i sprawiał wrażenie, jakby spędził całe życie właśnie tu, w Natchez.

– Mamo, czy ten pan to ktoś wyjątkowy? – spytała po chwili Lockey.

Honor poczuła przyspieszone bicie serca.

– Dlaczego pytasz, kochanie?

– Sama nie wiem. Po prostu tak mi się wydaje. Honor milczała. Nawet gdyby miała ochotę, i tak nie byłaby teraz w stanie niczego powiedzieć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Honor wróciła do domu jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Kiedy znalazła się na terenie swojej posesji, poczuła, że jest potwornie zmęczona i zestresowana. Teraz chciała tylko odstawić wóz do garażu i wziąć gorący prysznic. Nagle zauważyła, że przed domem stoi jakiś luksusowy samochód, chyba jaguar.

Wysiadła i rozejrzała się dookoła. Gdy weszła do domu, zastała na werandzie Marka.

– Doug prosił, żebyśmy przyszedli wcześniej – zakomunikował Mark. – Wspominał coś o miętowej nalewce.

Honor otworzyła usta, żeby się jakoś wymówić od tej wizyty, ale przyszło jej do głowy, że przecież nie ma żadnych planów na dzisiejszy wieczór. A, gdzie jak gdzie, ale w domu szeryfa na pewno będą bezpieczni.

– Muszę się tylko trochę odświeżyć – powiedziała. – Możesz poczekać tutaj albo przejść do kuchni i zrobić sobie herbatę.

Mark skinął głową.

– W porządku.

Honor wbiegła na górę. Napuściła wody do wanny i zrzuciła z siebie ubranie, a potem... przestała się spieszyć! Przyszło jej do głowy, że niewiele kobiet może się pochwalić tym, iż czekał na nie ktoś taki jak Mark Griffin. Niech wobec tego trochę poczeka. Będzie mu tylko przyjemniej, kiedy ona w końcu będzie gotowa.

– Pięknie wyglądasz! – Mark powitał ją już w przedpokoju.

Pewnie usłyszał kroki na schodach, pomyślała. Mark potrafił być zupełnie miłym facetem, kiedy zapominał, że jest tym słynnym Griffinem, właścicielem Griffin Enterprises. Na przykład teraz otworzył przed nią drzwi i przepuścił ją przodem.

A jednak przyjemnie było ujrzeć szczerzy zachwyt w jego oczach, mimo że Honor wiedziała, jak daleko jej do Ralii Pembroke. Ale z drugiej strony, w kwiecistej sukni, którą wkładała tylko na specjalne okazje, wcale nie wyglądała najgorzej!

Kiedy wyszli, Mark ujął ją za ramię i poprowadził do swojego jaguara. Otworzył drzwiczki, a ona zagłębiła się w miękkim, skórzanym siedzeniu. Powiało luksusem. Mark usiadł na miejscu kierowcy i po chwili znaleźli się na drodze.

– No i popatrzcie, co ze mną zrobiła ta kobieta. – Doug spojrział wymownie na żonę. – Sześcioro dzieci, czworo wnuków, trzydzieści osiem lat małżeństwa. Nie jestem już tym mężczyzną co kiedyś, oj, nie!

Doug rozsiadł się wygodnie na krześle i oparł filiżankę z herbatą o swój wielki brzuch. Doris zaśmiała się cicho. Honor pomyślała, że są doskonałym małżeństwem, miłym i bezpośrednim, skutecznie opierającym się niszczycielskiej sile czasu. Doug bezgranicznie wielbił żonę, a ona wykazywała wielkie zrozumienie dla jego rubasznego usposobienia. I rodzaju pracy. Nie mieli luksusowych samochodów ani wielkich posiadłości, ale byli szczęśliwi.

– Jeszcze trochę pieczeni, Mark? – spytała Doris.

– Nie, dziękuję. – Mark sięgnął po herbatę.

– Honor?

Podziękowała ruchem ręki.

– Może ci pomogę przy zmywaniu – zaproponowała.

– Nie, dziękuję, kochanie. Mam już zapewnioną pomoc – Doris spojrzała wymownie na męża. – Ale teraz przejdźmy do salonu na ciasto, kawę i coś jeszcze. Możecie tam na nas chwilę poczekać?

– Oczywiście – powiedział Mark, odsuwając krzesło i wziął Honor pod ramię.

Przeszli do salonu, w którym znajdowała się wygodna kanapa, skórzane fotele, pianola, a także liczne zdjęcia dzieci i wnucząt.

Mark rozejrzał się po pokoju.

– Wspaniałe małżeństwo – stwierdził. Honor tylko się uśmiechnęła.

– Są naprawdę szczęśliwi ze sobą.

Mark spojrzał na zdjęcie, na którym trójka bobasów pluskała się w strumieniach wody tryskającej z ogrodowego węża.

– Moi rodzice nigdy by mi nie pozwolili na takie zabawy – rzekł z westchnieniem, a następnie spojrzał na Honor. – Czy ojciec Lockey mieszka w Natchez?

To pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Ale jeszcze bardziej zaskoczyła ją nonszalancja, z jaką je potraktowała.

– Dlaczego chcesz wiedzieć? – spytała.

Kiedy okazało się, że jest w ciąży, naprawdę próbowała się skontaktować z Markiem. Niestety, bez powodzenia. Dżungla o nazwie Griffin Enterprises była nie do przebycia i nikt tam się nie przejmował głupią, zakochaną dziewczyną. Kiedy Lockey skończyła dwa lata, Honor postanowiła wymazać Marka z pamięci. Jej ojciec uważał, że tak będzie najlepiej. Chyba bał się trochę pieniędzy Marka i tego, co się z tym wiązało.

Jednak samo postanowienie nie wystarczyło. Co prawda nikt w miasteczku nie wiedział, kto jest ojcem Lockey, ale Honor i tak nie potrafiła zapomnieć Marka, który wciąż się błąkał po zakamarkach jej pamięci i nawiedzał ją w snach.

– Zdaje się, że trafiłem w czuły punkt – powiedział Mark chłodnym tonem, jakby nieświadom własnej gruboskórności.

– Nie chcę o tym mówić – przyznała Honor, wierząc się niespokojnie. – To była trudna sprawa.

– Tak bywa z rozwodami. – Mark chyba zbyt dosłownie zrozumiał jej słowa. – Wiesz, dzwoniłem kiedyś do ciebie do szkoły.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Tu, do Natchez?!

– Tak. Chciałem usłyszeć raz jeszcze twój głos, powiedzieć, że pamiętam...

– Pewnie poinformowali cię, że już nie chodzę do szkoły – zauważyła z westchnieniem.

– I że musisz szybko wyjść za mąż. – Mark położył nacisk na słowo „musisz”.

Honor uśmiechnęła się gorzko. Ileż to razy bezskutecznie próbowała skontaktować się z Markiem. A on zadzwonił tylko raz i dał za wygraną.

Ciekawe, co by się stało, gdyby przeczytał chociaż jeden z jej listów. Albo odpowiedział na telefon. Mógł przecież zadzwonić do jej ojca. Ale nie, wybrał najgorsze wyjście, a potem – po prostu o niej zapomniał.

Minęło osiem lat.

Dla pewnej małej dziewczynki było to całe życie. Dla pewnej kobiety – duża jego część.

Honor poprawiła się na swoim miejscu, czując, że obecność Marka działa na nią deprymująco.

– Nie widzimy się z ojcem Lockey – rzuciła niedbale, – Nie mamy z nim kontaktu.

– O, przepraszam. – Mark wyraźnie się zmieszał, zaraz po tym jednak dodał: – Wydaje mi się, że każde dziecko potrzebuje ojca.

Honor znów poczuła przyływ dawnych uczuć. Zaciśnęła mocno dłonie i odsunęła się trochę od Marka.

– Pamiętam, jak opowiadałeś kiedyś o swoim ojcu – zaczęła. – Jak bardzo żałujesz, że nie możesz się z nim częściej widywać.

Mark skinął głową.

– No cóż, tak było.

– Ja miałam wspaniałego ojca – stwierdziła z przekonaniem. – Był zawsze przy mnie, kiedy go potrzebowałam, ale nigdy się nie narzucał.

Mark znowu pokiwał głową.

– Zawsze myślałem, że chciałbym być kimś takim dla swoich dzieci.

Honor spojrzała na niego z ukosa. Co też on sobie wyobraża? Czy sądzi, że dobre chęci wystarczą? Już chciała powiedzieć, co o tym wszystkim myśli, kiedy w drzwiach pojawiła się Doris z ciastem i kawą. Tuż za nią szedł Doug, dzierżąc w dłoni wielką budę miętowej nalewki.

Wieczór zapowiadał się naprawdę interesująco.

W drodze powrotnej Honor doszła do wniosku, że stała się nad wyraz gadatliwa. Cała winę przypisywała oczywiście nalewce miętowej, której sporo wypila. Mark ograniczył się do dwóch kieliszków, chociaż szeryf w całym majestacie prawa namawiał go na więcej.

Tak więc Honor opowiadała Markowi w skrócie, co wydarzyło się w Natchez w ciągu ostatnich ośmiu lat.

– A Mary Lou Gettings jest w zarządzie powierniczym – ciągnęła. – Pamiętasz, zawsze jej zazdrościłam. Wyszła za męża za prawnika, ma piękny dom i trójkę dzieci. Nazywa się teraz Gettings-Brown i przewodniczy radzie historycznej miasta. To pewnie jej będziesz wręczał klucze.

Mark skinął głową. Jego profil wyglądał bardzo tajemniczo w świetle zielonych kontrolek. Honor przyglądała mu się uważnie. Miała wrażenie, że jej nie słucha, pogrążony we własnych myślach. Może po prostu była nudna. Wciąż mówiła o jakichś lokalnych sprawach, pochłonięta bez reszty życiem swojego miasteczka.

Wreszcie zamilkła i spojrzała przez przednią szybę. Właśnie dojeżdżali do pensjonatu. Całe szczęście, bo wyczerpała już wszystkie tematy do rozmowy.

– Czemu przerwałaś? – spytał Mark. Wzruszyła ramionami.

– Wszystko już powiedziałam.

– Mary Lou Gettings. To znaczy Gettings-Brown – poprawił się. – Zupełnie o niej zapomniałem.

– Na pewno jest szczęśliwa w małżeństwie, ale tamtego lata miała ochotę na ciebie – przypomniała mu Honor.

– Naprawdę? Nie pamiętam.

Poczuła, że chce jej się śmiać. Czy to możliwe, że kiedyś była zazdrosna o Mary Lou?

– To było dawno. Ona teraz ma wszystko, czego zawsze pragnęła. Dom, dzieci, bogatego męża...

Mark zatrzymał samochód przed pensjonatem i spojrzał na swoją pasażerkę.

– No dobrze, a dlaczego ty tego nie masz? – spytał wprost. – Coś mi się tutaj nie zgadza. Coś mi nie pasuje.

Honor zamarła, słysząc te słowa. Było w nich coś niepokojącego, niemal złowieszczonego.

– Może po prostu nie potrzebuję męża – powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to lekko. A potem zaraz dodała: – Mój tata praktycznie przez całe życie był samotny. Mama zmarła, kiedy miałam dwa latka.

Mark położył dłoń na jej ramieniu.

– Ale pamiętam, że chciałaś mieć męża i własny dom. Przecież wciąż to powtarzałaś. Co się stało? Co ci nie wyszło?

Po prostu nie mogłam cię odnaleźć, odparła w myślach. Jednocześnie stwierdziła, że powinna jak najszybciej zmienić temat.

– Mam to, co mam, i jestem z tego zadowolona – powiedziała, sięgając do klamki.

Miała nadzieję, że wreszcie uwolni się od Marka i jego natarczywych pytań. On jednak nie miał zamiaru ustąpić.

– Honor?

– Tak? – szepnęła, zaniepokojona jego bliskością.

– Czy wciąż chciałabyś mieć dom i męża? Wyciągnęła dłoń przed siebie.

– Dom już mam – odpowiedziała. – A o małżeństwie w ogóle nie myślę. Mam za dużo pracy.

– A gdyby mąż mógł uwolnić cię od tych obowiązków? – drażył Mark.

– I zamknąć w domu z kuloodpornymi szybami, pilnowanym na okrągło przez całą drużynę goryli? – spytała z goryczą. – Jeśli to propozycja, to nie, dziękuję, Mark.

Nachylił się nad nią, by lepiej się jej przyjrzeć.

– Kto cię zranił, że aż tak zgorzkniałaś, Honor? Zapra gnęła przytulić się do niego i wypłakać się na jego ramieniu. Chciała poczuć jego bliskość. Być z nim tak jak osiem lat temu. Jednak tylko otworzyła drzwiczki samochodu. Miała nadzieję, że uda jej się uciec przed kolejnymi pytaniami.

– Sama nie wiem – odparła. – Po prostu się stało. Mark nie pozwolił jej wysiąść. Co więcej, przysunął się jeszcze bliżej.

– Nie skrzywdziłbym cię, jak tamten facet – szepnął. – Na pewno bym cię nie skrzywdził.

– Na pewno? – powtórzyła.

– Oczywiście! I nigdy nie wyrzekłbym się takiej córki jak Lockey! Trzeba nie mieć sumienia, żeby tak postąpić.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Sytuacja wydawała jej się groteskowa, ale była to ponura groteska, która kosztowała ją osiem lat życia. Może gdyby przeczytała coś takiego w książce albo zobaczyła w kinie, potrafiłaby docenić komiczny aspekt całej sytuacji. Ale tu chodziło o nią...

– Daj spokój, Mark – westchnęła. – To nas do niczego nie doprowadzi.

Przyciągnął ją do siebie.

– A może to o nas do czegoś doprowadzi!

Pochylił się nad nią i pocałował. Jego gorące usta dotknęły jej warg. Nagle czas cofnął się o osiem lat. Znowu była spragnioną miłości dziewczyną. Znowu chciała kochać. Pragnęła być z Markiem.

Całowali się jak szaleni. Ich ciała płonęły. Gdyby nie to, że znajdowali się w samochodzie, przyłgnęliby do siebie w miłosnym uścisku. Honor nie miała siły, żeby odtrącić Marka, chociaż wiedziała, że powinna to zrobić. Jednak teraz przynajmniej nie czuła się aż tak samotna.

– Honor, bądź ze mną dzisiaj – szepnął jej do ucha, gdy zakończyli pocałunek. – Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Prawie nie mogła oddychać.

– N... nie mogę.

– Ależ możesz – przekonywał ją. – Twoja córka wyjechała. Jesteś sama. Być może coś udało nam się zachować z tamtego lata... być może coś jeszcze iskrzy między nami?

– Tylko o to ci chodzi? O to „iskwienie”? – spytała oburzona. – Nie jestem na to gotowa. Nie jestem! Po prostu nie jestem!

Mark próbował pogłaskać ją po głowie, ale Honor się odsunęła.

– I nie będziesz – powiedział. – Ukryłaś się w tym swoim życiu, jak w kokonie. Obawiasz się wolności. Boisz się tego, co cię może spotkać.

Honor zaczęła płakać. Bez spazmów, bez hysterii, po prostu łzy popłynęły ciurkiem po jej policzkach.

– Musisz się uwolnić, musisz! – przekonywał ją Mark. – Korzystaj z dnia. Korzystaj z nocy.

Kręciła głową w miarowym rytmie, a łzy wciąż ciekły jej po twarzy.

– Nie, proszę.

Mark spojrział na nią z dezaprobatą.

– Czego się bardziej boisz? – spytał. – Mnie, czy tego, że mnie pożądasz?

I tego, i tego, chciała krzyknąć. Nic jednak nie powiedziała, tylko wyskoczyła z samochodu i popędziła na oślep do domu. Nie uspokoiła się aż do chwili, w której usłyszała szum oddalającego się samochodu.

Mark zaparkował przed oświetlonym budynkiem Blackbird Hall. Jego ochrona już była na miejscu. Kilka osób stało przed wejściem.

Wysiadł, zamknął z trzaskiem drzwiczki samochodu i pozdrowił swoich ludzi:

– Cześć John, Cześć, Fredrich.

– Dobry wieczór, panie Griffin – odpowiedział Fredrich Rudolph. – Miło pana widzieć całego. Czterech ludzi jest na terenie, dwóch w środku i dwóch w tym pensjonacie obok. Mark skinął głową.

– To powinno wystarczyć. Zostaniecie tu tylko jeden dzień. – Ruszył na górę, rozluźniając krawat.

Fredrich szedł za nim.

– Będziemy pana jutro ochraniać w czasie uroczystości i potem, w drodze do Zurychu. Na miejscu ochrona będzie oczywiście znacznie lepsza – informował po drodze szef obstawy.

– To dobrze – powiedział Mark i jeszcze bardziej rozluźnił krawat.

Zrobiło mu się duszno. Miał wrażenie, że nie ma czym oddychać.

– Chciałem jeszcze dodać, że dzwonił admirał Benton – ciągnął Fredrich.

– Jest zainteresowany przejęciem technologii satelitarnej Griffin Enterprises.

Prosił o rozmowę.

Mark zatrzymał się na szczycie schodów i spojrział w stronę pensjonatu Honor.

– Jutro, wszystko jutro – powiedział. – Jeśli przekażę marynarce tę technologię, to może przestaną mnie ścigać płatni mordercy.

Fredrich pozostawił te słowa bez komentarza. Gdzieś tam, w pensjonacie, zapaliło się światelko. Czyżby zrobiła to Honor? Czy idzie już spać? A może się rozbiera? I, przede wszystkim, czy myśli o nim?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Honor, kochanie, powinnaś przyjść na tę uroczystość. Przecież to dzięki tobie udało się wszystko przyspieszyć. Co sobie pomyśli pan Griffin?

Honor odsunęła słuchawkę od ucha. Miała wrażenie, że zaczyna się lepić od cukierkowego głosu Mary Lou. W końcu, po krótkim namyśle, dała się przekonać. Przecież zaraz po przekazaniu Blackbird Hall Mark miał stąd odjechać.

Jak kiedyś, osiem lat temu.

– Dobrze, przyjdę – mruknęła do słuchawki. – O której to się zaczyna? O drugiej? Aha, dobrze.

– Dziękuję, kochanie. Sama też nie mam ostatnio ochoty na życie towarzyskie – szczebiotała Mary Lou. – John zupełnie przestał zwracać na mnie uwagę. Może fajnie będzie spotkać adoratora z dawnych lat. Zwłaszcza teraz, gdy jest szefem taaakiej firmy! Kto wie, może zdecyduję się z nim uciec? – roześmiała się.

Jednak Honor było nie do śmiechu. Przecież to ona powinna uciec z Markiem, a nie jakaś tam Mary Lou, o której on dawno zapomniał. Jednak niczego nieświadoma przyjaciółka paplała dalej:

– Tak, z przyjemnością z nim ucieknę. Gdzieś na Bermudy albo jeszcze dalej. Dla niego to żaden problem... Coś ci jest? Nic nie mówisz – zreflektowała się po chwili.

– Wszystko w porządku – odparła Honor. – Tyle że mam dużo pracy. Naprawdę.

Honor spojrzała na mężczyzn z Griffin Security wnoszących na górę jakieś toboły ze sprzętem. Miało ich być tylko dwóch, a zjawilo się chyba kilkunastu.

– Wobec tego nie przeszkadzam – powiedziała Mary Lou. – Do zobaczenia o drugiej.

– Tak, tak. Na pewno przyjdę – potwierdziła raz jeszcze Honor.

Odłożyła słuchawkę i w zamyśleniu potarła czoło. Skoro zgodziła się pójść na tę uroczystość, powinna zastanowić się, co na siebie włożyć. Mary Lou nie wiedziała o tym, co łączyło ją kiedyś z Markiem, ale i tak Honor była przekonana, że przyjaciółka wystroi się na tę okazję. Dlatego ona nie może przy niej wyglądać jak zaniedbana myszka. Musi jej dorównać, co nie będzie łatwe, zważywszy bogatą zawartość garderoby Mary Lou.

Honor westchnęła. Może powinna włożyć czerwony kostium? Czerwień jest symbolem władzy i pewności siebie, a właśnie w obecności Marka tego zupełnie jej brakowało. Może dzięki takiemu strojowi poczuje się przy nim bardziej pewnie?

Zegar w Stanton Hall wybił drugą. Grupa siedząca przy mahoniowym stoliku w milczeniu obserwowała prawnika, który z namaszczeniem otworzył swój neseser.

– Proszę, oto dokumenty – obwieścił z powagą. – Gratuluję państwu. Niniejszym otrzymujecie najpiękniejszą rezydencję w Natchez.

Osoby przy stole zaczęły klaskać. Honor odniosła wrażenie, że Mark się zaczerwienił, ale oczywiście знаła go zbyt dobrze, by wiedzieć, że to tylko złudzenie.

– W imieniu Griffin Enterprises chciałbym jeszcze oznajmić, że stworzony został samoodnawialny fundusz, który ma posłużyć do utrzymania Blackbird Hall w należytej kondycji – powiedział Mark, wręczając Mary Lou kopertę ze złocistym logo swojej firmy.

Honor patrzyła, jak Mary Lou otwiera kopertę, a potem szeroko otwiera oczy ze zdziwienia.

– Dziękujemy! – szepnęła. – To wystarczy nawet na wypadek, gdyby zdarzyła się jakaś katastrofa. Oczywiście, mamy nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

Mary Lou wyciągnęła przed siebie rękę, trochę tak, jakby spodziewała się, że Mark wycisnie na niej pocałunek. Niektóre kobiety z Południa takie były. Jedną nogą tkwiły we współczesności, a drugą w minionych czasach. Honor wyobraziła sobie, że Mark przykłęka i całuje z namaszczeniem podaną mu dłoń. Nagle zachciało jej się śmiać. Musiała zagryźć wargi, by tego nie zrobić.

– Jednocześnie pragniemy pana zaprosić na małe przyjęcie, które odbędzie się tu, w Stanton Hall, o szóstej – ciągnęła Mary Lou, uściskawszy niezgrabnie dłoń Marka. – Mamy nadzieję, że znajdzie pan czas, żeby nas zaszczyścić swoją obecnością.

Cała sytuacja wydawała się Honor nadzwyczaj groteskowa. Ponownie zdusiła w sobie śmiech.

– Moja droga, nic ci nie jest? – spytała Mary Lou, stając przy niej.

Honor spoważniała.

– Nie, nic – odparła. – Szkoda, że nie wiedziałam o przyjęciu. Chętnie bym pomogła w jego zorganizowaniu.

– O, zapomniałam ci powiedzieć. Ale jest coś, co mogłabyś zrobić. Mabel Simmons zachorowała i nie mamy nikogo do szatni.

Honor zdławiła westchnienie zawodu i spojrzała na swój czerwony kostiumik, który wydawał jej się zbyt wykwinnym strojem dla szatniarki. Chociaż, z drugiej strony, może lepiej zrobi, jeśli się nie będzie za bardzo rzucać w oczy. Przecież Mark ma i tak wyjechać zaraz po przyjęciu.

– Chętnie się tym zajmę – powiedziała do Mary Lou. – To żaden problem.

Mark już się żegnał. Zebrani przeszli do wyjścia i zatrzymali się na

schodach.

– Wobec tego czekamy o szóstej – powiedziała Mary Lou do Marka.

Ten skinął głową i ruszył w kierunku swojego jaguara. Honor przez moment miała nadzieję, że zaproponuje jej podwiezienie, ale szybko przypomniała sobie, że przyjechała własnym samochodem. Mary Lou stanęła obok niej i z nabożnym zachwytem patrzyła na oddalającego się jaguara.

– I pomyśleć, że wyszłam za najbogatszego faceta w mieście – mruknęła ni to do siebie, ni do Honor. – A przecież przy Marku mój mąż wygląda jak chłystek. Sama nie wiem, co dziś na siebie włożyć.

Spojrzała roztargnionym wzrokiem na Honor, pożegnała się i pospieszyła w stronę swojego lincolna.

Honor aż syknęła z zazdrości. Mary Lou nie wie, co na siebie włożyć! Na pewno wbije się w coś od włoskiego projektanta, podczas gdy ona gorączkowo będzie przeczesywać garderobę w poszukiwaniu czegoś, co choć w mizernym stopniu pozorowałoby elegancki strój.

A w dodatku Mary Lou już ma męża! Jaki niesprawiedliwy bywa los!

– Tak, proszę bardzo. Oto numerek – powiedziała Honor, wieszając futro jakiejś starszej pani i podając jej plastikowy krążek.

Na dworze było ciepło i te osoby, które włożyły norki i szynszyle, musiały się nieźle napocić. Okrycia były ciężkie i wymagały starannego rozwieszenia. Dlatego Honor po raz kolejny obiecała sobie, że nigdy nie kupi prawdziwego futra.

Było dziesięć po szóstej. Wszyscy spóźnialscy znajdowali się już na sali.

– No i jak miewa się nasz Kopciuszek? Usłyszawszy głos Marka, obróciła się gwałtownie w jego kierunku.

Mark podał jej kieliszek z szampanem. Miał na sobie smoking, który nosił z nonszalancją właściwą ludziom bogatym.

– Ee, panie Griffin, nie wiem, czy biednym szatniarkom wypada pić takie coś z bąbelkami – zażartowała Honor i uniosła kieliszek do ust.

Spojrzała w głąb sali. Nikt jakoś nie ścigał Marka. Musiał się stamtąd wymknąć w wyjątkowo sprytny sposób.

– Chyba bardzo się ciebie wstydzą, skoro cię tu ukryli – zauważył Mark.

Osiem lat wcześniej Honor kopnęłaby go za tę uwagę w kostkę. Ale teraz tylko uśmiechnęła się cynicznie.

– Nikt mnie nie schował. Po prostu powierzono mi bardzo odpowiedzialną funkcję. Wiesz, co by się działo, gdybym nie pilnowała tych futer? Te wszystkie babska padałyby z gorąca jak muchy! Kto będący przy zdrowych zmysłach nosi futro przy takiej pogodzie!

Mark pochylił się w jej stronę i pocałował ją prosto w usta. Honor odskoczyła od niego jak oparzona.

– Hej, co robisz? To przecież miejsce publiczne! Mark machnął ręką.

– Tak, tak. Wiem.

Znowu pochylił się nad kontuarem, ale tym razem Honor zdążyła się cofnąć i wypić kolejny łyk musującego napoju.

– Dzięki za szampana – powiedziała.

– Szkoda, że przyjąłeś tę propozycję – stwierdził Mark, wskazując na szatnię. – Czuje się tu trochę jak gangster ze starego kryminału.

Oboje wybuchnęli śmiechem. I właśnie w tym momencie z sali wyłoniła się Mary Lou.

– O, tutaj jesteś, Mark. – Mary Lou spojrzała niechętnie na szatniarkę. – Jak to miło, że przyszedłeś pogadać z Honor. Ale teraz powinienesz zająć się panią Whitson. Zabytki Natchez to jej największa pasja.

Być może dlatego, że sama jest jednym z nich, pomyślała złośliwie Honor.

Mark przez chwilę się jeszcze ociągał, ale w końcu zrozumiał, że nie ma wyjścia, i posłusznie ruszył za Mary Lou. Honor została sama. Jednak nie na długo, ponieważ po chwili z zaaferowaną miną podeszła do niej inna wolontariuszka, Patsy.

– Honor?

– Tak? Potrzebujecie pomocy w kuchni? Patsy potrząsnęła głową.

– Nie, nie. Dzwoniła Vergie – poinformowała ją zdenerwowana dziewczyna. – Zdaje się, że twoja ciotka zachorowała i musisz zająć się Lockety.

Honor na chwilę zamarła, a następnie wzięła z wieszaka swój płaszcz i bez słowa wyszła zza kontuaru. Patsy zajęła jej miejsce.

Sama nie wiedziała, jak dotarła do pensjonatu. Vergie przywitała ją przy wejściu.

– Wszystko w porządku – zapewniła szybko. – Tylko się nie denerwuj. Nanna jest w szpitalu, ale wygląda na to, że chodzi o zwykłą niestrawność. Zrobili jej EKG i wszystko jest w normie.

Honor skinęła głową, a następnie ruszyła na górę. Niczym robot wykonywała jedynie najniezbędniejsze ruchy. Wyjęła torbę podróżną, do której włożyła parę rzeczy potrzebnych jej na noc. Dołożyła jeszcze trochę ubrań na wypadek, gdyby musiała zostać dłużej przy chorej.

– Lockety została sama? – spytała. Vergie pokręciła głową.

– Nie, jest u sąsiadów. To podobno bardzo mili ludzie.

– Będę spokojniejsza, mając ją przy sobie – powiedziała Honor. – Nie będziesz się bała zostać sama?

– Sama?! – Vergie omal nie parsknęła śmiechem. – Mam tutaj aż siedmiu ochroniarzy! Nigdy w życiu nie byłam tak dobrze strzeżona. Ten najwyższy, z takim wielkim pistoletem, nawet mi się podoba.

Honor zaśmiała się cicho.

– Tym bardziej nie wiem, czy sobie poradzisz.

– Znalazłoby się coś i dla ciebie – ciągnęła Vergie. – Ten zielonooki przystojniak pytał o ciebie. Wiesz, ten, który wnosił sprzęt.

Honor prawie go nie pamiętała, ale teraz, kiedy Vergie wspomniała o nim, przypomniała sobie, że ten mężczyzna obserwował ją uważnie przez cały dzień. Czyżby aż tak się mu spodobała? Trudno, będzie się musiał obejść smakiem, tak jak inni.

Honor spoważniała, a następnie poklepała Vergie po plecach.

– Dobrze, uważaj na siebie – powiedziała. – Zostanę tam na noc i jeśli Nannie nic nie będzie, wrócę jutro z Lockey.

Vergie pokiwała głową.

– Tylko się nie spiesz. Wszystko będzie w porządku. Wzięła swoją torbę i zeszła na dół w towarzystwie Vergie, która w drodze do samochodu wciąż sypała dobrymi radami, co zawsze czyniła, gdy była zdenerwowana.

– Uważaj podczas jazdy. Słuchałam dzisiaj prognozy pogody – ciągnęła Vergie. – Zapowiadali burzę.

Honor po raz kolejny skinęła głową. Otworzyła bagażnik i włożyła do niego torbę.

– Zadzwoń do mnie zaraz po przyjeździe – dodała jeszcze Vergie. – Będę czekała na wiadomości o Nannie. Nie przejmuj się późną porą.

– Tak, oczywiście – powiedziała Honor.

Wsiadła do samochodu i wyjechała na ulicę przez bramę, której nie zamknęła w drodze powrotnej i której nie miała zamiaru zamykać również teraz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Honor nie ujechała daleko. Po chwili zajechał jej drogę wielki luksusowy samochód i musiała się zatrzymać. Jaguar! Z wozu wysiadł Mark i podszedł do niej.

– Co się stało? – spytał. – Czy mogę ci pomóc? Honor uśmiechnęła się do niego. Zwykle tylko Doug spieszył jej z pomocą.

– Nic takiego. Wszystko w porządku – odparła. – To fałszywy alarm.

– To dlaczego się przebrałaś? I dokąd jedziesz? Bo przecież nie wracasz na przyjęcie.

Honor spojrzała na swoje wytarte dzinsy i brązową bluzę. Ubierała się odruchowo, nie myśląc o tym, co na siebie wkłada. Do bagażnika wrzuciła jeszcze kurtkę, na wypadek gdyby miało się ochłodzić w nocy.

– Jadę do Jackson – wyjaśniła. – Chcę odebrać Lockey, bo jej ciotka znalazła się w szpitalu.

Mark wskazał jaguara.

– Wobec tego pojedziemy moim samochodem. Droga ciągnie się przez las. Może być niebezpieczna.

Honor pokręciła głową.

– Jeździłam tamtędy setki razy. Nie mogę pozwolić, żebyś z mojego powodu zrezygnował z przyjęcia na twoją cześć – przekonywała.

Mark lekceważąco machnął dłonią.

– Przyjęcie już się prawie skończyło.

Wahała się tylko przez chwilę. Gdzieś w oddali ujrzeli błysk pioruna, a powietrze przeszył grom. Zbliżała się burza. Honor powoli wypuściła powietrze z płuc i skinęła głową.

– Dobrze – powiedziała wreszcie.

Wzięła swoje rzeczy i wrzuciła je do przepastnego bagażnika jaguara. Następnie sama usiadła na miękkim, wygodnym siedzeniu. Postanowiła zostawić swój samochód na ulicy, żeby nie niepokoić Vergie. Nie miała czasu wszystkiego jej wyjaśniać.

Rozpętało się prawdziwe piekło. Pioruny waliły jeden za drugim, a przez ścianę deszczu trudno było zobaczyć cokolwiek. Wprawdzie Mark świetnie sobie radził, ale Honor miała wątpliwości, co będzie, jeśli burza potrwa jeszcze przez jakiś czas.

Przez moment ujrzeli jezdnię w błysku porażającej jasności, a następnie usłyszeli straszliwy grzmot. Piorun uderzył tuż obok nich.

– Nie przejmuj się – poprosił Mark. – Ten wóz ma doskonałe zabezpieczenia.

Wycieraczki zgarniały wodę z przedniej szyby. Nie na wiele to się zdawało. Co jakiś czas musieli zwalniać, żeby nie wypaść z pasa ruchu. Zwłaszcza że w ogóle nie widzieli znaków drogowych.

– Muszę ci podziękować – powiedziała Honor. – Sama na pewno bym sobie nie poradziła. Mam nadzieję, że nie żałujesz swojej decyzji?

– Jasne, że nie – odparł Mark, nie odrywając oczu od drogi.

– A dlaczego właściwie mi to zaproponowałeś? – drażyła temat Honor.

Mark tylko potrząsnął głową, wciąż wpatrując się w strugi deszczu, rozchlapujące się na przedniej szybie.

– Tak po prostu, z uprzejmości – odparł. – Przecież jestem zwyczajnym, poczciwym człowiekiem.

– Ty, szef międzynarodowej firmy?! – zapytała Honor z niedowierzaniem. – Podobno uczyniłeś z Griffin Enterprises prawdziwą potęgę. Tak przynajmniej piszą w różnych pismach poświęconych biznesowi.

Bardzo chciał spojrzeć na nią w tej chwili. Nie mógł jednak sobie pozwolić nawet na chwilę nieuwagi.

– Czytasz takie pisma? – spytał.

Honor żałowała, że wcześniej nie ugryzła się w język.

– Czasami, jak mi wpadną w ręce – odparła wymijająco.

– A dlaczego? Czyżbyś interesowała się moją skromną osobą?

Honor stwierdziła, że lepiej będzie nic nie mówić. Milczała więc, patrząc uporczywie na swoje ręce.

– Po prostu chciałem pomóc tobie i Lockey – odpowiedział wreszcie Mark na wcześniejsze pytanie.

– Dziękuję.

Deszcz wzmógł się jeszcze bardziej. Posuwali się teraz w tempie czterdziestu kilometrów na godzinę, a i tak dalsza jazda wydawała się niebezpieczna. Nie widzieli drogi przed sobą. Co prawda las znajdował się w pewnym oddaleniu, ale mogli przecież trafić na jakieś powalone drzewo.

– Może się gdzieś zatrzymamy? – zaproponowała Honor. Mark pokręcił głową.

– Poradzę sobie. – Spojrzał w lusterko wsteczne. – Przynajmniej nie ma dużego ruchu.

Honor uświadomiła sobie, że od co najmniej godziny nie spotkali żadnego samochodu. Trudno się dziwić. Ludzie woleli gdzieś przeczekać taką nawałnicę.

– Naprawdę chcę zobaczyć, czy Lockey jest w dobrych rękach – powiedziała Honor tonem usprawiedliwienia. – Może jestem przewrażliwiona.

Mark uśmiechnął się pod nosem.

– Niczym się nie przejmuj. Dojedziemy.

– Ale przynajmniej możemy się gdzieś zatrzymać – nalegała Honor.

Jednak Mark nie był zachwycony tym pomysłem.

– Przecież nic nie widać – powiedział. – Chyba że trafimy na jakieś porządnie oświetlone miejsce, chociaż zdaje się, że to raczej rzadkość w tych okolicach.

Honor pomyślała, że w pełni lata na pewno by coś znaleźli. Ale teraz, przed sezonem, większość przydrożnych pubów i restauracji była w remoncie.

Zerknęła na zewnątrz w nieprzenikniony mrok, a następnie, wiedzona instynktem, spojrzała za siebie. W ciemności dostrzegła dwa jasne punkciki. Światła.

– No, ktoś za nami jedzie – powiedziała z wyraźną ulgą. – Przynajmniej będzie kogo poprosić o pomoc, gdyby coś się stało.

Mark milczał, pochylony nad kierownicą.

Honor zauważyła, że deszcz trochę ustał i nieco poprawiła się widoczność. Jeszcze raz spojrzała do tyłu, a potem odwróciła się do Marka. Był bardzo zaaferowany.

– Czy coś cię niepokoi? – spytała. Ponownie zerknął na wsteczne lusterko.

– Nie chciałem ci mówić, ale ktoś jedzie za nami już od jakiegoś czasu.

Honor wzruszyła ramionami.

– Chyba nie ma wyboru.

– To prawda – przyznał Mark. – Ale coś mi się tu nie podoba. O, popatrz! Znowu przyspieszają, tak jakby nie chcieli nas zgubić.

Obejrzała się i zauważyła, że światła znowu się do nich zbliżyły. Jednak Mark nacisnął pedał gazu i przyspieszył jeszcze bardziej.

Honor położyła dłoń na jego ramieniu.

– Daj spokój! Niech sobie jadą.

– Tak myślisz? – spytał niepewnie i zwolnił. Samochód zbliżał się do nich z olbrzymią prędkością.

– To wariaci! – jęknęła Honor. – Przekroczyli setkę. Znowu usłyszeli grzmot. Mark pchnął swoją pasażerkę do przodu. Samochodem zarzuciło. Nagle, nie wiedzieć czemu, woda wdarła się do wnętrza jaguara. I wówczas Honor zrozumiała, że to, co wzięła za grzmot, w rzeczywistości było serią z karabinu maszynowego.

– Mamo, mamó! Obudź się! Honor wolno uniosła powieki.

Leżała na łące pełnej chabrów. Tuż obok stała Lockey i potrząsała jasną główką. We włosy miała wplecione jaskry i stokrotki.

– Czy nic mi nie jest? – zapytała Honor, ponieważ odniosła wrażenie, że coś się zmieniło i że jej ciało zachowuje się obco i nienaturalnie.

– Mamo, mamó, wyjeżdżam z Markiem. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – upewniała się Lockey. – Niedługo wrócę. Obiecuję.

Honor poczuła, że na widok uśmiechu córki wracają jej siły.

– Ale dokąd wyjeżdżasz? – spytała jeszcze.

– Do Szwajcarii, mam! Prawda, że fajnie?!

Honor nagle zrozumiała, że leży na alpejskiej łące. Usiłowała wstać, ale udało jej się tylko usiąść.

– Zaczekaj, kochanie! Zaczekaj! – krzyknęła do oddalającej się córki.

Lockey pomachała jej ręką.

– Będę z tatą w Szwajcarii! Na pewno mnie tam znajdziesz! – odkrzyknęła. – Szwajcaria jest chyba znacznie mniejsza od Ameryki.

– Nie, kochanie! Nie mogę pojechać do Szwajcarii. Nie mam tyle pieniędzy.

Honor ponownie próbowała się podnieść, ale bezskutecznie. Miejsce, w którym leżała, wydawało jej się zupełnie obce. Widziała, że Lockey oddala się coraz bardziej.

– Stój! Nie idź do taty! To ja cię wychowałam! – krzyknęła resztkami sił.

Lockey pomachała jej ręką ze zbocza, na które wchodziła.

– Wróć, mam! Na pewno wrócę!

Honor bardzo chciała jednak biec za córką, powstrzymać ją. Raz jeszcze usiłowała się zerwać z miejsca, ale teraz ktoś ją przytrzymał. Jakiś mężczyzna przygniatał ją tak mocno, że nie mogła wstać.

– Puszczaj! Puszczaj! – krzyknęła.

Mężczyzna miał na sobie czarną bluzę z napisem Griffin Security, a na twarzy maskę. Wszystko układało się w jedną całość. Mark porwał jej dziecko, a teraz nasłał na nią swoich ochroniarzy.

– Jestem jej matką! Puszczaj!

Jednak mężczyzna wciąż ją trzymał. Powiedział tylko, żeby była cicho.

– Nic nie rozumiecie! Jestem jej matką! Lockey mnie potrzebuje!

W akcie rozpaczony wyciągnęła rękę i chwyciła za maskę. Mężczyzna nie zdążył zareagować, kiedy mu ją zdzierła z twarzy.

– Mark?! – wykrzyknęła zdziwiona. – Musisz mi ją oddać! Ona jest moja!

Pokręcił przecząco głową. Jego oczy były zimne jak lód.

– Nic nie rozumiesz – powiedział. – Lockey należy teraz do Griffin Enterprises. Jest naszym największym atutem. Ma nawet swój numer inwentaryzacyjny.

– Nie! – jęknęła Honor.

– Będzie ci lepiej bez niej – stwierdził krótko.

Wciąż wiała się w jego uścisku i nie mogła wstać. Ziemia wydawała się taka zimna i mokra.

– Nic ci nie będzie – powtórzył Mark.

I znowu to przeraźliwe „Nieee!!!” Jednak Mark się tym nie przejął.

– Nic ci nie będzie – powtórzył po raz kolejny, a ona poczuła, że pochłania ją ciemność.

– Nic ci nie będzie – usłyszała głos Marka tuż przy swoim uchu.

– Nie!

Myślała, że właśnie zbudziła się z koszmarne snu, ale wiele wskazywało na to, że sen nadal trwał. Była mokra i pokryta kawałkami szkła, a Mark leżał obok niej na podłodze samochodu i obejmował ją. – Nic nie będzie ani tobie, ani mnie – powtórzył Mark.

Honor powoli wracała do rzeczywistości. Chyba mieli wypadek. Lockey wcale nie wyjechała do Szwajcarii, ale czekała na nią w Jackson. Powinni jak najszybciej tam pojechać.

Wyprostowała się i usiadła na przednim siedzeniu. Deszcz lał się wprost na nią przez rozbitą szybę. Mark wciąż leżał na podłodze. Dopiero teraz pomyślała o nim i pochyliła się, tknięta złym przeczuciem.

– Mark? Co się stało?

To właśnie jego głos słyszała w sennym koszmarze. Mark trwał przy niej, starając się jej pomóc. A teraz sam potrzebował pomocy.

O Boże, spraw, żeby żył! Pomodliła się w duchu.

Następnie pochyliła się nad nim i dotknęła lekko jego ramienia.

– Mark? Nic ci nie jest?

Jej palce natrafiły na coś miękkiego i ciepłego. Nie wiedziała, co to jest, ale cofnęła w panice dłoń.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podniosła dłoń do oczu, chociaż i tak dobrze wiedziała, że jest to krew.

– Boże najświętszy, co ja mam robić?! – jęknęła. – Mark, żyjesz?!

Odpowiedział jej cichy jęk. Mark żył, a nawet był przytomny. Jednak musiała go bardzo boleć ręka. Co się w ogóle tutaj stało?

– Mark, nic ci nie jest?!

Jęknął, a potem zaczął z wysiłkiem sadowić się na przednim siedzeniu. Honor pomogła mu, chociaż sama była obolała.

– Jak się czujesz? – spytała. Mark spróbował się uśmiechnąć.

– Nieźle, zważywszy na ilość kul, która posypała się na ten samochód.

Kul? O czym on mówi? Honor rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że w żadnym oknie nie ma szyby.

– Wiesz co, usiądź na moim miejscu, a ja spróbuję dojechać do szpitala – zaproponowała.

Mark pokręcił głową.

– Nic z tego – mruknął. – Po pierwsze: silnik nie pracuje. Pewnie dlatego, że wpadliśmy do wody i że lada chwila może nas zalać po dach. Pewnie dlatego napastnicy odjechali. Myśleli, że już po nas.

Honor potrząsnęła głową. O czym on mówi? Chyba bredzi! To nic, nie należy mu się przeciwstawiać.

Jednak kiedy rozejrzała się dokoła, stwierdziła, że Mark prawidłowo ocenia sytuację. Samochód rzeczywiście zjechał do rowu, który szybko napełniał się wodą. Było jej już pełno w samochodzie i powinni wysiąść jak najszybciej, żeby się nie utopić.

– Chodź, Mark! Musimy stąd wyjść!

Z trudem wygramolili się na zewnątrz. Mark jęknął, unosząc się do góry na ramionach. Kiedy w końcu przycupnęli pod świerkiem, wyglądał na zupełnie wyczerpanego.

– Gdzieś tutaj musi być posterunek straży leśnej – powiedziała Honor, nerwowo rozglądając się dokoła. – Ale boję się ciebie zostawiać.

Deszcz nieco zelżał, a ciemności wydawały się mniej nieprzeniknione niż poprzednio. A może tylko oczy Honor przyzwyczyły się do mroku.

– Mogę iść – stwierdził Mark. – Będziemy tylko musieli czasami odpoczywać.

Ruszyli przed siebie wzdłuż drogi. Poszukiwanie posterunku zajęło im ponad godzinę, gdyż szli wolno i często odpoczywali. Wreszcie jednak dotarli do strażnicy leśnej, pustej o tej porze roku.

– Nie idę dalej! – jęknęła Honor. Mark nacisnął na klamkę.

– Niestety, drzwi są zamknięte.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Włamujemy się – powiedzieli niemal jednocześnie, a następnie wybuchnęli śmiechem.

– Może mają tu jakiś alarm i ktoś szybko przyjedzie – powiedział z nadzieją Mark. Tuż przy chatce znajdowała się skrzynka z narzędziami. Honor znalazła w niej grabie i spróbowała rozwalić nimi zamek.

– Pewnie jest tam telefon – powiedziała.

Mark wziął od niej grabie i zrobił z nich dźwignię. Nacisnął kilka razy i drzwi puściły.

Ku ich rozczarowaniu, w środku nie było ani urządzenia alarmowego, ani telefonu. Nie było nawet elektryczności, chociaż na ścianie znajdowały się kable, wiodące na zewnątrz. Jednak Mark stwierdził, że nie są podłączone do słupa. Prawdopodobnie ktoś remontował strażnicę, ale sądząc z warstwy kurzu, która zalegała w środku, nikt się z tym specjalnie nie spieszył.

Honor powiodła wzrokiem po drewnianych ścianach.

– Przynajmniej jest tu sucho – powiedziała.

– Właśnie – potwierdził Mark, siadając na wielkim, rozwalającym się fotelu.

Honor zauważyła, że na stole stoi lampa naftowa z pełnym zbiornikiem. Tuż obok leżały zapalki. Pewnie lampę i zapalki zostawił któryś z robotników pracujących przy remoncie strażnicy.

Zapaliła lampę.

W jej świetle zauważyła krew na ramieniu Marka. On również ją dostrzegł i poruszył parę razy ręką, chcąc sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Na szczęście ciebie nie trafili – westchnął z ulgą Mark. – Strzelali do kierowcy. Na pewno bardzo się cieszysz, że mogłaś przeżyć tyle ciekawych przygód po moim powrocie do Natchez – dodał ponuro.

Honor dopiero teraz uświadomiła sobie, co się naprawdę wydarzyło.

– Tam do licha! – zakląła. – To znowu ci bandyci! Pokaż rękę. Jak się czujesz?

– Nieźle – odparł. – Jestem trochę słaby i tyle. Gdyby to było coś poważnego, na pewno czułbym się gorzej.

Honor tylko pokręciła głową, a następnie odszukała apteczkę. Nie miała z tym zbyt wielu problemów, ponieważ w strażnicy nie było wielu mebli, stała tam bowiem tylko szafa i piętrowe łóżko. No i jeszcze fotel oraz kilka koślawych krzeseł.

Honor kazała Markowi zdjąć brudny, przemoczony smoking i podwinąć rękaw koszuli. Na widok rany zrobiło się jej słabo. Ale Mark miał chyba rację. Rana tylko wyglądała tak groźnie. Kość nie była naruszona, a kula przeszła na wylot.

Wylała na ranę całą butelkę wody utlenionej, a następnie przyłożyła odkażony gazik, starannie obwiązując go bandażem.

– No, teraz będzie lepiej – powiedziała do posykanego Marka. – A resztą zajmą się w szpitalu.

– Poczuję się jeszcze lepiej, gdybym mógł łyknąć czegoś mocniejszego – powiedział Mark, rozglądając się po wnętrzu chatki.

Honor zaśmiała się głośno.

– Co w tym śmiesznego? – najeżył się Mark. W odpowiedzi potrząsnęła głową.

– Cała sytuacja wydaje mi się wprost niewiarygodna – wyjaśniła. – Trudno mi w ogóle uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Pokiwał głową, a następnie przeszedł w stronę szafy, żeby zajrzeć do jej przepastnego wnętrza.

– Rozumiem, nerwy – mówiła dalej Honor. – A nie wydaje ci się śmieszne, że szef potężnej firmy myszkuje w cudzej szafie, żeby znaleźć choć odrobinę gorzałki? Że oddałby wszystko za łyk wódki?

– Nie – odparł Mark, wciąż grzebiąc w szafie. – W tej chwili oddałbym całe królestwo za łyk wódki.

Honor nagle spoważniała. Pomyślała, że tym razem znowu mieli dużo szczęścia.

– Mark, nie uważasz, że ktoś chce cię zabić? Nie boisz się? – spytała po chwili wahania.

Mark zastygł.

– Nie. Jestem, jak to mówią, prawdziwym twardzielem.

– Ale ktoś naprawdę chce cię zabić – powtórzyła. – To już druga próba.

Westchnął i zamknął drzwi od szafy.

– To ta firma satelitarna – stwierdził z rezygnacją. – Moi ludzie mnie ostrzegali, kiedy ją przejmowałem. Ale ja byłem dumny z tego, że mi się ją udało tak łatwo sobie podporządkować.

– A nie przeraża cię to, że zawiodą wszystkie środki ostrożności?

Mark zacisnął szczęki i milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie – odparł w końcu. – Mogłem się tego spodziewać. Tylko dziesięć osób wiedziało, że wyjeżdżam, i wszyscy ci ludzie są teraz w Natchez. Zrobiłem tak specjalnie. Chodzi o to, żeby znaleźć kreta. Wiem, że w ten sposób wystawiam się na strzał, ale z drugiej strony nie widzę lepszego sposobu, żeby go dopaść.

– To niebezpieczne – szepnęła tylko.

Mark wziął ją za rękę, a ona poczuła, jak strumień ciepła zaczyna przenikać jej zziębnięte ciało.

– Jest mi wszystko jedno – powiedział. – Nie mam przecież rodziny. Głupio mi tylko, że mieszam cię w swoje sprawy. Wygląda na to, że szybciej

dojechałabyś do Jackson bez mnie.

Honor westchnęła. Mark wciąż stał tak blisko niej, a ona czuła się bardzo spięta.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – spytała.

– Co?

– Sprzedaj tę firmę. Albo oddaj. W każdym razie zrób z nią coś – poprosiła.

Mark spojrzał jej w oczy, lecz w panującym półmroku nie mógł zobaczyć ich wyrazu.

– Mówisz tak, jakby ci na mnie zależało.

Dotknął jej szyi, a następnie jego dłoń powędrowała niżej.

– Tamto lato... – zaczął Mark. – To było dawno, ale nie mogę go zapomnieć. Czy myślisz o nim tak często jak ja? – spytał w końcu.

Spojrzała na niego z gorzkim uśmiechem.

– W każdym razie myślę – odparła.

– A o mnie? Spuściła oczy.

– O tobie też.

Zadrzała. A potem jeszcze raz. Sama nie wiedziała, czy z zimna, czy też z podniecenia. Była przemoczona i powinna jak najszybciej zmienić lub wysuszyć ubranie. Tylko jak?

Mark pociągnął ją ku sobie.

– Chodź, teraz ja się tobą zajmę.

Zaczął ją rozbierać, ale Honor wymknęła mu się z rąk. Wciąż drżała.

– Nie wygłupiaj się. Najlepiej będzie, jak się rozbierzemy i pójdziemy spać – przekonywał ją Mark. – Może przeschną nam trochę ubrania. A jeśli nawet nie, to i tak rano na pewno uda nam się zatrzymać jakiś samochód.

Spojrzała najpierw na Marka, a następnie na piętrowe łóżko. Propozycja wydawała się sensowna, acz trochę niebezpieczna. Jednak Mark zdjął z niej już wierzchnie ubranie i Honor została tylko w różowej koszulce i biustonoszu.

– Nie, nie chcę – powiedziała, kiedy zaczął jej zdejmować koszulkę.

– Tak będzie nam cieplej – przekonywał.

– Nie, nie – nie poddawała się Honor.

– Przecież znamy już swoje ciała – ciągnął Mark. – Bywaliśmy razem nago.

Ona jednak wciąż kręciła głową.

– Zmieniłam się od tego czasu – powiedziała. – Urodziłam dziecko. Mam... mam rozstępy.

Usiłowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale Mark trzymał ją mocno. W końcu poddała się i tylko cały czas potrząsała głową.

– Co się z tobą dzieje, Honor? Czego się boisz? Jeszcze jeden ruch głowy.

– Moje ciało nie jest doskonałe – powiedziała. – Nie wyglądam jak

modelka.

– Skąd przypuszczenie, że tego właśnie oczekuję?

– A Ralia Pembroke? – przypomniała mu. Mark przytulił ją mocniej.

– Nigdy szczególnie jej nie pragnąłem – przyznał. – I ona chyba się tego domyślała. No już, daj spokój! Jest nam zimno i musimy się rozgrzać.

Puścił ją i zdjął najpierw zakrwawioną górę od smokingu, a potem spodnie. Honor patrzyła na niego przez chwilę bezradnie, a następnie zaczęła ściągać swoje dzinsy.

– Te koce wyglądają na ciepłe – powiedział Mark, podchodząc do łóżka.

Miał na sobie teraz tylko bokserki i koszulę.

– Ty na górze, czy na dole? – spytała Honor, a następnie zaczerwieniła się, ponieważ zrozumiała, że pytanie zabrzmiało dwuznacznie.

Mark uśmiechnął się do niej, co zauważyła nawet przy mdłym świetle lampy.

– A jak wolisz? – zapytał i spojrzał na nią znacząco. Serce zabiło jej mocniej. – No, dosyć żartów – dodał po chwili. – Wskakujemy do jednego łóżka.

Zdjął szybko bokserki i koszulę, wziął dodatkowe koce z górnego łóżka i położył się na dolnym.

– No, na co czekasz? – ponaglił ją.

Honor zastanawiała się, czy zdjąć stanik. Był on jednak na tyle nasiąknięty wodą, że zdecydowała się to zrobić. Ale nie miała zamiaru zdejmować majteczek. Jednak po namyśle również je zdjęła i powiesiła na krześle. Są na tyle cienkie, że wyschną do jutra, pomyślała.

Po chwili leżeli już obok siebie. Dotyk męskiego ciała podziałał na nią jak narkotyk. Dawno nie była tak zziębnięta i dawno też nie czuła mężczyzny tuż obok.

Nagle przypomniało jej się spędzone razem lato. Wspólne chwile. Wtedy miała wrażenie, że będzie to trwało wiecznie. Teraz wiedziała, że wszystko przemija i należy cieszyć się każdą chwilą. Dlatego przysunęła się do Marka.

– Ciepłej ci? – spytał.

– Mhm.

– Powinnaś się teraz przespać. Nie wiedziała, czy jej się to uda.

– Dobrze.

W półmroku próbowała przyjrzeć się uważniej Markowi. Rozróżniała rysy jego twarzy i widziała, że i on się jej przygląda. Teraz wystarczyło wykonać mały gest, żeby ją przytulił i pocałował. Honor przymknęła oczy, wyobrażając sobie, jak by to było. Wiedziała, że wspaniale.

Jednak nie poruszyła się. Leżała spokojnie, a on tylko na nią patrzył.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale w końcu zasnęła głębokim, zdrowym snem.

Honor obudziła się, czując, że Marka nie ma przy niej. Stał przy oknie, w spodniach, ale z nagim torsem i ręką owiniętą zakrwawionym bandażem. Był już ranek, ale gdyby nie zerknęła na zegarek, nie domyśliłaby się tego. Za oknem panowały ciemności. Strugi deszczu raz po raz smagały niezbyt czyste szyby.

Mark wyglądał na zewnątrz. W pewnym momencie wyczuł, że Honor już nie śpi, i obrócił się w jej kierunku.

– Nie ma sensu wychodzić – powiedział, wskazując za okno. – Możemy godzinami czekać na jakiś samochód.

Honor usiadła, przykrywając się kocem. Zerknęła tęsknie w stronę ubrań i stwierdziła, że na pewno są mokre. W chacie nie było zimno, ale też niezbyt gorąco.

– Już szybciej znajdzie nas chyba policja – ciągnął Mark, siadając na krześle. – Po prostu musimy tutaj zostać.

– Jak się czujesz? – spytała, spoglądając na zakrwawiony bandaż.

– Tak sobie – mruknął niechętnie. – Dużo bym dał za antybiotyk i proszek przeciwbólowy.

– Chyba powinnam zmienić ci opatrunek. Wczoraj trochę drżały mi ręce.

Mark pokręcił głową.

– To nie ma sensu – stwierdził z przekonaniem. – Na pewno nas wkrótce znajdą.

– Trzeba szybko się stąd wydostać – westchnęła Honor. – Vergie pewnie szaleje z niepokoju. A poza tym muszę się dowiedzieć, co się dzieje z Lockey.

Mark uśmiechnął się do niej.

– Chciałbym ją lepiej poznać – powiedział. – To takie miłe dziecko.

Honor poczuła, że na moment przestało bić jej serce.

– Naprawdę? – spytała. Mark skinął głową.

– Tak – odparł po chwili. – Zauważyłem, że Lockey dużo dla ciebie znaczy.

Honor uśmiechnęła się na myśl o córce.

– Jest przecież całym moim światem... Mark skinął głową.

– To jasne – odrzekł. – Zresztą widać, że o nią dbasz. Jest twoim oczkiem w głowie. Ale i tak nie możesz zastąpić jej ojca. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Honor zacisnęła palce na kocu i w obronnym geście przyłgnęła do ściany.

– Dziecko potrzebuje ojca, nawet jeśli to ma być tylko ojczym – ciągnął Mark. – Sam nie wiem, dlaczego twój były mąż cię opuścił. Pewnie był głupi jak but. Ale ty powinnaś wyjść powtórnie za mąż. Choćby ze względu na Lockey.

Honor rozluźniła się trochę.

– Mówisz tak samo jak Doug.

– To niegłupi facet – stwierdził Mark. – Mam wrażenie, że nie dopuszczasz do siebie myśli o powtórny zamążpójściu. Rozwód musiał być dla ciebie ciężkim przeżyciem.

Honor potrząsnęła tylko głową.

– Faceci mnie nie interesują – powiedziała pewnym głosem.

– Raczej boisz się nimi interesować – poprawił ją Mark.

– Żyje nam się bardzo dobrze we dwojkę – nie ustępowała Honor.

– Ciekawe, ile czasu potrzebowałaś, żeby to sobie wmówić? – spytał ironicznie. – Lepiej słuchaj Douga. Mówił mi, że nie pamięta, kiedy ostatnio umówiłaś się z kimś na randkę. A miałaś sporo okazji. Czego się boisz?

– Doug jest szeryfem, a nie moim ojcem! – krzyknęła rozgniewana Honor. – Nie powinien się wtrącać w nie swoje sprawy!

Mark pokręcił głową.

– Jest przede wszystkim przyjacielem.

– Nie rozumiem, dlaczego wszyscy uważają, że kobiety nie mogą się obyć bez mężczyzn.

Mark podszedł do niej i usiadł na łóżku. Jego dłoń przesunęła się wolno w stronę policzka Honor.

– Być może nie wszystkie kobiety potrzebują mężczyzn – powiedział, gładząc ją delikatnie. – Ale ty na pewno tak. Przecież widzę, że nie czujesz się szczęśliwa. Jesteś dobrą aktorką i udaje ci się nabrać wszystkich dokoła. Ale nie mnie i Douga. – Urwał i spojrzał na nią przenikliwie. – Przyznaj, że nie jesteś szczęśliwa?

Honor wciągnęła powietrze i przez chwilę go nie wypuszczała.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Przyznam, że chciałabym znaleźć partnera. Tak się jednak składa, że nie znalazłam nikogo odpowiedniego.

– A dlaczego nie chcesz korzystać z nadarzających się okazji, czekając na tego wybranego? – spytał. – Doug mówił, że miałaś ich mnóstwo.

Poruszyła się niespokojnie na łóżku. Ta rozmowa coraz bardziej ją denerwowała.

– Po prostu nie miałam czasu – odparła. – Jestem samotną matką, która w dodatku prowadzi pensjonat.

Mark pogładził ją czule po policzku. Nawet nie miała czasu, żeby się uchylić.

– A ja muszę przyznać się do paru związków – powiedział z namysłem. – Ale dzięki nim zrozumiałem wreszcie, czego naprawdę chcę.

– A czego chcesz?

Mark spojrzał na nią poważnie.

– Pomocy i oddania – odparł. – A także seksu, przyjaźni i monogamii.

Honor uśmiechnęła się na te słowa.

– To brzmi banalnie, prawda? – spytał Mark. – Przecież wszyscy tego pragną. Ale wiesz, do tej pory nie udało mi się spotkać nikogo odpowiedniego.

– Jestem pewna, że w końcu kogoś znajdziesz – pospieszyła z zapewnieniem.

– Tak? – Podparł jej brodę palcami, zmuszając Honor do patrzenia mu w oczy. – Skąd te przypuszczenia?

– Jesteś przystojny, bogaty, wykształcony. Mogłabym ciągnąć tę listę w nieskończoność. Na pewno znajdziesz tę jedną, jedyną.

Mark spojrzał na nią znacząco.

– A czy mówiłem już o miłości? – spytał. – Muszę jeszcze kochać tę kobietę. Tak, żebym bez wahania odkładał wszystkie ważne sprawy, kiedy ona będzie dzwonić. Twój ojciec był właśnie taki, wiesz? Pamiętam, jak opowiadał o swojej żonie.

Honor potrząsnęła głową.

– Tata nie miał tylu obowiązków co ty – zauważyła. – Poza tym był w innej sytuacji.

Teraz Mark zaprotestował.

– Jestem pewny, że bardzo kochał twoją matkę! Honor wyjęła rękę spod koca i położyła ją na nagim ramieniu Marka.

– A ja jestem pewna, że ją znajdziesz – powiedziała. – Tę swoją ukochaną.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Może już znalazłem. Honor potrząsnęła głową.

– Pamiętaj, że nie interesują mnie mężczyźni – przypomniała mu. – Muszę przede wszystkim zajmować się córką.

– Byłoby ci łatwiej, gdybyś miała męża. A poza tym nie powinnaś być taka zaborcza. Lockey może mieć później problemy z matką, która żyje tylko jej sprawami.

To, co mówił, nie było pozbawione sensu. Jednak Honor nie chciała o tym teraz myśleć. Wydawało jej się, że ma jeszcze czas na podobne problemy.

– To tylko teoria – mruknęła pod nosem.

Mark spojrzał na nią, a następnie przysunął się bliżej. A potem jeszcze bliżej. Chciała się cofnąć, ale okazało się, że przysiadł na kocu i musiałaby się teraz przed nim obnażyć. Szarpnęła się nerwowo do tyłu, ale niewiele to pomogło. Wciąż miała Marka tuż przy sobie.

– Kiedy ostatnio byłaś z facetem? – spytał.

– To nie ma znaczenia.

Koc powoli zsuwał się z jej piersi. Mark przysunął się jeszcze bliżej. Jeśli nawet bolała go rana, nie dał tego po sobie poznać.

– Popatrz, jesteśmy tutaj razem. Jest ciemno. Pada. Nikt nie będzie wiedział, co robiliśmy.

– Nie robię tego dla sportu – niemal krzyknęła. – Seks musi coś dla mnie znaczyć.

Mark musnął ją nosem niczym spragniony zabawy psiak.

– Wiem o tym – powiedział. – Dlatego proponuję, żebyśmy spróbowali.

Pragnęła go sercem i duszą, ale jej umysł mówił: nie! Gdzie go później będzie szukać? Czy uda jej się z nim skontaktować w Zurychu? Już raz próbowała i zakosztowała tylko smutku i goryczy.

Jednak najgorsza była reakcja jej ciała. Honor już dawno nie była tak podniecona. Zdawała sobie sprawę, że wystarczyłby jeden mały gest i natychmiast rzuciłaby się Markowi w ramiona. Miała jednak nadzieję, że on nie wykorzysta jej słabości i nie wykona tego ruchu.

Nie, właściwie to miała nadzieję, że go wykona!

I to właśnie było najgorsze.

Mark wyciągnął zdrowe ramię i objął ją mocno – Nie musisz się niczego obawiać – szepnął do ucha. W odpowiedzi tylko potrząsnęła głową.

– Nie chciałbym cię skrzywdzić – dodał po chwili.

– Musimy być odpowiedzialni – powiedziała Honor z głębokim przekonaniem.

– Jesteś. Jesteś odpowiedzialna za nas dwoje. Na swoich ramionach dźwigasz prawie cały świat. Ale teraz chcę, żebyś pomyślała o mnie.

Wciąż o nim myślała. Od ośmiu lat nie mogła przestać o nim myśleć!

Mark dotknął delikatnie jej szyi i przesunął dłoń niżej. Honor jęknęła. Pomyślała, że dzieje się to, na co czekała. Nie sądziła, że to się kiedyś zdarzy. Mark zsunął z niej koc i spojrzął na jej obnażone ciało.

– Jesteś piękna – szepnął.

– Tylko wtedy, kiedy jest ciemno.

Jednak Mark był innego zdania. Patrzył na nią z radością i dotykał delikatnie jej nagich ramion. Jego wzrok przesunął się niżej i niemal usłyszała, jak mocno bije jego serce.

Pochylił się i pocałował koniuszek jej piersi. Jęknęła, czując, jak rozkosz wypełnia jej ciało. Właśnie na to czekała od ośmiu lat. Wiedziała, że teraz może zrobić tylko jedno – korzystać z okazji.

Położyła dłonie na jego szyi i przyciągnęła go do siebie. Zaczęli się całować. Już nie pamiętała, że może jej być tak dobrze.

Mark spojrzął na nią z uśmiechem.

– Dziękuję za gorące przyjęcie – szepnął, dotykając swoich ust.

– Teraz – powiedziała.

Ich spojrzenia nagle się spotkały. Zrozumieli się bez słów. Mark zdjął spodnie, a następnie położył się obok.

– Teraz – powtórzyła, rozchylając uda.

Przyjęła go jak kogoś dobrze znanego i kochanego. Nagła rozkosz

zaskoczyła ich oboje. Krzyczeli, kochając się w coraz szybszym rytmie.

Honor zdążyła tylko pomyśleć, że nareszcie kocha się z Markiem i że jest to wspaniałe. Później zagubiła się w bezmiarze rozkoszy. Ale kiedy nieco oprzytomniała i poczuła tuż obok płonącego pożądaniem mężczyznę, pomyślała, że będzie w końcu musiała powiedzieć mu prawdę.

Jednak zupełnie nie wiedziała, jak to zrobić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Deszcz uderzał miarowo o ściany chaty. Jego melodia przypominała kołysankę. Honor leżała, drzemiąc w ramionach Marka, bojąc się chwili, kiedy będą musieli wstać i stawić czoło światu.

– Nie sądziłem, że cię uwiode w takich warunkach – powiedział Mark, rozglądając się dokoła. – Podejrzewam, że nie dostaniemy tu szampana do łóżka, nie mówiąc już o śniadaniu.

Honor uśmiechnęła się na widok jego stóp wystających spod koca. Mark był jednak trochę za duży na to łóżko.

Nagły podmuch wiatru uderzył w drzwi. A potem jeszcze jeden. Nie wiadomo, czy uszkodzili tak mocno zamek, czy też wiatr był tak silny, ale mokry podmuch gwałtownie wdarł się do wnętrza chaty.

Mark wyskoczył z łóżka, żeby zamknąć drzwi. Honor mogła podziwiać jego atletyczne kształty. Trudno się było domyślić, że pracuje przy biurku. Wyglądał wciąż tak samo młodzieńczo.

Położyła rękę na brzuchu. Tak, ona na pewno wyglądała inaczej. Po porodzie robią się rozstępy i trudno powrócić do dawnej formy.

Mark zauważył jej ruch, pochylił się i pocałował jej ciepły brzuch. Poczwała miłe łaskotanie. Nie, nie była już dziewczyną. Stała się kobietą. Jednak jemu to wcale nie przeszkadzało.

Znowu zaczęła się wsłuchiwać w bębnienie deszczu o ściany. Ale teraz nie brzmiało już ono jak kołysanka, a raczej jak natarczywe dobijanie się do drzwi. Honor westchnęła i oparła się o ścianę.

– Ciekawe, jak długo będziemy czekać na pomoc? – zwróciła się do Marka.

Uśmiechnął się.

– Niedługo – zapewnił ją. – Moi ludzie w Zurychu pewnie szaleją z niepokoju. Dziwię się, że jeszcze ich tu nie ma.

Honor spojrzała z niepokojem na drzwi, a następnie wstała.

– Dokąd idziesz? – spytał.

– Muszę się ubrać – odparła. – Będzie mi strasznie głupio, gdy ratownicy zastaną mnie nagą.

Drżącymi rękami zaczęła sprawdzać, czy ubrania są suche. Wzięła biustonosz, chcąc go włożyć. Ku jej zaskoczeniu Mark pojawił się nagle tuż za nią.

– Pomogę ci – powiedział, sam nie próbując ukryć swojej nagości.

Odwróciła się i spojrzała na niego znacząco.

– Nie denerwuj się. Ja też się ubiorę – powiedział. – Nie chciałbym cię narażać na plotki.

Honor potrząsnęła głową.

– Nie chodzi tylko o moją reputację – wyjaśniła. – Mam przecież Lockey, a teraz może... – Dotknęła jeszcze raz swego brzucha.

Mark spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Chcesz powiedzieć, że nie bierzesz żadnych pigułek? – spytał zaskoczony.

– Po co? – odpowiedziała mu pytaniem. Jej twarz spochmurniała. Nagle bowiem uświadomiła sobie, co się stało, i zaczęła żałować, że nie umiała nad sobą zapanować.

Mark położył dłoń na jej ramieniu.

– Nie przejmuj się – powiedział. – Następnym razem lepiej to zaplanujemy. Po prostu się stało i tyle.

Honor spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

– Obawiam się, że nie będzie następnego razu. Postąpiłam bardzo głupio.

– Tak jak i ja – przyznał Mark.

– Ale to ja powinnam być ostrożniejsza! Spojrzał na nią z nagłym błyskiem w oku.

– Dlaczego?

Honor nagle poczuła, że jest jej zimno i zbiera jej się na mdłości. Czyżby dlatego, że od wczoraj niczego nie jadła? Mark wciąż patrzył na nią wyczekująco.

– Bo to się już raz zdarzyło – odpowiedziała w końcu, spuściwszy głowę.

Mark milczał. Wciąż jednak czuła na sobie jego wzrok.

– Powinnam wiedzieć, że wcale nie trzeba tak wiele, żeby zająć w ciążę.

– Czy chcesz powiedzieć, że poczęcie Lockey było wpadką? – spytał w końcu.

Skinęła tylko głową i zaczęła się ubierać. Biustonosz, koszulka, dzinsy. Ręce jej się trzęsły przez cały czas.

– I dlatego jej ojciec od ciebie odszedł? – wypytywał dalej Mark i zaczął się również ubierać. – Dlatego, że nie chciał Lockey?

Honor pokręciła głową. Jej bluza była jeszcze wilgotna. Jaka szkoda, że zupełnie zapomniała o ubraniach, które włożyła do bagażnika jaguara.

– Nigdy się o niej nie dowiedział. – Honor spróbowała się uśmiechnąć. – Nie było żadnego pospiesznego ślubu. W szkole to sobie chyba wymyślili.

– Ale przecież mówiłaś... Przerwała mu gestem.

– To ty mówiłaś. Po prostu założyłaś, że musiałam wyjść za męża. Dziwne, że ludzie zakładają pewne rzeczy, zupełnie nie biorąc pod uwagę innych ewentualności – dodała po chwili.

– Na przykład? – Jego głos był pełen wyczekiwania.

– Na przykład, że seks w wieku kilkunastu lat nie może spowodować ciąży – rzuciła.

Mark milczał przez dłuższą chwilę. Musiał pozbierać myśli. Od paru chwil miał wrażenie, że śni.

– A... spowodował? Honor skinęła głową.

– Przynajmniej w moim wypadku.

Mark miał na sobie wilgotne spodnie i niemal suchą koszulę. Nie zapiął jej jednak. I teraz stanął przed nią z nagim torsem i rozwianymi połami koszuli.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał wezbranym z emocji głosem.

– Tylko to, co usłyszałeś – odparła, a głos jej drżał. – Możesz to rozumieć, jak chcesz.

Zdecydowała, że zostawi mu furtkę. Teraz będzie mógł obrócić całą sprawę w żart.

Skinął głową. Jego oczy zapłonęły nagle świętym oburzeniem.

– Lockey jest moją córką – bardziej stwierdził, niż zapytał. Honor nie wiedziała, czy powinna żałować tego, co się stało. Mark był zbyt inteligentny, by ukryć przed nim prawdę. Widział Lockey i prędzej czy później i tak sam by się wszystkiego domyślił.

– Chciałam ci powiedzieć, naprawdę – pospieszyła z wyjaśnieniami. – Dzwoniłam dziesiątki razy, ale nikt nie chciał mnie z tobą połączyć. Wszystkie listy, które napisałam, wracały. W końcu musiałam się poddać i pogodzić z tą sytuacją.

Mark wciąż patrzył na nią z oburzeniem. Nie krzyczał. Nie groził. Po prostu patrzył.

– Mogłaś się bardziej postarać. Honor potrząsnęła głową.

– Tata przekonał mnie w końcu, że specjalnie mnie unikasz – powiedziała. – On przecież też czytał te wszystkie artykuły o tobie. Nie chciałam ci się naprzykrzać. Wydaje mi się, że tak jest lepiej dla nas wszystkich.

Nagły skurcz gniewu wykrzywił twarz Marka. To była chwila, ale wystarczyło, żeby się go przestraszyć.

– Ale teraz ja ponaprzykrzam się tobie – oświadczył z pogroźką w głosie.

Honor chciała go jakoś uspokoić. Chciała przekonać, że to nie ma sensu. Bała się życia, jakie prowadził, i nie chciała, żeby jej córka stała się nagle bogata. Po co? Jak miała okazję przekonać się na przykładzie Marka, pieniądze nie dały mu ani szczęścia, ani tym bardziej poczucia bezpieczeństwa.

– Posłuchaj, to nie ma sensu – zaczęła go przekonywać. – Doskonale sobie radzimy. To prawda, że Lockey pyta czasami o tatę, ale... ale to już przecież osiem lat.

– Osiem lat! – powtórzył z naciskiem i walnął przy tym pięścią w stół.

Mebel, który wcale nie należał do wątlých czy koślawych, omal się przy tym nie rozleciał.

– Pamiętaj, że nie miałam wtedy nawet dwudziestu lat – przypomniwała mu. – Sama byłam prawie dzieckiem. Uczylałam się wszystkiego od początku i... i

tak jest chyba najlepiej.

– Jak śmiałaś sama podjąć decyzję?! – spytał, z trudem tłumiąc wściekłość.

Honor ciężko westchnęła i rozłożyła ręce w bezradnym geście.

– A z kim miałam ją podjąć? Ty byłeś nieuchwytny, zaangażowany w kolejny romans... A ja? Nawet nie wiedziałam, czy cię kiedykolwiek zobaczę. Byłam wręcz zaszokowana, kiedy Doug powiedział, że przyjeżdżasz. Sama nie wiedziałam, co robić.

Mark tylko pokiwał głową.

– I postanowiłaś oszukać i mnie, i Lockey – powiedział z niechęcią.

Nie był już tak zły, jak na początku rozmowy. Może w końcu dotarło do niego, że Honor naprawdę nie mogła się z nim skontaktować.

– Nie powinieneś zapominać, kim jesteś, Mark – ciągnęła. – Zarządzasz ogromną firmą. Już dwa razy próbowano cię zabić. Lockey jest zwykłą dziewczynką i potrzebuje normalnego życia. Pewności. Stabilności.

– I myślisz, że nie mogę jej tego dać? Honor ponownie potrząsnęła głową.

– Nie mówię tego po to, żeby cię obrazić – rzekła z westchnieniem. – Chodzi po prostu o to, że Lockey nie potrzebuje Griffin Enterprises.

Mark podszedł do niej i chwycił ją za ramiona w nagłym przypiływie wściekłości. Jego oczy znowu pałały gniewem. Przez twarz przebiegł mu nagły grymas.

– Ale potrzebuje ojca! I ja nim jestem! – Puścił ją na chwilę i wolną ręką uderzył się w pierś.

Honor spojrzała mu w oczy bez trwogi.

– Czy nie rozumiesz, co ci chcę powiedzieć? Do tej pory radziłyśmy sobie bez ciebie i dalej sobie poradzimy. Chciałam tylko, żebyś znał prawdę.

Mark wolno pokręcił głową.

– To ty niczego nie rozumiałaś – oświadczył. – Teraz, kiedy znam już prawdę, nie mogę pozostać na pewne sprawy obojętny. Muszę działać.

Poczuła, że ściska ją mocniej. Nie próbowała się jednak uwolnić, gdyż było to bezcelowe. Spełniły się jej najgorsze przypuszczenia. Mark postanowił wkroczyć w ich życie. Honor obawiała się, że może to przynieść jak najgorsze rezultaty.

Już chciała powiedzieć coś uspokajającego, kiedy nagle usłyszeli walenie do drzwi.

– Tu policja! Jest tam kto?

Nie musieli pytać, wystarczyło spojrzeć na wyłamany zamek. Chyba że spodziewali się złodziei, którzy połamiliby się na tak marny łup.

– Tylko spokojnie, Mark – zdołała jeszcze powiedzieć. – Nie rób niczego w pośpiechu.

Mark spojrzał na nią z wściekłością, a następnie podszedł do drzwi,

zapinając swoją zakrwawioną koszulę. Zanim otworzył policjantom, wyrzał jeszcze przez okno. Sytuacja nie pozostawiała jednak żadnych wątpliwości, gdyż przez okno widać było migoczące czerwono-niebieskie światło.

Mark otworzył drzwi, za którymi stało dwóch ociekających wodą policjantów. W rękach trzymali pistolety, ale nie wyglądało na to, żeby zamierzali ich użyć.

Policjanci spojrzeli na nich jak na zjawy.

– Mark Griffin i Honor Shaw? – spytali.

Mark skinął głową. Policjanci schowali broń i poprowadzili Marka i Honor do samochodu. Usadowili ich na tylnym siedzeniu. Mark nie odezwał się przez całą drogę do Natchez.

Na podwórku przed domem czekała na nią niespodzianka. Gdy tylko Honor wysiadła z policyjnego wozu, Lockey wypadła z domu i podbiegła do niej w radosnych podskokach.

– Mamo! Mamo!

– Lockey! Wróciłaś? – Honor przytuliła córkę do piersi, a następnie spojrzała na Douga, który przyszedł tuż za nią.

– Przywiozłeś ją? Mam nadzieję, że się nie martwiła.

Doug skinął głową.

– Wszystko w porządku – odrzekł. – Mieszkała u nas do momentu, kiedy dostałem wiadomość, że was znaleziono.

Honor ucałowała go w oba policzki.

– Och, Doug! Dzięki!

– Nie ma sprawy.

Honor raz jeszcze wyściskała córkę, a potem spojrzała do tyłu, gdzie stał Mark. Był wyraźnie zmęczony, ale jednocześnie nie mógł oderwać wzroku od Lockey. Obserwował każdy jej gest, każdy ruch.

Doug od razu to zauważył i spojrzał pytająco na Honor. Zapewne nikt w miasteczku nie myślał tyle co on o ojcu Lockey. Może wiązało się to z jego zawodem. Jednak Honor nie zdradziła się nawet słówkiem. Nie chciała, by ktokolwiek poznał jej największy sekret.

Doug podszedł do Marka i poklepał go po zdrowym ramieniu.

– Przykro mi, synu, ale chyba byłoby lepiej, gdybyś stąd wyjechał. Do Zurychu albo do Nowego Jorku, tam, gdzie podobne strzelaniny nie są niczym nowym ani szczególnie szokującym. Jak na jedno małe Natchez trochę tego za dużo.

– W głosie szeryfa pobrzmiwała nutka ironii, ale jednocześnie było jasne, że rzeczywiście chce, by Mark wyjechał z miasteczka.

Honor też tego pragnęła. Jak do tej pory ten mężczyzna sprawiał jej same kłopoty.

Mark nawet nie spojrział na szeryfa.

– Teraz pójdę do siebie. Muszę się umyć i przebrać – zwrócił się do matki i córki. – Wrócę za godzinę, żeby was zabrać na kolację.

Honor chciała odmówić, ale Lockey aż podskoczyła z radości.

– Do prawdziwej restauracji?! – wykrzyknęła. – Fajowo! Nigdy nie chodzimy do restauracji!

Mark skinął głową.

– Włóż najładniejszą sukienkę – powiedział do Lockey, a następnie spojrział ostrzegawczo na Honor. – Pojedziemy do najlepszej restauracji w okolicy.

– Wiem, tę różową z falbankami! – ucieszyła się Lockey. – A ty co nałożysz, mamó?

Honor potrząsnęła głową.

– Sama nie wiem. Może pójdziesz teraz na górę i coś dla mnie wybierzesz? – zaproponowała córce.

Lockey skinęła radośnie główką. Jej drobne nóżki zatupotały po ścieżce i już jej nie było. Mark pożegnał się i także odszedł. Honor została z Dougiem. Nie wiedziała, czego się domyślał, ale wydawało się, że zna już całą prawdę.

– Jesteś zmęczona? – spytał troskliwie. Spróbowała się uśmiechnąć.

– Trochę.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Mógłbyś zastrzelić Marka Griffina, ale nie chcę cię w to mieszać. Poza tym i tak ktoś chce to zrobić za mnie. – Ścisnęła Douga za rękę. – Nie, dziękuję. I tak jestem wdzięczna za to wszystko, co ty i Doris zrobiliście dla mnie.

Doug spojrział na nią z wahaniem.

– Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć – powiedział, nakładając kapelusz.

– Wszystko będzie dobrze, Doug. Doug pokręcił głową.

– Miejmy nadzieję, miejmy nadzieję.

Honor zeszła po schodach. Miała zamiar wykręcić się od kolacji, ale żeby uspokoić podekscytowaną Lockey, wzięła prysznic, włożyła bawełnianą sukienkę bez rękawów i w końcu... stwierdziła, że się poświęci i pojedzie z Markiem.

W tej chwili jednak usłyszała popiskiwanie, a następnie szum faksu. Podeszła, żeby odebrać wiadomość. U góry kartki widniało logo Griffin Enterprises.

Przejrzała wiadomość i stwierdziła, że była to notatka z ponagleniem dla Brandona i Altigera. Jednak ochroniarze Marka już wyjechali do Zurychu, gdzie wszyscy mieli zostać poddani szczegółowemu śledztwu.

Honor chciała wyrzucić kartkę, ale się powstrzymała. Skoro informacja

dotyczyła jego ludzi, to Mark sam powinien zdecydować, co z nią zrobić.

Przez okno zauważyła czarną limuzynę, która wjechała na podjazd. Jednocześnie pojawiła się Lockey.

– Mamo, czy pojedziemy tym autem? – spytała nieco zmieszana dziewczynka.

Jeśli Mark uważał, że w czymś takim nie będzie się rzucał w oczy, to grubo przesadził.

Honor spojrzała na córkę. Lockey miała na sobie piękną sukienkę w kwieciste wzory i bose stopy.

– Nałóż sandały, kochanie.

– Ale czy zwykle sandały będą pasowały do mojej sukienki? – zafrasowała się dziewczynka i raz jeszcze wyjrzała na zewnątrz.

– Z całą pewnością.

– Ale chciałabym wyglądać... – Lockey szukała odpowiedniego słowa – bogato, jeśli mamy jechać takim wozem.

Honor pokręciła z dezaprobatą głową.

– Nie jesteśmy bogate, kochanie, więc nie musimy bogato wyglądać – pouczyła córkę. – Nie przejmuj się żadnym głupim samochodem! Lockey westchnęła.

– No dobrze. Ale będę się czuła trochę dziwnie. Honor pokiwała głową.

– Bo nie jesteś do tego przyzwyczajona. No już, nakładaj buty i jedziemy.

Lockey błyskawicznie włożyła sandały i wybiegła na podwórko. Honor zauważyła, jak wita się z rozpromienionym Markiem.

– Ale możesz się do tego łatwo przyzwyczaić – powiedziała do siebie Honor. – To nic trudnego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Honor nigdy nie była tak spięta jak w czasie kolacji z Markiem. Jej córka od razu dała się oczarować gospodarzowi, a ona mogła jedynie patrzeć na to przez dwie godziny i zżymać się na swoją bezsilność.

Jednak wiedziała, że powinna bez trudu przewidzieć taki rozwój sytuacji.

Lockey rzadko spotykała mężczyzn, dlatego od razu dała się zawojować Markowi. Wystarczyło, że był miły i przystojny. Jeśli nawet Honor uległa temu czarowi, to co dopiero mała dziewczynka, która wiedziała niewiele o świecie, a jeszcze mniej o mężczyznach. Przecież Doug nie mógł stanowić żadnej przeciwwagi dla Marka.

Honor z niepokojem patrzyła na wypieki i błyszczące oczy córki.

– Mamo, czy Mark może do nas przyjść na barbecue? – spytała Lockey i wbiła w nią pełne oczekiwania spojrzenie.

Sens pytania powoli docierał do pogrążonej w ponurych myślach Honor.

– Zastanowimy się – odparła, widząc napięcie, z jakim Lockey oczekiwała odpowiedzi. – Ale wiesz, kochanie, że Mark jest bardzo zajęty. Nie może zostać w Natchez na dłużej.

– Tak – potwierdził Mark. – Będziemy bardzo zajęci z twoją mamą. Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Twoja mama może nie mieć czasu na przygotowanie barbecue. Mówiąc to, spojrzał znacząco na Honor.

– Ale ja wszystko przygotuję z Vergie – oświadczyła dziewczynka. – Już to robiłyśmy.

Jednak Mark potrząsnął przecząco głową, a wykazał przy tym taką stanowczość, że dziewczynka zamilkła.

– Wiesz co, zaraz będzie deser – Mark zwrócił się do Lockey, widząc jej smutną minę.

– O, deser! – ucieszyła się Lockey. – A co będzie na deser?

– Niespodzianka!

Lockey natychmiast zapomniała o barbecue. Mark był niewątpliwie świetnym dyplomatą. Przy okazji również postąpił jak doświadczony ojciec.

Kolacja powoli dobiegała końca. Honor liczyła minuty, a Lockey zajęła się deserem. W pewnym momencie Mark zapytał:

– Mogę przyjść do ciebie dziś wieczorem? Czy wolałabyś wpaść do Blackbird Hall?

Honor nie chciała, żeby Mark przychodził do niej i sama też nie miała ochoty wychodzić z domu. Jednak wiedziała, że muszą porozumieć się w sprawie Lockey, choć bardzo bała się tej rozmowy.

– Czy to konieczne? – spytała. Mark skinął głową.

– Tak. Przed kolacją rozmawiałem z moim prawnikiem – poinformował

ją.

Honor westchnęła.

– Jesteś szybki. Nie przyszło ci do głowy, że ja też mogę chcieć skonsultować się z adwokatem?

Lockey spojrzała na nich znad swojej porcji lodów.

– Po co wam prawnicy, mamó? Mark uśmiechnął się do córki.

– Prawnicy czasami cię bronią.

– A czasami oskarżają – dodała Honor. Lockey skinęła głową.

– Tak, wiem. Ale mama nie pozwala mi oglądać takich filmów – zwierzyła się Markowi. – Mówi, że są tylko dla dorosłych.

Mark pokiwał głową.

– Ma rację.

Lockey już kończyła deser. Honor ledwie tknęła swoje ciastko, a Mark jedynie wypił kawę. Po chwili przywołał gestem kelnera i wypisał czek.

Kelner zegnał ich, gnąc się w ukłonach. Lockey czuła się w obecności Marka jak następczyni tronu. Natomiast Honor – raczej jak Anna Boleyn.

– To nie jest twój kolejny interes, Mark. Pamiętaj, że Lockey to nie firma, którą można kupić. Jest ośmioletnią dziewczynką, a ja jestem jej matką. Nie pozwolę, żebyś zrobił jej krzywdę. – Honor wyciągnęła dłoń do góry dla podkreślenia swoich słów.

– A ja jestem jej ojcem! Co więcej, dowiedziałem się tego niedawno. Dlatego chcę nadrobić zaległości. – Mark spojrzał na nią chłodno.

Honor pokręciła głową.

– To nie moja wina – powiedziała. – Miej pretensje do swoich urzędników.

– Mogłaś się bardziej postarać – powtórzył to, co mówił jej już parokrotnie. – Przecież wiesz, że różni szaleńcy dybią na moje pieniądze. Muszę chronić swoją prywatność.

– Robiłeś to bardzo skutecznie – zauważyła z goryczą. – A poza tym...

Nie dokończyła zdania. Gdyby wiedział, ile nocy przepłakała i jak bardzo chciała się z nim skontaktować, najpierw w pierwszych miesiącach ciąży, a potem zaraz po urodzeniu Lockey, być może teraz nie miałby do niej pretensji.

Potrząsnęła głową.

– Nieważne – powiedziała. – Dajmy spokój przeszłości. Teraz najważniejsza jest Lockey. Mam nadzieję, że chodzi ci o jej dobro.

Najpierw Mark chciał ostro zareagować, ale potem pochylił się tylko w jej stronę.

– Wyłącznie – wycedził przez zaciśnięte zęby, patrząc jej w oczy.

Honor poczuła się odrzucona. Miała nadzieję, że Mark wspomni o niej choć słówkiem, ale zanosilo się na to, że nie ma takiego zamiaru.

– Co planujesz? – spytała chłodno.
– Chcę uzyskać prawo do opieki nad Lockey – odparł. – Spędzać z nią dużo czasu, decydować o wyborze szkoły, móc wspomagać ją finansowo...
– I podzielić jej życie na pół – wtrąciła Honor. Mark pokręcił głową.
– Przede wszystkim chcę, żeby wiedziała, że ma obydwój rodziców – oświadczył. – I że ja jestem jej ojcem. To chyba dobry pomysł? Zwłaszcza że większość dzieci ma ojców.

Honor westchnęła.

– Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak dobrze nam się dotąd żyło – powiedziała. – A teraz uważasz, że możesz to wszystko zniszczyć?

– Nie, chcę nadać życiu Lockey głębszy sens.

Patrzył na nią chłodno, a jego wewnętrzna siła, która zapewne pomagała mu w prowadzeniu interesów, była dla Honor zwiastunem wszystkiego, co najgorsze.

– Będę walczyć – powiedziała, przełknawszy głośno ślinę.

– Nie wątpię.

– Nawet jeśli wygrasz, możesz stracić coś bardzo cennego – ostrzegła go.
– Możesz stracić miłość Lockey.

– Ale, jak do tej pory, nie miałem kontaktu z Lockey! Nie wiedziałem przecież, że w ogóle istnieje.

Honor raz jeszcze pokręciła głową.

– Nie ja o tym zdecydowałam. Przeżywaliśmy piękną miłość i nagle wyjechałeś. I ani razu do mnie nawet nie zadzwoniłeś. Po prostu odgrodziłeś się ode mnie. – Próbowала zapanować nad emocjami. – Ale to było dawno i teraz nie ma już znaczenia. Bo teraz najważniejsza jest Lockey. Posłuchaj, Mark, dotąd to ja byłam dla niej najważniejszą osobą pod słońcem. Nie możesz tak brutalnie burzyć ładu dziecięcego świata.

Mark przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

– Dobrze. Masz rację. Zostawmy przeszłość. W takim razie co proponujesz? – spytał w końcu.

– Przede wszystkim, zapomnijmy o prawnikach – zaproponowała Honor.
– Niech sama Lockey zdecyduje. Dajmy jej trochę czasu.

– A co z moim straconym czasem? Jak mi go zrekompensujesz?

Honor rozłożyła ręce.

– Nie mam takich możliwości – powiedziała. – Zresztą, mieliśmy nie mówić o przeszłości. A ty powinieneś uważać, żeby coś takiego znowu się nam nie zdarzyło.

Spojrzał na nią chłodno, a następnie jego wzrok przesunął się na jej brzuch. Nikły uśmiech pojawił się na jego wargach.

– Rano wyjeżdżam do Nowego Jorku – oznajmił. – Muszę załatwić różne sprawy.

– Zawsze będziesz tu mile widziany. Mark pokręcił głową.
– Chcę, żebyście poleciały ze mną. Musisz porozmawiać z George’em Spellingiem. To on zajmuje się sprawą tych wszystkich zamachów.

Honor rozłożyła ręce.

– Nic nie widziałam. Nawet nie wiem, jakiej marki był ścigający nas samochód.

– Sama nie wiesz, jakie to może być ważne. Czasami wystarczy zapamiętać drobiazg – przekonywał ją Mark. – Dlatego chciałbym, żebyś z nim jednak porozmawiała.

Jednak Honor nie dała się przekonać.

– To nie takie proste – powiedziała. – Przecież muszę prowadzić pensjonat, a Lockey chodzi do szkoły. Nie możemy ot, tak sobie wyjechać.

– Tylko na parę dni. Możecie zatrzymać się u mnie albo w hotelu. Lockey pewnie jeszcze nie widziała Nowego Jorku.

Miał rację. Rzadko wyjeżdżały z miasteczka.

– No, dobrze – zgodziła się z ociąganiem. – Ale tylko na parę dni.

Mark z zadowoleniem skinął głową.

– Moja limuzyna przyjedzie tu jutro o ósmej.

Honor wstała. Zrobiło się już późno i nie powinna dłużej zatrzymywać Vergie.

– Ale mam nadzieję, że zrozumiałeś, o co mi chodzi. Lockey nie może wciąż się przemieszczać z Natchez do Nowego Jorku albo do Zurychu. To nie jest właściwe życie dla dziecka.

Twarz Marka pozostała nieprzenikniona.

– Zgadzam się, że moja córka nie powinna spędzać życia w samolocie – stwierdził zwięźle.

Tyle musiało jej wystarczyć. Honor podeszła do drzwi, za którymi czekali już nowi ochroniarze, i otworzyła je. Mężczyźni natychmiast położyli ręce na broni.

– Nie musicie mnie odprowadzać – rzuciła w stronę Marka i ochroniarzy. – Właśnie na tym polega urok Natchez. Tu nie ma się czego obawiać.

Mark skrzywił się tylko na te słowa.

– Jutro o ósmej – przypomniał jej, a następnie stał długo na werandzie, patrząc, jak Honor idzie powoli w stronę swego pensjonatu.

Limuzyna, samolot, limuzyna, pomyślała Honor, rozpakowując walizkę w hotelowym pokoju. To nie jest życie dla normalnego człowieka.

Obsługa hotelowa proponowała jej, że rozpakuje bagaże, ale Honor stanowczo odmówiła. Po pierwsze, zawsze robiła to sama. A po drugie, nie chciała, żeby ktoś obcy grzebał w jej rzeczach.

– Pieniądze to prawdziwe przekleństwo, Lockey – zwróciła się do córki. –

Pamiętaj o tym.

Jednak Lockey jej nie słyszała. Jak strzała przebiegła przez wszystkie luksusowe pokoje, zajrzała do wykładanej marmurem łazienki, a następnie rzuciła się na wielką puszystą sofę, żeby obejrzyć najnowszą kreskówkę Disneya. Zachowywała się tak, jakby całe życie spędziła w luksusowych apartamentach.

Honor z westchnieniem powróciła do rozpakowywania bagaży. W końcu powiesiła ostatnią sukienkę i z hukiem zatrzęsnęła drzwi szafy. Była zła. Gorzej, była wściekła.

Oczywiście Mark wcale jej tutaj nie potrzebował. Rozmowa ze Spelingiem była tylko pretekstem. Cała podróż służyła jedynie temu, by oczarować Lockey i sprawić, by uznała Natchez za dziurę, a swój dom za rudere w porównaniu z tym, co zastała w Nowym Jorku.

Zadzwonił telefon i Honor podniosła niechętnie słuchawkę.

– Mark? – spytała, nie spodziewając się nikogo innego.

– Tak. Dzwonię, żeby zapytać, dokąd wybieracie się na kolację.

– Chciałam zjeść w pokoju.

– A może jednak przyjdziecie do mnie? – zaproponował. – Nie uwierzysz, ale zupełnie nieźle gotuję.

– Zwłaszcza że możesz większość potraw zamówić – wtrąciła z ironią.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Honor westchnęła. Zwykle nie była tak uszczypliwa, ale ta podróż wprawiła ją w kiepski nastrój.

– Lockey jest zmęczona. Nie możemy chyba do ciebie przyjechać. Powinna odpocząć.

Jednak Lockey natychmiast się wtrąciła:

– Ale ja chcę pojechać do Marka, mam! Chcę! Chcę! – zaczęła wykrzykiwać.

Skąd, do licha, wiedziała, że właśnie o tym była mowa?

– Posłuchaj, wcześniej czy później będziemy musieli powiedzieć Lockey, że jestem jej ojcem – odezwał się w końcu Mark. – Może będzie lepiej, jeśli się najpierw trochę poznamy, co?

Honor gestem dłoni nakazała córce, żeby wróciła do oglądania kreskówek, a następnie zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. W końcu potrząsnęła głową.

– Niech ci będzie – powiedziała do słuchawki. – Jak do ciebie dojechać?

– Oczywiście przyślę po was samochód – powiedział Mark. – W Nowym Jorku łatwo się zgubić.

– W Natchez nie mam z tym jakoś problemów – zauważyła Honor.

– Co oczywiście dowodzi wyższości tego miasta nad Nowym Jorkiem? – mruknął Mark.

– Oczywiście.

– To wobec tego czekam o siódmej – powiedział i odłożył słuchawkę.

Lockey wstała od telewizora. Kreskówka przestała ją już interesować.

– Czy jedziemy do Marka, mamó, czy do restauracji? Mogę się ładniej ubrać?

Honor westchnęła.

– Mark ma zamiar sam coś ugotować, więc na pewno nie będzie to eleganckie przyjęcie.

Lockey skinęła głową.

– Dobrze, ale poszukam czegoś fajnego. – Dziewczynka natychmiast zaczęła buszować w szafie.

Od kiedy to jej córka stała się taką elegantką? Nigdy wcześniej nie dbała tak bardzo o wygląd!

Honor wzięła torebkę z kosmetykami i zajrzała do łazienki. Nigdy jeszcze nie kąpała się w wannie z różowego marmuru. Może warto spróbować?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Samochód, a raczej jego wersja dla olbrzymów, przyjechał o szóstej. Kierowca powiedział, że mogą wyruszyć nieco wcześniej, żeby obejrzeć parę miejsc w Nowym Jorku. Jeżeli natomiast „panie” są zmęczone, to on chętnie zaczeka przed hotelem.

„Panie”, a zwłaszcza jedna z nich, miały ochotę na przejażdżkę. Tak więc obejrzały centrum, a następnie dotarły do domu Marka, położonego w centralnej części Manhattanu.

Honor spodziewała się przepychu: marmurowych wnętrz, złotych ozdób i tego wszystkiego, co w jej pojęciu wiązało się z bogactwem. Kiedy więc Mark wprowadził je do środka, zdziwiła się, widząc skromne, bezpretensjonalne wnętrza. Królowały tu brązy i beże, meble były proste, chociaż równie dobrze można było wypełnić tę wielką przestrzeń antykami.

W takim domu mogło mieszkać jakieś starsze, ale bardzo bogate małżeństwo, ponieważ utrzymanie rezydencji położonej przy Osiemdziesiątej Szóstej Wschodniej Ulicy na Manhattanie musiało kosztować fortunę.

Mark zaprosił je gestem dalej.

– Chodźmy do ogrodu na drinki – powiedział, otwierając przeszkłone drzwi.

Wyszli na taras pięknie przystrojony bujną roślinnością. Niżej znajdowały się jeszcze inne tarasy, połączone schodami i zaprojektowane w odmiennych stylach. Wokół górowały wybudowane po wojnie wieżowce. Ogród Marka stanowił jedyne nie zabudowane i pełne zieleni miejsce w tej okolicy.

Po chwili zza krzaków przybiegła Rosie, machając radośnie ogonem. Honor przywitała się z nią serdecznie.

– I jak ci się tu podoba? – spytał Mark, podając jej kieliszek czerwonego wina.

Spojrzała na klarowny płyn, a potem zerknęła na dom. Od tyłu robił znacznie większe wrażenie niż od frontu. Głównie z powodu kolorowych tarasów.

– W każdym razie spodziewałam się czegoś innego – odezwała się.

– Czegoś lepszego czy gorszego? – Zajrzał jej ciekawie w oczy.

– Raczej gorszego – odparła. – Myślałam, że, jako kawaler, kupisz coś bardziej okazałego, a mniej przytulnego.

– Rosie potrzebowała ogrodu – stwierdził, jakby to wyjaśniało wszystko.

Honor zaśmiała się na te słowa.

– Ciekawe, czy inni właściciele psów zdecydowaliby się kupić domy z ogrodem dla swoich czworonogów? I to na Manhattanie!

Mark spojrzał na psa, a następnie przeniósł wzrok na Lockey.

– Potrafię dbać o swoich bliskich.

– To dobrze – stwierdziła Honor.

– Dobrze, ale?

– Nie, po prostu dobrze – powiedziała z pełnym przekonaniem.

Mark uśmiechnął się do niej. Chyba po raz pierwszy tego wieczoru.

– Nareszcie doczekałem się jakiejś aprobaty dla tego, co robię. – Stuknął się z nią kieliszkiem. – Wiesz przecież, że chcę jak najlepiej. Honor skinęła głową.

– Chodzi tylko o to, że prowadzimy zupełnie inny styl życia. Ty i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Mark nie odrywał wzroku od Lockey, która z piskiem uciekała przed psem.

– Mamy, i to dużo. – Wskazał Lockey. – Nie sądzisz, że to powinno wystarczyć, żebyśmy zaczęli żywić dla siebie nieco cieplejsze uczucia?

Przez moment oboje przyglądali się zabawie dziewczynki z psem.

– Jest wspaniała – powiedział Mark. – Gdybym miał sobie wyobrazić idealną córkę, to ta wymyślona i tak byłaby gorsza od Lockey. To takie cudowne, kochane dziecko.

Honor zdziwiła się, skąd nagle w jego głosie pojawiło się tyle emocji. Nie spodziewała się tego po nim. Czyżby nagle poczuł się ojcem i to wyzwoliło w nim nowe uczucia?

Mark wyjął z jej ręki pusty kieliszek i odstawił go wraz ze swoim na ogrodowy stolik.

– Pora na posiłek – oznajmił. – Zobaczysz, sam wszystko przygotowałem.

Honor z uśmiechem zaczęła się wspinać po schodkach. Lockey przerwała zabawę i ruszyła za nią.

– Dobry piesek. Zostań w ogrodzie – polecił Mark, głaszcząc Rosie.

Honor pomyślała, że nie zdoła już zjeść niczego więcej. Usiadła więc wygodnie na sofie i podziękowała, kiedy gospodarz zapytał, czy podać jej jeszcze owoce. Lockey spała zwinięta na jednym z olbrzymich foteli.

Mark skinął głową i usiadł tuż przy Honor.

– Czekam na werdykt. Smakowało?

Honor nigdy wcześniej nie jadła czegoś równie dobrego. Posiłek składał się z łososia, którego, jak twierdził Mark, a ona nie miała żadnych powodów, żeby mu nie wierzyć, złowiono dziś rano u wybrzeży Alaski. Potem była zupa z krewetek oraz czekoladowy suflet z likierem, którego nie powstydzilaby się najlepsza restauracja w Nowym Orleanie. Poza tym Mark rzeczywiście sam wszystko przygotował. Łososia przyprawił i upiekł na jej oczach.

Honor zaśmiała się do swoich myśli. Może to było wino, a może w końcu zdołała się odprężyć. Poza tym pytanie zadane jej przez szefa międzynarodowej

korporacji wydało się zabawne. Czy rzeczywiście potrzebował jej akceptacji? A jeśli tak, to po co?

– I co? Śmiejesz się ze mnie? – zadał kolejne pytanie. Honor potrząsnęła przecząco głową.

– Raczej z siebie – odparła. – Nie spodziewałam się, że w ogóle potrafisz gotować. A jedzenie było naprawdę świetne. – Położyła rękę na piersi. – W życiu nie jadłam niczego lepszego. Gdzie się tego wszystkiego nauczyłeś?

Mark uśmiechnął się do niej.

– Po prostu lubię tego rodzaju przyjemności – powiedział.

– Na przykład gotowanie?

– Na przykład.

– I jedzenie? – spytała.

– I jedzenie.

Honor z trudem przełknęła ślinę.

– I coś jeszcze?

– Miłość – odparł, a następnie potrząsnął głową. – Spędziłem najlepsze lata na robieniu interesów. Mam już tego dość. Brakuje mi rodziny. Pragnę mieć kogoś, kogo mógłbym kochać.

Pogładził ją łagodnie po policzku. Honor zastygła, nie wiedząc, co robić. Czowała, że pożądanie walczy w niej ze strachem. Pragnęła Marka, ale bała się, że zabierze jej ukochaną Lockey.

– A ty nie czujesz się samotna? – spytał nagle Mark. Honor spuściła oczy, unikając jego wzroku.

– Staram się być rozsądna – powiedziała z ociąganiem.

– Jestem przecież matką i...

– Czy to wyklucza miłość do mężczyzny i seks? – przerwał jej.

Honor pokręciła przecząco głową.

– Nie chcę się wiązać z byle kim – wyjaśniła. – A seks dla sportu mnie nie interesuje.

Mark wyprostował się na swoim miejscu.

– Nie jestem byle kim – zaprotestował. Honor pokiwała ze smutkiem głową.

– Tak, wiem. Wręcz przeciwnie, ty jesteś „kimś”. Kimś bogatym i potężnym. Dla ciebie to ja jestem nikim.

Chciał zaprzeczyć, ale Honor powstrzymała go gestem i podeszła do fotela.

– Zbudź się, Lockey – poprosiła, potrząsając lekko córką.

– Musimy jechać.

– Aaa, co takiego? – ziewnęła Lockey.

– Musimy wracać do hotelu, kochanie – powtórzyła Honor. – Już późno.

– Aaa, już. – Rozległo się jeszcze jedno ziewnięcie.

– Czy możesz wezwać samochód? – zwróciła się chłodno do Marka.

Lockey usiadła i przetrąła zaspane oczy, a następnie rozejrzała się dokoła. Jej usta wykrzywiły się w podkówkę.

– Mamo, ja chcę do domu – powiedziała płacząco. Honor spojrzała na Marka tak, jakby to on był wszystkiemu winien. Dziewczynka w dalszym ciągu siedziała na fotelu z niezbyt pewną miną. Nie rozplakała się jednak.

– Dobrze, kochanie. Jutro załatwimy, co trzeba, i wrócimy do domu – uspokoiła córkę.

Mark pogłaskał małą po włosach.

– Nie ma sensu ciągnąć jej do hotelu. Możecie przenocować tutaj. Co ty na to, Lockey?

Dziewczynka spojrzała na niego nieufnie.

– A mama zostanie? – spytała.

– Jasne.

Mała skinęła główką, a oczy znowu zaczęły jej się powoli zamykać.

– Wobec tegooo – ziewnęła. – Wobec teee... Zostaję tutaj. – O dziwo, udało jej się zakończyć zdanie zupełnie składnie.

Jednocześnie wyciągnęła ramionka, więc Mark podniósł ją, wziął na ręce i ruszył z tym słodkim ciężarem na górę. Honor spojrzała na niego krytycznie. Nic jednak nie powiedziała, tylko podażyła za nimi.

Lockey już spała, kiedy kładł ją do łóżka.

– To wcale nie był dobry pomysł – stwierdziła, patrząc na śpiące dziecko. – Nie mamy tu przecież żadnych rzeczy.

Pochyliła się nad śpiącą, zdjęła jej ubranie i przykryła puszystą kołdrą.

– Nie szkodzi – powiedział Mark. – Mam tutaj wszystko, czego potrzebujesz.

Honor zmarszczyła brwi. Jak on śmiał proponować jej coś takiego?!

– Nie mam zamiaru nosić rzeczy pozostałych po Ralii Pembroke – oświadczyła ostrym tonem.

Jednak Mark zaśmiał się tylko i poprosił, żeby poszła za nim. Chcąc, nie chcąc, ruszyła jego śladem. Wspięli się na ostatnie piętro, gdzie znajdowały się dwa pokoje w amfiladzie. Pierwszy, dosyć mały, był sypialnią Marka.

A więc tu ją zwabił?! Ciekawe, co teraz będzie chciał zrobić? W żadnym razie nie powinien liczyć na jej uległość!

Jednak Mark otworzył kolejne drzwi i znaleźli się w olbrzymim pomieszczeniu, które było jego garderobą. Wisiały tu rzędami garnitury od znanych kreatorów mody. Niektórych chyba nigdy nie miał na sobie. W szufladach musiało leżeć mnóstwo koszul i innych rzeczy.

Zatrzymał się przy jednej z dębowych komód i wyjął z niej swoją piżamę.

– Może być? – spytał.

– A ty nie będziesz jej potrzebował? Mark tylko wzruszył ramionami.

– Mam ich tu wiele – wyjaśnił. – Poza tym, prawdę mówiąc, wolę spać nago.

Nagle Honor przypomniała sobie nagiego Marka w chacie i pomyślała, że chętnie zobaczyłaby go takim raz jeszcze.

Drżącymi rękami zaczęła rozwijać piżamę, żeby ukryć swoje zmieszanie.

– Dziękuję – rzuciła.

– Drobiazg. Jestem wdzięczny, że nie spytałaś, dlaczego mam sypialnię na ostatnim piętrze. Dostyc tu daleko z dołu, co?

Z kolei ona wzruszyła ramionami.

– To twój dom – powiedziała. – Możesz spać nawet w kuchni, jeśli to ci odpowiada.

Mark tylko pokręcił głową.

– Nie, moim zdaniem to była dużo rozsądniejsza decyzja. – Wziął ją za rękę. – Chodź, coś ci pokażę.

Honor niechętnie poszła za nim. Weszli znowu do sypialni, a potem na korytarzyk. Tutaj Mark stanął przed drzwiczkami, których wcześniej nie zauważyła. Otworzył je i wskazał gestem drogę.

– Ty pierwsza.

Znowu wahała się przez chwilę, ale w końcu ruszyła, widząc, że Markowi bardzo na tym zależy. Wspięła się po krętych, metalowych schodach i po chwili znalazła się na dachu budynku.

– No i co? – usłyszała za plecami.

Widok był niesamowity. Drapacze chmur, które z ogrodu wydawały się górować nad wszystkim, teraz otaczały ich przyjaznym pierścieniem. Ilość światła była wprost niewiarygodna. Reklamy i latarnie mrugały jakby specjalnie do nich. Hałas miasta docierał tu jedynie w postaci delikatnego szumu, przypominającego szmer strumyczka.

Mark znowu wziął ją za rękę i oprowadził po dachu.

– Tam jest centrum – powiedział.

Udało jej się dostrzec Empire State Building. Ruszyli dalej.

– A stąd widać rzekę – dodał po chwili.

Istotnie, od razu dostrzegła refleksy światła na ciemnej wodzie.

– Mój Boże, jak tutaj spokojnie! – westchnęła. – Aż trudno uwierzyć.

Raz jeszcze zachwyciła się widokiem. Nieograniczona przestrzeń nad nią, a pod spodem feeria wielkomiejskich światła i podobne do kłębówiska robaczków świętojańskich sznury samochodów.

A potem nagle przypomniała sobie, dlaczego przyjechała do Nowego Jorku, i znowu zrobiło jej się smutno. Pomyślała o córce śpiącej parę pięter niżej pod dachem tego domu.

– Coś się stało? – spytał Mark, przyglądając się jej twarzy.

– Bardzo tu pięknie, ale to nie jest miejsce dla mnie – odparła po chwili.

Mark pogłaskał ją delikatnie po włosach. Dwie samotne łzy potoczyły się nagle po policzkach Honor.

– Wolałabyś pewnie spędzać ten wieczór w Natchez – domyślił się natychmiast.

Poczuła nagle, że pocałował ją w szyję, a potem jego usta przesunęły się niżej aż do nasady jej karku. Honor stłumiła westchnienie i pochyliła głowę niemal w wiernopoddańczym geście.

– Zostań dziś ze mną na noc – usłyszała jego szept.

– Muszę... muszę myśleć o Lockey – szepnęła, czując, że jej serce bije coraz mocniej.

– Przecież śpi. Spokojnie możesz tu zostać – kusił ją Mark.

Honor potrząsnęła głową.

– Nie, nie mogę.

– Możesz. Proszę cię o tę noc. Tę jedną noc.

Chciało jej się śmiać. Pamiętała, że powiedział niemal to samo w dniu, kiedy okazało się, że musi wyjechać do Zurychu.

To właśnie wtedy jej życie zmieniło się tak dramatycznie.

Pocałował ją delikatnie, a następnie wziął za rękę. Nie chciało jej się wierzyć, że uległa mu tak łatwo. Jakby tylko na to czekała.

– Chodź – szepnął jej do ucha.

Pociągnął ją za sobą. A potem pocałował jeszcze raz i jeszcze. Jej usta płonęły. Opór topniał. No bo dlaczego miałyby wyrzec się odrobiny ciepła i radości w mocnych ramionach Marka?

– Chodzi ci tylko o jedną noc? – upewniła się jeszcze. Znaleźli się w holu prowadzącym do sypialni Marka.

– Chodź – powtórzył.

– Muszę wiedzieć.

Mark spojrzał na nią i uśmiechnął się tajemniczo. Następnie otworzył drzwi do swojej sypialni. Jeszcze jeden pocałunek. Jej bluzka i biustonosz znalazły się nagle na podłodze. Przyciemnione światło. Wielkie łóżce. Już nie potrzebowali słów.

– Czy widziała pani może któregoś z tych ludzi w chwili wypadku, pani Shaw? – George Speling wyglądał raczej na biznesmena niż szefa ochrony.

Honor spojrzała na rozłożone na biurku zdjęcia.

– Mówiłam już panu, że nic nie pamiętam. W tym samochodzie musieli być jacyś ludzie, ale nawet nie wiem, czy biali, czy czarni. Pamiętam tylko, że jechali wprost na nas, a potem usłyszałam strzały. To wszystko.

– Ale tych ludzi pani widziała?

– Niektórych. Mieli ochraniać Marka w Natchez.

– A pani córka? – Speling nie dawał za wygraną. – Czy ona może kogoś

pamiętać?

Honor pokręciła głową.

– Nie – odparła krótko. – Zawiozłam ją do Jackson. Widziała tylko tych dwóch mężczyzn, którzy podawali się za turystów. Ale ja też ich widziałam i mogę podać ich rysopisy. Z tego, co wiem, nigdy potem nie pojawili się w miasteczku.

Odchyliła się do tyłu i oparła o skórzane oparcie fotela. Sala konferencyjna w Griffin Enterprises należała do najbardziej luksusowych, jakie widziała. W takim fotelu można się nawet było zdrzemnąć. Zwłaszcza że niewiele się spało w nocy.

Teraz wiedziała, że popełniła błąd. Nie powinna się zgodzić... Obudziła się nad ranem zupełnie wyczerpana. Ta noc była zupełnie inna niż poranek w chacie po wypadku. Teraz czuła się całkowicie zaspokojona, po tych pięciu czy sześciu razach, ale też zupełnie zagubiona. Nie miała pojęcia, co dalej powinna robić.

– Mam nadzieję, że to nie wpłynie na naszą przyjaźń?

– spytała w końcu, z trudem przełknąwszy ślinę.

– Obawiam się, że to nie przyjaźń – powiedział Mark.

– Nie spędzam nocy ze wszystkimi swoimi przyjaciółkami.

Pogłaskał ją delikatnie po włosach i pocałował w ucho, a następnie cofnął się, jakby zawstydzony własną czułością.

Ciekawe, czy myślał już wówczas o Lockey i o batalii, jaką będą musieli o nią stoczyć?

Głowa jej lekko opadła i Honor poruszyła się niespokojnie w fotelu. Speling wciąż wpatrywał się w fotografie rozłożone na stole, pogrążony we własnych myślach. Ktoś pchnął drzwi wejściowe.

– I jak, George? Koniec przesłuchania? – spytał Mark. Tuż za nim pojawiła się Lockey.

Speling potarł czoło, a następnie podziękował Honor i podszedł do okna. Był tak pochłonięty swoimi myślami, że nawet się z nimi nie pożegnał. Zostawili go tam, gdzie stał, i przeszli do windy.

– Co robiłaś, kochanie? – spytała Honor, biorąc córkę za rękę.

– Mark zabrał mnie na górę – odparła Lockey. – Widziałam caaale miasto. Trochę się bałam, ale Mark powiedział, że tam jest bezpiecznie.

Honor spojrzała na Marka z ukosa. Czyżby wszystkie kobiety zabierał na dachy budynków? Może to był jego stały numer?

– Co teraz? – spytała.

– Myślałem, że zabiorę was na lunch – powiedział. Jego twarz pozostała nieprzenikniona. On też o czymś myślał, ale Honor dałaby sobie uciąć głowę, że nie o zamachowcach.

– Mamo, dlaczego ten pan pokazywał ci te wszystkie zdjęcia? Czy to byli

przestępcy?

Honor pogładziła córkę po główce.

– Nie, nie. Nie udało mi się znaleźć przestępcy – odrzekła po chwili.

Czy powinna się zgodzić na wspólny lunch? Czy może Mark założył, że już przystała na to, że zjedzą go razem? Jej misja już się skończyła. Powinny wracać.

– Tacy są najgorsi, mamó – ciągnęła Lockey. – Tacy, których nie można znaleźć.

Coś ją tknęło. Coś sobie przypomniała. Nie było to nic konkretnego. Jakiś drobiazg. Wiedziała jednak, że powinna się teraz odprężyć, a rozwiązanie samo przyjdzie jej do głowy. Czuła, że jest tuż-tuż.

– Dokąd jedziemy? – spytała Marka, kiedy wyszli z budynku.

Spojrzał na zegarek.

– Najpierw obejrzyć Manhattan przy świetle dziennym, a potem wybierzemy się do „Four Seasons”.

Honor skinęła z aprobatą głową, a Lockey aż podskoczyła do góry, chociaż oczywiście nazwa restauracji nic jej nie mówiła.

Parę godzin później wysiedli we trójkę na rogu Piątej Alei i Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Honor miała ochotę pooglądać wystawy. Widok hotelu Plaza i eleganckich sklepów wprowadził ją w osłupienie. Jeszcze nigdy nie widziała takiego nagromadzenia luksusowych budynków i towarów. Miała ochotę po prostu spokojnie przyjrzeć się temu wszystkiemu.

W końcu jednak wybrali się do wspaniałego sklepu z zabawkami, żeby sprawić przyjemność Lockey. Dziewczynce aż oczy się świeciły, kiedy przechodzili przez kolejne działki. Na ostatnim piętrze znajdowały się tylko lalki i przytulaniu.

Tutaj nawet Honor, bądź co bądź dorosła kobieta, poczuła ukłucie w sercu. Szczególnie zachwyciła ją lalka stylizowana na epokę wiktoriańską, w białej ślubnej sukience i mirtowym wianuszką na głowie. Jednak jej cena wynosiła mniej więcej tyle, co cena dobrego, używanego samochodu. Z całą pewnością nie mogły sobie na nią pozwolić!

Mark odciągnął ją trochę na bok. Lockey nawet tego nie zauważyła, ponieważ z wytrzeszczonymi oczami przyglądała się kolejnym cudom.

– Chciałbym jej coś kupić – powiedział cicho. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

W czasie oglądania wystaw trzymał się z boku. Honor odniosła wrażenie, że się potwornie nudzi, tylko nie chce tego po sobie okazać.

W pierwszym odruchu chciała zaprotestować. Ale potem spojrzała na Lockey niemal przyklejoną do szyby, za którą znajdowały się najpiękniejsze lalki w sklepie. Biedna mała, nigdy nie miała ojca, który mógłby jej kupować

drogie prezenty. Niech przynajmniej raz ma tę przyjemność.

Honor skinęła głową.

– Dobrze. Tylko żeby zabawka nie była zbyt droga – dodała po chwili.

Mark natychmiast się ożywił.

– Niech sama wybierze – zaproponował. Po chwili wahania Honor przystała i na to.

Jakby na ten sygnał Lockey wskazała jedną z lalek. Wielką, porcelanową, z prawdziwymi blond włosami i w satynowej sukience. Honor sama by ją pewnie wybrała.

– Podoba ci się? – spytała córkę. Mała pokiwała główką.

Jednak Honor omal nie zrezygnowała, kiedy zobaczyła metkę z ceną. Syknęła tylko i spojrzała bezradnie na Marka. On natomiast położył dłoń na jej ramieniu w uspokajającym geście.

– Chciałabyś mieć tę lalkę? – spytał Lockey.

– Jasne! – Dziewczęca buźka rozpromieniła się w uśmiechu. Mark skinął zachęcająco głową. Uszczęśliwiona Lockey chwyciła mocno lalkę i już chciała iść do kasy, ale Mark zaproponował, żeby obejrzała jeszcze przytulanki. Przeszli przed całym stadem słoni, potem były pieski i kotki, najbardziej popularne maskotki. Dalej inne zwierzątka, poczynając od ślicznych, włochatych pajaczków, a kończąc na wielkim wielorybie, zawieszonym pod sufitem.

Honor zatrzymała się przed półką z tygrysami. Nie mogła wprost oderwać od nich oczu. Mark i Lockey poszli dalej, a ona wciąż tam stała.

– Hej, chcesz tygrysa? – spytał ją Mark. Pokręciła głową.

– Nie lubię tygrysów.

– To dlaczego wciąż przed nimi stoisz?

Lockey zatrzymała się przy żyrafie i wciąż trzymając lalkę w objęciach, wyciągała szyję, jakby chciała się upodobnić do pluszowego zwierzaka.

– Coś mi się przypomina – powiedziała z wahaniem Honor. – Coś, co mi zupełnie wyleciało z głowy.

Mark milczał. Patrzył tylko na nią badawczo. Lockey odeszła dalej, do dinozaurów.

Nagle Honor poczuła, że rozwiązanie dręczącej ją zagadki jest tuż-tuż. Tylko co to było? Spojrzała jeszcze raz na tygrysy, które tak przykuły jej uwagę. Jej mózg przypominał ciemny pokój, w którym musiała poruszać się po omacku.

I nagle ktoś zapalił w nim światło.

– Wiem! – niemal krzyknęła, aż kilka osób spojrzało w jej stronę.

– Źle się czujesz? – spytał Mark. – Jesteś taka blada. Honor chwyciła go za rękę.

– Jedziemy do Spelinga! Mark spojrzał na nią z troską.

– Nie powinnaś się tak przejmować tą sprawą. Jeśli nie możesz pomóc, to trudno. George sobie jakoś poradzi i bez ciebie.

Energicznie potrząsnęła głową.

– Czy ty nie rozumiesz, że nareszcie zrozumiałam, kto stoi za tymi zamachami!? – starała się mówić ciszej, żeby nie wzbudzać zainteresowania pozostałych klientów. Wciąż jednak była bardzo podniecona.

Mark spojrział na nią z niedowierzaniem.

– Czy jesteś pewna, że...?

– Tygrys! – przerwała mu, wyciągając przed siebie rękę.

– Nie rozumiem.

– Kiedy Lockey mówiła, że ci mężczyźni chcą cię zabić, powiedziała, że mają sprowadzić tygrysa – wyjaśniła Honor. – Oczywiście nikt nie zwrócił na to uwagi. Wydawało nam się, że sobie zmyśla.

Twarz Marka nagle posmutniała.

– Jesteś pewna?

– Sam możesz zapytać Lockey.

Jednak Mark pokręcił przecząco głową. Nie chciał budzić dawnych, niezbyt przyjemnych wspomnień. Wierzył Honor na słowo.

– Dobrze – powiedział. – Zapłacę tylko za lalkę i wracamy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Honor znowu miała przed sobą zdjęcia ochroniarzy. Po drodze zostawili Lockey w domu Marka pod opieką jego gospodyni i przyjechali do biura tylko we dwójkę. Speling powitał ich tak, jakby się ich spodziewał.

Honor potrząsnęła głową.

– Te zdjęcia w dalszym ciągu nic mi nie mówią – przyznała ze smutkiem, odsuwając je od siebie.

Speling spojrział na nią przenikliwie.

– Więc o co chodzi? – spytał.

Honor zagłębiła się w fotelu. Nie była już senna. Prawdę mówiąc, nigdy nie czuła się bardziej podniecona. Miała wrażenie, że nagle stała się kimś w rodzaju detektywa w spódnicy.

– Kiedy Lockey po raz pierwszy wspomniała podsłuchaną rozmowę, powiedziała, że zabójcy mają sprowadzić tygrysa, żeby zabił Marka – zaczęła wyjaśnienia, z nadzieją, że Speling podąży za tokiem jej rozumowania.

Ten skinął głową.

– Wtedy uznaliśmy, że fantazjuje – ciągnęła Honor. – Ale dzisiaj, kiedy zobaczyłam wypchanego tygrysa w sklepie z zabawkami, przypomniałam sobie o tym.

Raz jeszcze spojrzała na zdjęcia.

– Altiger ma tygrysie rysy – zauważyła, pochylając się nad nimi.

Mózg Spelinga pracował jak maszyna.

– A jego nazwisko brzmi jak „tiger” – dodał po chwili milczenia. – Mała mogła myśleć, że to taki tygrys, który ma na imię Al.

– Niekoniecznie – wtrącił Mark. – Moi ludzie po prostu mówią na niego Tygrys.

Speling pokręcił głową.

– Nie wiedziałem tego. Powinienem znać takie szczegóły. To poważny błąd.

Mark położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie przejmuj się – poprosił. – To i tak nic by ci nie dało. Dzięki Honor poznaliśmy prawdę. Altiger i Brandon. Nierozłączni przyjaciele – dodał, a w jego głosie zabrzmiał smutek.

Honor skinęła głową, wskazując drugiego mężczyznę.

– Tak, pamiętam ich. Ten Brandon dziwnie mi się przypatrywał. Już po wyjeździe dostali faks z Griffin Enterprises, że są zwolnieni z obowiązków i mają przyjechać do Zurychu.

– Musimy przesłuchać Altigera – stwierdził Mark. Speling już sięgał po słuchawkę.

– A co z Brandonem? – spytała Honor. – Czy to możliwe, że pracowali razem?

Mark wzruszył ramionami.

– Wszystko jest możliwe. Najważniejsze, to wykryć kreta. Reszta powinna być już łatwa.

Speling skinął głową na znak, że się z tym zgadza.

– To dobrze – powiedziała Honor pod wpływem impulsu. – Nie chciałabym, żeby ci się coś stało.

Spojrzał na nią przenikliwie.

– Dlaczego?

Honor zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Zerknęła na Spelinga, ale ten rozmawiał właśnie przez telefon. Nie potrafiła ukryć zmieszania.

– To chyba naturalne – bąknęła. Speling wstał zza biurka.

– Dobrze, uprzedziłem ich. Mają przesłać akta tych ptaszków do biura. Pójdę, żeby je odebrać. Chyba zaprosimy tutaj Altigera na rozmowę, co?

Mark skinął głową, ale Speling nawet tego nie zauważył. Wyszedł z pokoju, mrużąc coś pod nosem. Zostali sami.

– Co jest naturalne, Honor?

Honor rozejrzała się bezradnie dookoła.

– Powinam już pojechać po Lockey – powiedziała, zerkając na zegarek. – Zrobiło się późno.

Mark przytrzymał ją za rękę.

– Jestem pewny, że moja gospodyni położyła małą spać. Nie ma sensu jej budzić.

– Wszystkie nasze rzeczy są w hotelu – przypomniała mu. – Kiedyś jednak będą nam potrzebne. Chciałabym przebrać Lockey.

Mark uśmiechnął się tylko.

– Wasze rzeczy są u mnie – poinformował ją. – Kierowca przewiózł je dzisiaj rano.

Już nawet nie miała siły, żeby się złościć.

– Więc to wszystko zostało zaplanowane – stwierdziła z rezygnacją. – Hotel to była przykrywka. Chodziło o to, żebyś mógł mnie uwieść.

Mark pogładził ją delikatnie po głowie.

– Nie, niczego nie planowałem. Naprawdę – powiedział. – Tak jak ty.

Odwróciła głowę, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

– Czułam się wtedy taka samotna. W dodatku wydawało mi się, że jestem zakochana – mówiła, gapiąc się w podłogę.

– Chciałam spędzić z tobą tę jedną noc. Nie sądziłam, że w jej wyniku... że z jej powodu...

– Że spłodzimy Lockey?

Spojrzała na niego, a on uśmiechnął się promiennie.

– Wiesz, ja też nie sądziłem, że tak się stanie – przyznał Mark. – Ale muszę sobie pochlebić, że wyszło nam wspaniale. Nareszcie czuję się prawdziwym człowiekiem, a nie automatem do załatwiania interesów.

Honor też się uśmiechnęła, ale był to gorzki uśmiech.

– Griffin Enterprises jest całym twoim życiem – zauważyła. – Chcą cię nawet zabić z tego powodu.

Mark pokiwał głową na znak, że rozumie, o co jej chodzi.

– Sprzedałem dziś rano tę firmę satelitarną – poinformował ją. – Właśnie dlatego byłem zajęty.

Honor wahała się przez chwilę.

– Gratuluję – powiedziała w końcu. – Ale i tak zawsze będzie jakaś inna firma. Muszę już się zbierać, żeby Lockey się nie niepokoila.

– Na pewno śpi i nawet nie zauważy, że nie ma cię przy niej w nocy.

Mark stanął tuż obok Honor. Chciał ją objąć, ale mu się wymknęła.

– Posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć – zaczęła. – To, co zdarzyło się wczoraj, już się więcej nie powtórzy.

Znowu do niej podszedł, próbując zajrzeć jej w oczy. Tym razem wytrzymała jego spojrzenie. W jej wzroku pojawiły się gniewne błyski.

– O co ci chodzi? Przecież było fajnie! Skinęła głową.

– To prawda – przyznała. – Ale Lockey musi mieć we mnie oparcie. Nie mogę się od ciebie za bardzo uzależniać.

– Ale pamiętaj, że ona jest także moją córką. – W głosie Marka pojawiły się surowe tony.

Honor zastanawiała się przez chwilę, co odpowiedzieć. Czy starać się załagodzić sytuację, czy raczej rozpocząć walkę, która może skończyć się w sądzie?

W końcu nabrała powietrza w płuca.

– Pamiętaj, że mam większe prawa do Lockey.

– Pięćdziesiąt procent.

– Nie. Pięćdziesiąt jeden – poprawiła go. – Nie zapomnij, że wychowywałam ją sama przez osiem lat.

Mark zagryzł usta i przez chwilę zastanawiał się nad tym, co powiedziała Honor.

– Czy to jest wyzwanie? – spytał w końcu. Honor pokręciła głową.

– Pragnę jedynie pokojowego współistnienia. Dlatego nie chciałam przyjeżdżać tutaj, na obcy teren.

– W końcu jednak przyjechałaś – zauważył.

– Chciałam ci pomóc – wyjaśniła. – To prawda, że nie widziałam w tym sensu, ale zrobiłabym to dla każdego.

– Dla każdego? – spytał gniewnie. – Nie musiałaś przyjeżdżać do Nowego Jorku. Do niczego cię przecież nie zmuszałem.

– Tak, wiem – ucieła krótko, a potem zamilkła, żeby się uspokoić. Zamknęła na chwilę oczy. – Być może mi nie uwierzysz, ale naprawdę chcę, żeby Lockey miała ojca. Ale prawdziwego ojca, a nie kogoś, kto traktuje ją jak pakiet akcji albo dobrze ulokowany kapitał. Nie staraj się jej kupić. Raczej spróbuj poświęcić jej swój czas i dużo z nią rozmawiaj. Być może oszukiwałam samą siebie, ale muszę przyznać, że bardzo brakuje jej męskiego towarzystwa.

– Będę się więc mógł z nią spotykać?! – Mark nie krył zdziwienia.

– Jak najczęściej – odrzekła Honor. – Ale nie tak, żeby musiała wszędzie za tobą jeździć.

Mark spojrział na nią groźnie, a potem... się uśmiechnął.

– Wiesz co, czasami potrafisz niezłe zaleźć za skórę – stwierdził z przekonaniem.

– Wiem. Dlatego chcę cię już uwolnić od swojego towarzystwa. Jedziemy do domu – zakomenderowała.

Mark posłusznie podszedł do drzwi. Otworzył je, a następnie puścił Honor przodem.

– Mamo, czy jeszcze kiedyś zobaczymy Marka? – spytała Lockey, wyglądając przez okno.

Prywatny odrzutowiec Griffin Enterprises powoli nabierał wysokości.

– Nie wiem. Lubisz go? – spytała Honor, wciąż mając przed oczami Marka, żegnającego je na lotnisku LaGuardia.

– Jasne. Nawet bardzo. Jest czasami taki jak ja – powiedziała dziewczynka, tuląc do siebie wielką porcelanową lalkę.

Honor spojrzała na nią z ukosa. Nie, Lockey się niczego nie domyślała.

– Jeśli będziesz się z nim chciała spotkać, to poprosisz, żeby przyjechał, dobrze?

Lockey skinęła główką.

– Mamo, a ty też go lubisz? – wypytywała dalej.

– Tak, oczywiście.

– Więc dlaczego się go boisz?

Honor poczuła nagłe ukłucie w sercu. W jej oczach stanęły łzy, ale udało jej się powstrzymać płacz.

– Myślisz, że się go boję?

– Tak – odparła bez wahania Lockey. – Czy on jest zły?

– Nie, oczywiście, że nie. Mark jest przede wszystkim bardzo znany i bogaty. Przecież nawet lecimy teraz jego samolotem.

– A skąd go znasz, jeśli jest tak ważną osobą? – pytała dalej Lockey.

Honor uśmiechnęła się do siebie.

– Z dawnych czasów – odparła. – Kiedy nie był jeszcze taki znany. Mieliśmy wtedy coś wspólnego.

Oczy dziewczynki zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– A co?

– Mały sekret.

Honor wyjrzała przez okno. Z tej wysokości mogła podziwiać szachownicę pól i lasów, w pięknych odcieniach świeżej wiosennej zieleni.

– To był mały sekret, który powoli rósł i rósł – dodała po chwili.

– I co? I co? Co się z nim stało? – Lockey słuchała tego jak bajki. I może rzeczywiście brzmiało to jak bajka, tyle że bez szczęśliwego zakończenia.

– I wyrósł na coś pięknego. I ważnego. Lockey spojrzała na nią z ciekawością.

– Powiedz mi, co to takiego, mamo. Powiedz, proszę. Honor pogłaskała córkę po główce.

– Może już niedługo będę ci to mogła wyjaśnić. Ale jeszcze nie teraz. Chyba jeszcze byś tego nie zrozumiała.

Lockey wtuliła buzię we włosy lalki. Zamyśliła się na chwilę. W końcu potrząsnęła główką.

– Nic nie szkodzi – powiedziała w końcu. – Najważniejsze, żeby Mark był moim przyjacielem.

Honor spojrzała na nią z czułością.

– Na pewno będzie.

– A co z tobą, mamo? – zatroskała się Lockey. Zmarszczyła nawet swój mały nosek. – Czasami mi się wydaje, że Mark cię lubi, a czasami, że nie. Dlaczego tak często złości się na ciebie?

– Wiesz, tak to jest z ludźmi, którzy mają wspólne sekrety.

Lockey ziewnęła. Powieki zaczęły jej ciążyć coraz bardziej. Cichy szum silników działał na nią usypiająco.

– Ale to był przecież mały sekret, mamo.

Honor pocałowała ją w czołko i przykryła pledem, który znajdował się na siedzeniu.

– Tak, całkiem mały.

– Mark, myślę, że przez jakiś czas nie powinieneś się nigdzie pokazywać – powiedział George Speling, patrząc z troską na gospodarza.

Znajdowali się teraz w bawialni domu Marka.

– Dlaczego? Przecież sprzedałem tę firmę satelitarną. – Mark wypił kolejny łyk scotcha.

– Moim zdaniem to nie oznacza jeszcze, że jesteś bezpieczny – ciągnął Speling. – Może powinieneś wyjechać na jakiś czas, co? Zaszyj się gdzieś, gdzie cię nie znajdą.

– Na jak długo?

– Na trzy albo cztery miesiące – odparł George, a następnie dodał, widząc

zniecierpliwienie na twarzy Marka: – Uwierz mi, znam tych ludzi. To fanatycy. Jeżeli Altiger i Brandon gdzieś się ukrywają, to w dalszym ciągu są niebezpieczni.

Mark rozsiadł się wygodnie w fotelu i spojrzał na Spelinga.

– To dokąd powinienem pojechać? – spytał. – Mam chyba z tuzin różnych domów.

George pokręcił przecząco głową.

– Do żadnego z nich. W każdym mogą cię dopaść. – Nagle spojrzał na Marka z błyskiem w oku. – Wiem, że to zabrzmi dziwacznie, ale może poszukałbyś sobie jakiejś pracy? Mógłbyś też wynająć mieszkanie w trochę gorszej dzielnicy niż Manhattan.

George wyjął z kieszeni zwitek banknotów i położył go przed Markiem.

– Tyle powinno ci wystarczyć na początek. Nie będziesz mógł korzystać ze swojej karty kredytowej.

Mark spojrzał na niego niepewnie.

– Chcesz powiedzieć, że mam stać się kimś zupełnie innym? – spytał z niedowierzaniem.

– Boisz się?

Mark zaśmiał się głośno.

– Nie – odparł. – Nawet mi się to podoba.

– To świetnie. – George podsunął mu najnowsze gazety. – Wybierz coś sobie.

Mark odsunął je od siebie.

– Tutaj nie znajdę nic ciekawego – powiedział. – Zamów mi ostatnie wydanie „Natchez Tattler”.

Speling spojrzał na niego z niepokojem.

– Chciałbym ci przypomnieć, że właśnie stamtąd wróciłeś.

Mark mrugnął do niego.

– Tak, ale to była oficjalna wizyta. A teraz chcę się tam wybrać anonimowo. Jako, na przykład, Ned Hunter. I, oczywiście, znajdę sobie pracę.

George Speling zafrasował się lekko i potarł czoło. Wstał i podszedł do okna. Lubił patrzeć przez okno, kiedy myślał.

– Mam wrażenie, że coś cię ciągnie do tego miejsca – powiedział, oglądając się na Marka.

– Tak, ale Altiger tego nie wie. George pokiwał głową.

– To dobrze, to bardzo dobrze. Czy jest to pewna ładniutka blondynka wraz ze swoją córką? – spytał jeszcze.

Mark wypił do końca scotcha i odstawił pustą szklaneczkę na stół.

– Nie odpowiadam na podchwytliwe pytania – mruknął.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Honor spojrzała na zdjęcia, które przysły fakssem. Niestety, nie złapano Altigera, jak również człowieka o ciemnych, jakby cofniętych w głąb czaszki oczach, który go wynajął.

Podniosła słuchawkę.

– Pan Speling? Dostałam to. Siedem stron, tak? Speling potwierdził.

– Nie znam tego drugiego – dodała Honor.

– Jak się pani miewa? – usłyszała ponownie głos George’a. – Jeśli pani chce, to przyślę moich ludzi. Zostaną, dopóki się to wszystko nie skończy.

Honor potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję – powiedziała. – Doug troszczy się o mnie najlepiej, jak może. A co u Marka?

– Nie mam pojęcia – odparł Speling.

– Słucham... słucham?

– Słyszałem, że jest w Kanadzie, ale nie jestem tego pewien – odparł Speling lekko znudzonym, niedbałym tonem.

Honor spojrzała raz jeszcze na informacje, które jej przysłał.

– Ale... ale wygląda na to, że Mark wciąż jest w niebezpieczeństwie – zauważyła z lękiem. – Trzeba go chronić... Opiekować się nim.

– Jak się okazało, nie na wiele się to zdaje – stwierdził Speling. – Dlatego Mark musiał zniknąć. Proszę się nim nie przejmować.

Honor milczała przez chwilę.

– Mam nadzieję, że pan wie, co robi.

– Nikomu bardziej ode mnie nie zależy na bezpieczeństwie Marka – powiedział Speling.

Honor uśmiechnęła się do siebie.

– Chętnie się o to z panem założę – szepnęła niemal bezgłośnie.

Po chwili pożegnali się i Honor z ciężkim sercem odłożyła słuchawkę.

– Mamo, czy możemy wybrać się z Markiem na piknik? – Lockey wbiegła z rozwianymi włosami do kuchni.

Honor stała przy zlewku i pomagała Vergie zmywać.

– Oczywiście, możemy się wybrać na piknik – powiedziała Honor, wycierając ręce. – Dawno nie mieliśmy tak pięknego dnia. Ale niestety, obawiam się, że Mark nie będzie mógł przyjechać. Może zaprosimy Douga i Doris, co?

– Ale ja chcę zaprosić Marka – powtórzyła Lockey.

– To niemożliwe, kochanie. Przecież Mark jest w Nowym Jorku.

– Nie, jest tutaj.

Honor spojrzała na córkę uważniej. Mała nigdy wcześniej jej nie oszukiwała ani nie fantazjowała w ten sposób.

– Kochanie, naprawdę nie mogę go tutaj ściągnąć – tłumaczyła Honor.

Jednak córka tylko złapała ją za rękę i pociągnęła na werandę. Tę od frontu. Honor podążyła za nią, żeby uniknąć dłuższych dyskusji. Ku swojemu najwyższemu zdumieniu zastała Marka siedzącego na plecionym fotelu z miną właściwą turystom spędzającym wakacje na Hawajach albo na Bermudach.

– Już zaprosiłam Marka – szczebiotała Lockey. – Zgodził się, zgodził!

Honor stanęła jak wryta.

– To ty?!

– Wyglądasz na zaskoczoną. – Mark posunął się, żeby zrobić miejsce małej.

– Speling powiedział, że... – zamilkła i rozejrzała się czujnie dokoła. – Że się ukrywasz. Wspominał też coś o Kanadzie.

Mark tylko machnął ręką.

– Pewnie bał się, że telefon jest na podsłuchu. Ma na tym punkcie obsesję.

– Jak pojedziemy na piknik, to pokażę ci niezłą kryjówkę – obiecała Lockey Markowi.

– Ja już mam niezłą kryjówkę – pochwalił się Mark. – Będziecie ją musiały zobaczyć.

Lockey oczywiście od razu wyraziła chęć obejrzenia kryjówki Marka. Honor patrzyła na nich przez chwilę. Ojciec i córka. Tak różni, a jednak tak do siebie podobni. Widać było, że ich myśli krążą wokół tych samych spraw.

– A ty? – spytał Mark. Uśmiechnęła się bezradnie.

– A mam jakiś wybór?

– Nie! – wykrzyknęli niemal jednocześnie Mark i Lockey. Następnie dziewczynka wzięła Marka za rękę i pociągnęła do kuchni, żeby przygotować coś do jedzenia.

– Obejrzymy twoją kryjówkę przed piknikiem – powiedziała. – Czy jest na drzewie, czy może gdzieś w krzakach?

– W krzakach – odparł z uśmiechem Mark.

Stara chatka Farleyów stała na działce porośniętej głogiem. Od ulicy wcale nie było jej widać. Honor niemal zapomniała o istnieniu tej chatki.

Drzwi prowadzące do domku skrzypnęły, kiedy Mark zaczął je otwierać. Honor poczuła się trochę jak postać ze starego horroru. Gdyby nie poczciwy pysk Rosie, wychylającej się z wnętrza, w ogóle nie weszłyby do środka.

– Nie chce mi się wierzyć, że zdecydowałeś się na coś takiego. – Obrzuciła krytycznym wzrokiem obdrapane ściany.

Mark rozejrzał się po wnętrzu z dumną miną.

– Udało mi się wynająć tę chatkę naprawdę tanio – zaśmiał się. – Podobno nikt w niej nie mieszkał od dwudziestu lat. Pełno tu myszy, ale wyłażą

dopiero wieczorem.

– Nie przeszkadza ci to?

– Musiałem sobie kupić lodówkę.

Honor rozejrzała się po zapuszczonym wnętrzu, a następnie przeniosła wzrok na Marka.

– Ale ty? W takim miejscu?! Mark tylko wzruszył ramionami.

– Mam tu dwa pokoje i kuchnię. I nawet bieżącą wodę w łazience. Czego mi jeszcze trzeba?

Honor ponownie potrząsnęła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że się na to zdecydowałeś – powiedziała.

Mark spojrzał na Lockey, która przyglądała się głogowi, jakby zastanawiając się, czy można w nim urządzić kryjówkę. Zniechęciła się jednak z powodu kolców.

– I o to chodzi – wyjaśnił Mark przyciszonym głosem. – Nikt nie uwierzy, że się tu ukrywam.

Honor wreszcie wszystko zrozumiała. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Bardzo sprytne posunięcie – przyznała.

– Jest coś jeszcze – dodał Mark. – Musicie zobaczyć, co jest na tyłach domu. Hej, Lockey! Chodź tutaj!

Dziewczynka przybiegła w podskokach.

Mark zaprowadził je za dom, gdzie znajdował się świetnie utrzymany brzoskwiniowy sadek. Ktoś też starannie skosił trawę. Było tu naprawdę pięknie i przytulnie.

– Właściciele nadal opiekują się sadem – wyjaśnił Mark – Możemy tu urządzić piknik. Nie musimy nigdzie jechać.

Honor spojrzała pytająco na Lockey, a ta skinęła głową.

– Szkoda, że nie wzięłam mojej lali. Mogłabym jej powplatać kwiaty we włosy.

Mark pogładził ją po główce.

– Na pewno będzie jeszcze po temu okazja – powiedział.

Rozłożyli się na trawie. Dzień był naprawdę piękny, chociaż trochę wietrzny. Ale tu, osłonięci ze wszystkich stron, nie czuli podmuchów wiatru. Widzieli tylko błękitne niebo, po którym płynęły kłębiaste obłoczki.

Oczywiście rozpoczęli piknik od specjałów Vergie. Kurczaka na zimno i pysznej sałatki. Po takiej uczcie Honor miała tylko ochotę leżeć i patrzeć w niebo.

Lockey natomiast chciała rozejrzeć się po okolicy.

– Weź ze sobą Rosie. I uważaj – upomniała ją Honor, nie podnosząc się ze swego miejsca. Zamknęła oczy, czując, że ogarnia ją coraz większa błogość.

Po chwili jakiś cień przesłonił jej niebo. Otworzyła oczy i zobaczyła twarz Marka.

– Aż trudno mi uwierzyć, że znowu tu jesteś – powiedziała.
– I zostanę na dłużej – wtrącił Mark. – Tym razem nie pozbedziesz się mnie tak łatwo.

Znowu zamknęła oczy, myśląc o tym, że wcale nie chce się go pozbywać.
Mark rozejrzał się dokoła.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – dodał. – O Lockey. Honor poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu. Jej nastrój błyskawicznie uległ pogorszeniu.

– O co chodzi? – spytała z obawą. Mark położył dłoń na jej ramieniu.

– Musimy jej powiedzieć, że jestem jej ojcem. Bo jeśli dłużej będziemy utrzymywać to w tajemnicy, Lockey może to źle przyjąć – wyjaśnił.

Miał rację, niestety. Honor myślała o tym już wcześniej i bała się tego momentu.

– Pozwolisz mi to zrobić? – spytała tylko. Mark zawahał się, ale w końcu skinął głową.

– Jeśli zrobisz to szybko – wyraził zgodę.

Honor uniosła się na ramieniu i zauważyła, że Lockey biegnie z Rosie w ich kierunku.

– Choćby zaraz – rzekła z westchnieniem. – Ale musisz zostawić nas same.

– Dzięki – powiedział po prostu.

Wstał i podszedł do Lockey. Coś jej powiedział, a następnie gwizdnął na psa. Zdyszana Lockey stanęła posłusznie obok matki.

– Mark mówił, że chcesz ze mną porozmawiać.

– Tak, Lockey. Usiądź.

Dziewczynka usiadła, podpierając główkę dłońmi.

– Chciałam powiedzieć ci coś, o czym z tobą jeszcze nigdy nie rozmawiałam – zaczęła Honor.

– Czy to coś złego? – zaniepokoiła się Lockey.

– Nie, raczej nie – odparła i wzięła głęboki oddech. – Cieszę się, że lubisz Marka.

Lockey obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem. Było to spojrzenie kobiety, a nie małej dziewczynki.

– Chcesz się z nim ożenić? – spytała.

– Wyjść za niego za męż. – Honor poprawiła córkę odruchowo, czując, że serce podskoczyło jej do gardła. – Nie, nie. Żyjemy w dwóch zupełnie różnych światach.

– Ale Mark cię lubi. I wcale nie jest taki bogaty. Mieszka teraz w gorszym domku niż my.

Honor nie chciała wyjaśniać dziecku całej bardzo złożonej sytuacji.

– Nie o tym chciałam z tobą rozmawiać – powiedziała.

– To o czym? – Lockey spojrzała na nią ze zdumieniem. Honor zagubiła

się zupełnie. Nie wiedziała, jak zacząć.

Spojrzała na Marka, który przechadzał się z Rosie między drzewami.

– O czymś, co wydarzyło się dawno, dawno temu – zaczęła.

– Czy to bajka, czy prawdziwa historia? – przerwała jej Lockey.

Honor chrząknęła. Łzy zaczęły cisnąć jej się do oczu.

– Pra... prawdziwa. Widzisz, kiedy mama była bardzo młoda, zakochała się w pewnym chłopcu z sąsiedztwa, który miał na imię...

– Mark? – Lockey wpadła jej w słowo.

– Właśnie – potwierdziła Honor. – Mamie przynajmniej wydawało się, że jest bardzo zakochana. No i była zakochana, i... – płątała się coraz bardziej.

– Urodziła dziecko – podsunęła jej Lockey.

Honor poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w głowę.

– Tak.

– I to dziecko miało na imię Lockey – podpowiadała jej dalej dziewczynka.

Honor powstrzymywała się resztkami sił, żeby się nie rozplakać.

– Tak.

Lockey zmarszczyła brewki.

– Czy Mark jest moim tatą? – spytała wreszcie.

– Tak – odparła po raz trzeci Honor. – Widzisz, kochanie, nic ci nie mówiłam, bo bałam się, że już nigdy nie spotkamy Marka i że będzie ci przykro, i może...

Lockey nie słuchała wyjaśnień. Cała rozpromieniona zerwała się na równe nogi, żeby przekazać nowinę Markowi. Po chwili śmiejąc się i piszcząc, rzuciła mu się w ramiona. Oboje byli uszczęśliwieni. Nawet Rosie, która kręciła się koło nich, wyglądała na uradowaną.

Tylko Honor miała nietęgą minę. Zastanawiała się, co teraz nastąpi. Mark jest niebezpiecznym przeciwnikiem. Jeśli zechce walczyć o córkę, Honor może przegrać. Nawet jeśli na razie mieszka w gorszym domku niż one.

Wstała i zaczęła składać koc. Piknik już się skończył. Wszystko się skończyło.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mark często pojawiał się w pensjonacie. Żyli prawie jak rodzina. Tyle tylko, że Honor wciąż bała się przyszłości i walki o Lockey.

W sobotę Mark przyszedł nieco później. Lockey wybierała się do przyjaciółki na przyjęcie. Miała też zostać u niej na noc wraz z innymi dziećmi.

– Lockey, przysłano samochód po ciebie – zawołała Honor, widząc przy wjeździe wielkiego sedana.

Mała pożegnała się najpierw z Markiem, potem z matką, chwyciła prezent i już jej nie było. Zostali sami z Markiem.

– Wygląda na to, że jesteśmy wolni – zauważył, patrząc na nią znacząco.

Honor chrząknęła.

– Muszę się dzisiaj zająć rachunkami. Nie rozliczyłam jeszcze ostatnich gości.

– To szkoda – zafrasował się Mark. – Myślałem, że wpadniesz do mnie na steki z grilla.

Honor roześmiała się.

– Co w tym śmiesznego?

– Dziwię się, że potrafisz cokolwiek przygotować w tej okropnej kuchni – powiedziała.

– Już się przyzwyczailem. Może nawet kupię ten dom, jak już będzie po wszystkim.

– To znaczy kiedy? – spytała.

Siedzieli na werandzie na plecionych krzesłach. Powoli zapadał zmrok. Widzieli już tylko swoje sylwetki. Honor zauważyła jednak, że Mark wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem – odparł. – Zdaje się, że jeszcze nie złapali Altigera. Jednak, tak czy siak, będę musiał wrócić do pracy.

Honor zmarkotniała. Czyżby te wspaniałe wakacje miały skończyć się tak szybko?

– Kiedy?

– Za tydzień, najpóźniej za dwa.

Honor nagle nabrała ochoty na mięso z grilla.

– Naprawdę uda ci się przygotować coś w tej kuchni? – spytała po chwili.

Mark wstał i pogładził ją łagodnie po ramieniu.

– To lubię – powiedział. – Wszystko już przygotowałem.

Rzeczywiście, steki były już przyprawione, a przedpotopowy grill czekał na werandzie. Mark niezwykle sprawnie poradził sobie z przygotowaniem posiłku. Jednak Honor była cały czas spięta i trochę niespokojna.

Było już ciemno i przenieśli się z jedzeniem do kuchni. Mark nalał jej wina, a potem jeszcze trochę i Honor powoli zaczęła się ożywiać.

Po jedzeniu włożył naczynia do zlewu i rozlał reszkę wina.

– Chciałem z tobą porozmawiać o Lockey – zaczął, a Honor poczuła, że znowu sztywnieje. – Może mogłaby pojechać na wakacje do Prowansji. Mam tam dom. Mogłaby zacząć uczyć się francuskiego.

– Nie!

– Przecież mnie jeszcze nie wysłuchałaś. Honor poczuła, że drżą jej ręce.

– Nie – powtórzyła. – Lockey nigdy jeszcze nie wyjeżdżała na dłużej. Nie puszcze jej do Francji.

Wypiła wino do końca i odstawiła szybko kieliszek. Bała się, że mogłaby go stłuc. A więc wreszcie nadeszło to najgorsze. Spodziewała się ciosu, nie sądziła jednak, że otrzyma go tak szybko.

– Przecież nie pojedzie sama – przekonywał Mark. Oczywiście, pojedzie z nim, pomyślała.

– Nic z tego.

Mark pochylił się w jej stronę. Na moment oczy zapłonęły mu gniewem.

– Wiesz chyba, że wystąpiłem o prawo do opieki nad Lockey?

Honor skinęła głową.

– Wiem.

– Będę miał prawo decydować o jej życiu – dodał Mark. Potrząsnęła głową.

– Nie chcę, żebyś je zmieniał.

– To będą zmiany na lepsze. Honor ponownie potrząsnęła głową.

– Nie, Mark. Lockey potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Nie możesz jej go zapewnić, bo sam nie jesteś bezpieczny.

Mark tylko machnął lekceważąco ręką.

– Przecież to tylko Altiger. George na pewno go złapie – powiedział, starając się, aby wypadło to przekonująco.

– A potem będzie kolejny maniak i kolejny – westchnęła Honor. – Nie chcę, żeby moja córka żyła w takim świecie.

Mark spojrzał jej głęboko w oczy.

– Przecież ci mówiłem, że sprzedałem już tamtą firmę. Powinienem już być bezpieczny.

Honor wytrzymała jego wzrok.

– Ale czy możesz to zagwarantować Lockey? – spytała.

Mark rytmicznie kiwał głową. Wyglądał na rozzłoszczonego, ale Honor było wszystko jedno. Chciała jedynie tego, co najlepsze dla dobra córki.

– Nikt z nas nie może czuć się bezpieczny – powiedział po chwili. – Wszystko się może zdarzyć.

Honor wstała.

– I niech ta złota myśl zakończy nasze spotkanie – stwierdziła cierpko. – Czy możesz mnie odprowadzić do domu?

Mark nie ruszył się z miejsca.

– Nie, nie mogę – odparł. – Dlaczego za każdym razem, kiedy zaczynamy omawiać poważne problemy, to ty uciekasz?

– Jeśli o mnie chodzi, nie mam żadnego problemu. – Honor była nieugięta. – Lockey zostaje w domu.

– I nie zmienisz zdania?

Mark wstał i wykonał gest, jakby chciał ją pogłaskać po policzku. Honor cofnęła się w stronę drzwi.

– A co? Chcesz ją zabierać na wakacje i Boże Narodzenie? – spytała, czując, że łzy same napływają jej do oczu. – Potem będziesz ją chciał mieć tylko dla siebie! Ale mówię ci, że Lockey mnie potrzebuje! Ona naprawdę mnie potrzebuje!

Spojrzał na nią, wyraźnie dotknięty jej słowami. Ale Honor było już wszystko jedno. Wiedziała, że choć nie wygra z jego pieniędzmi i pozycją, musi przynajmniej spróbować.

Mark skinął głową.

– Zgadza się, że cię potrzebuje – przyznał.

– Wobec tego daj nam spokój! – wtrąciła natychmiast.

– Zrobiłbym to, gdyby nie jedna sprawa.

– Mianowicie? – Najeżyła się.

– Ja również cię potrzebuję, Honor – wyznał po krótkim wahaniu. – I wcale nie chcę zabrać ci Lockey. Chcę się nią z tobą dzielić.

Honor patrzyła na niego przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W końcu coś chyba postanowiła, ale nie było to chyba nic krzepiącego, ponieważ minę miała nietęgą i wciąż kręciła głową.

– Nie, nie, Mark. Nie możemy się pobrać tylko dlatego, że mamy dziecko. Musi być coś jeszcze.

– Na przykład: miłość – podsunął jej.

– Na przykład: miłość – potwierdziła, czując nagły skurcz serca.

– Ale przecież ja cię kocham, Honor – wyznał, patrząc jej w oczy. – Kocham cię bardziej, niż mógłbym to sobie wyobrazić. Gdy tylko stąd wyjechałem, natychmiast zacząłem za tobą tęsknić.

Nagle zachciało jej się tańczyć. Więc Mark ją kocha! Przyjechał tu specjalnie dla niej! Jednak po chwili stwierdziła, że musi być ostrożna. Ma zbyt wiele do stracenia, by dać się nabrać na taką bajeczkę.

– Skąd mam wiedzieć, że nie mówisz tego tylko ze względu na Lockey? – spytała.

Mark pokręcił głową.

– Przecież wiesz, że i tak uzyskałbym prawo do opieki nad córką. Honor,

myślałem o tobie przez te wszystkie lata. Zdążyłem nawet znienawidzić twojego męża. Pragnąłem być z tobą i powstrzymywało mnie tylko to, co usłyszałem wtedy w szkole. A teraz... teraz po prostu chcę się z tobą ożenić. Co ty na to?

Patrzyła na niego, wciąż nie mogąc uwierzyć jego słowom. Kiedy się tutaj pojawił, nie myślała nawet o takiej ewentualności. Należeli do dwóch różnych światów. Żyli innymi sprawami. Czy to jednak znaczyło, że nie mogą być razem? Honor nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Po policzkach spływały jej łzy.

– Jeśli chcesz, sprzedam wszystko – powiedział Mark, biorąc ją w ramiona. – Może wtedy będziesz się czuła bezpieczniej.

Przytuliła się do jego piersi. Ona także go kochała. Wiedziała o tym od dawna, chociaż nigdy nie powiedziała tego wprost.

– Ja też cię kocham, Mark.

– To dobrze – powiedział, tuląc ją do siebie. – To dobry początek.

Honor potrząsnęła głową.

– Ale jeszcze nie mam pewności, czy za ciebie wyjdę. To zbyt poważna decyzja. Muszę ją przemyśleć. Daj mi trochę czasu.

Mark odsunął się od niej i pogładził ją delikatnie po policzku.

– Dobrze, będziesz miała tyle czasu, ile zapragniesz. Nie musisz się spieszyć.

Honor skinęła głową, chociaż tak naprawdę chciała mu się rzucić na szyję i powiedzieć, że gotowa jest wyjść za niego w każdej chwili. Jednak wiedziała, że musi zastanowić się nad wieloma rzeczami. Co będzie z Lockey, z nią i Griffin Enterprises, jeśli Mark traktował swoją propozycję poważnie.

– Odprowadzę cię do domu – zaproponował, widząc jej niepewną minę.

Po chwili już byli w ogrodzie.

– Pani Shaw? Tu George Speling. Proszę podnieść słuchawkę, jeśli pani tam jest – pełen niepokoju głos dobiegał z automatycznej sekretarki.

– Honor, podnieś słuchawkę – powtórzył Speling. Jego głos zawisł w ciemnościach wypełniających dom. – Honor, mam złą wiadomość. Ścigaliśmy Altigera. Wydawało się, że jest w Kanadzie. Otóż wyleciał dwa dni temu z Montrealu do Nowego Orleanu. Powtarzam, poleciał do Nowego Orleanu. Honor, na litość boską, podnieś słuchawkę!

Ktoś wszedł do pokoju i wyłączył sekretarkę, nie zapalając światła. W całym domu wciąż było ciemno.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Vergie spała na kanapie, kiedy Honor wróciła do domu. Zbudziła ją i pożegnała, a następnie postanowiła sama się położyć. Jutro będzie miała cały dzień na rozmyślania. Najpierw umyła się, potem sprawdziła, czy wszystko jest pozamykane, i na końcu włączyła odtwarzanie sekretarki, by posłuchać, czy ktoś może nagrał się z jakąś rezerwacją na następny tydzień. Zawsze tak robiła.

Jednak taśma była pusta. Vergie, co prawda, słyszała dzwonek telefonu, ale nie zdążyła go odebrać. No cóż, niektórzy klienci unikają jak ognia automatycznych sekretarek.

W końcu, z głową pełną projektów na przyszłość, ruszyła do swojej sypialni. Nawet się nie zaniepokoiła, że jakiś cień zastąpił jej drogę. Pomyślała, że to może któryś z gości, zapominając, że ostatni z nich wyjechał wczoraj. Już chciała spytać uprzejmie, czym może służyć, kiedy Altiger zakrył jej usta dłonią i zaciągnął ją do biura.

Mark nie mógł spać.

Nie mógł pogodzić się z tym, że wszystko potoczyło się inaczej, niż zaplanował. Wolałby raczej oświadczyć się z kwiatami w dłoni, w eleganckim stroju, a potem uczcić to wydarzenie kieliszkiem szampana. Niestety, już podczas kolacji wypili cały zapas wina.

Ciekawe, o czym teraz myśli Honor?

Mark podrapał się po głowie i spojrzał na puste łóżko.

Niemieły widok. Zresztą, wcale nie był śpiący. Pomyślał, że dobrze mu zrobi krótki spacer. Świeże nocne powietrze powinno go trochę orzeźwić.

Jednak postanowił być wobec siebie szczerzy. Kogo chciał oszukać? Jeśli pójdzie teraz na spacer, zatrzyma się z pewnością przed pensjonatem Honor. Kto wie, może nawet zacznie rzucać kamyczkami w okno jej sypialni.

Jęknął cicho. No tak, przecież mógłby ją jakoś wywołać! Zamiast czuć zakłopotanie z powodu tych szczeniackich pomysłów, zarzucił na ramiona sweter i, pogwizdując, wyszedł z domu. Nigdy go nie zamykał, bo i po co.

Wszystko, co wydarzyło się w czasie ostatnich paru tygodni, było dla niego nowe i niezwykle.

– Nie, nie widziałam go tutaj – powiedziała Honor i spojrzała w tygrysie oczy Altigera.

Mężczyzna celował do niej z pistoletu. Niepotrzebnie, związał jej przecież ręce i przywiązał do krzesła. Ciekawe, czyżby sądził, że Honor zdoła się uwolnić?

– Nie szkodzi – mruknął Altiger. – Poczekam na niego.

– Ale on tu nie przyjdzie – przekonywała go Honor. – Wcale mu na mnie nie zależy.

– Zamknij dziób! – mruknął Altiger. – Widziałem, jak na ciebie patrzył. Jak tu przyjdzie, nareszcie go wykończę.

– Wcale mu na mnie nie zależy! Wcale mnie nie zna! Na pewno tutaj nie przyjdzie! – Honor specjalnie mówiła podniesionym głosem. Miała nadzieję, że jeśli ktoś tu się zjawi, na przykład Mark, to odbierze to jako ostrzeżenie.

Altiger podniósł się kocim ruchem ze swojego krzesła.

– Mówiłem, żebyś zamknęła dziób! – Sięgnął po jakąś szmatę i wepchnął ją w usta Honor.

Usiłowała protestować.

– No, przynajmniej będzie trochę spokoju – powiedział Altiger, wracając na swoje miejsce. – A teraz cierpliwie poczekamy.

Mark podszedł pod bramę pensjonatu. Myślał, że będzie musiał przejść górą, ale furka była otwarta. Jednak kiedy znalazł się pod domem, pomyślał, że nie ma to sensu. Przecież zgodził się dać Honor czas na odpowiedź. Na pewno niewiele wskóra, budząc ją w środku nocy.

Przez dłuższy czas patrzył na pensjonat. Wydawał się tak spokojny w panującej wokół ciszy i przy blasku księżyca. A Honor spała pewnie już od dawna w swojej sypialni.

Już chciał odejść, gdy nagle zastanowiło go mdłe światło, które dochodziło z biura. Może Honor zapomniała je zgasić, a może był to pożar! Nie chcąc nikogo budzić, podkradł się bliżej, by sprawdzić, co się dzieje. Zajrzał do wnętrza i... oniemiał. Związana Honor siedziała naprzeciwko okna, a gdzieś dalej, za nią, ktoś się czaił.

Co się mogło stać, do licha?! Co to wszystko miało znaczyć?!

Minęła już pierwsza. Altiger wciąż siedział na swoim miejscu i celował do niej z pistoletu. Wcale nie musiał tego robić, ale pewnie znajdował w tym sadystyczną przyjemność.

Honor raz jeszcze spojrzała na zegar stojący na kominku. Dziesięć po pierwszej. Sama nie wiedziała, co robić. Nie знаła planów napastnika. Nie wiedziała nawet, czy sama nie zginie tej nocy.

Nagle drzwi otworzyły się z łoskotem i ktoś rzucił się na Altigera. Ten zareagował, ale z opóźnieniem i pistolet potoczył się pod biurko. Honor jęknęła. Nie mogła nawet śledzić walki, która się wywiązała. Nie wiedziała, co się właściwie dzieje. W korytarzu pojawiła się jeszcze jedna osoba.

– Dzwon do Lucy! 911! – usłyszała znajomy głos. Kolejny mężczyzna wpadł jak burza do pokoju. Jednak Altiger już leżał rozłożony na obie łopatki.

– Nie ruszać się! – krzyknął nowo przybyły, w którym rozpoznała Douga.

– Ręce do góry!

– Ja też? – spytał mężczyzna siedzący okrakiem na Altigerze. Teraz, przy świetle lampki, rozpoznała Marka.

– A nie, ty nie, synu – powiedział Doug. – Skąd tu się wziąłeś?

Jednak Mark go nie słuchał. Zostawił Altigera i zaczął uwalniać Honor. Na końcu wyjął jej knebel z ust.

– Skąd tu się wziąłeś? – spytała, łapczywie nabierając powietrza.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Po prostu się wziąłem. Prawdę mówiąc, przyszedłem po odpowiedź. Ale teraz, po tym co się stało, widzę, że nie mogę od ciebie żądać żadnych deklaracji.

Honor potrząsnęła głową i spojrzała na Altigera.

– Nie, nie, Mark. Ten drań mógł nas na zawsze rozdzielić. Już teraz mogę ci odpowiedzieć. Kocham cię i chcę za ciebie wyjść.

Doug tylko gwizdnął przeciągle.

– Jesteś pewny, że nie będziesz się teraz nudził? – spytała Honor, przeciągając się. – Nie będzie ci brakowało twojej firmy?

Mark pokręcił głową i pocałował ją delikatnie.

– Przecież mam ciebie. I Lockey – dodał. – Nareszcie będę mógł być prawdziwym ojcem.

Za oknem narastał wielkowiejski szum. Wenecja budziła się ze snu. Na razie obejrzeliby tylko plac św. Marka, a poza tym spędzali czas w hotelowym łóżku.

W podobny sposób zwiedzili już Londyn i Rzym, a czekała ich jeszcze wycieczka do Egiptu. To dobrze, że Mark wybrał najbardziej luksusowe hotele.

Jednak ich ślub zaplanowała ona. Mark zaproponował, że może sama wybrać miejsce, i właśnie dlatego ceremonia odbyła się w Natchez. Z dala od paparazzich i zgielku, a także światowego splendoru. W uroczystości wzięła udział Lockey, Doug i Doris oraz jeszcze paru przyjaciół. Honor czuła się otoczona atmosferą życzliwości.

Przyciągnęła Marka do siebie.

– O co chodzi, kochanie? – mruknął.

– Czy obejrzymy piramidy?

– Co tylko zechcesz – odparł, sprytnie unikając bezpośredniej odpowiedzi.

– Tak sobie pomyślałam, że pewna mała dziewczynka też chętnie by je zobaczyła.

– Dlaczego nie powiesz po prostu, że tęsknisz za Lockey?

– Tęsknię – przyznała. – Poza tym trzeba już wyleć grządki, no i miałam wziąć udział w przygotowaniach do Dni Natchez. Tutaj jest bardzo fajnie, ale

może byśmy tak wrócili do domu?

– Do domu – powtórzył i uśmiechnął się szeroko. Zwykle, kiedy ktoś mówił o jego domu, Mark natychmiast pytał, o którą z jego rezydencji chodzi. Teraz jednak nie miał już żadnych wątpliwości. – Dobrze, wracajmy do domu. Pokażemy naszym dzieciom piramidy przy innej okazji.

– Naszym dzieciom? Na razie mamy tylko jedno.

– Planuję dziesięcioro dla równego rachunku – poinformował ją Mark.

– To bardzo dużo.

– Tak, dlatego powinniśmy się pospieszyć – odpowiedział zupełnie poważnie. – Straciliśmy tyle czasu. I to zupełnie niepotrzebnie.

Szarpnął kołdrą, pod którą ukryła się Honor. Właściwie w ogóle jej nie potrzebowała. W Wenecji było przecież bardzo ciepło.